

# KRAJ

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

ERAZM PILTZ.

## Księg. Polska

w Petersburgu, Kazaska, 26,  
poleca wielki wybór książek  
**NA MIESIĄC MAJ:**  
Dykowskiński ks. A. Miesiąc Ma-  
ja dla katechizacji i wiernych,  
s. 2.  
Fulman M. ks. Maj i Październik,  
z powieścią ośm. N. Marji  
Fanny, k. 15.  
Holewiński ks. Ign. Miesiąc  
Maj, poświęcony Najświętszej  
Marji Fannie, k. 20.  
Majowe nabożeństwo. Nauki i  
przekłady na wszystkie dni mie-  
sąca Maja, ku czci i uwielbieniu  
N. Marji Fanny, k. 25.  
Froczop Kapucyn O. Miesiąc Ma-  
ja na szczególną cześć niepokal-  
nego porzęcia Bogarodzicy, k. 20.  
Majowe uwielbienia Marji w li-  
stach łaskańskich, na każdy  
dzień tego miesiąca rozłożone,  
s. 1 k. 25.  
Życie Najświętszej Panny w wy-  
bitkach majowych, dla użytku  
rodzin chrześcijańskich, k. 50.

**Marzankowska 151.**  
**MAGAZYN DZIECINNY**  
**„JANINY”**  
Dla dzieci: Sukiński, Palta, Ubran-  
ka. Dla dzieci: Bieliana, Wyprawki,  
Fasowski. Dla dzieci: Specjalnie  
mocne podczosaki. Dla dzieci:  
Chroniące od zaziębienia trykotażo.  
Dla dzieci: Czapki i Kapelusze.  
Nowem, wszelkie artykuły dzie-  
cinne. (279)

**SKŁAD WIN**  
**P. A. KRZYMIŃSKIEGO**  
egzystuje od 1829 r.  
w Warszawie, (308)  
Wierzbowa № 3, d. br. Krasiańskiego.

**S. HISPANSKI,**  
szewc męski i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (400)

**Zakłady gazowe**  
W WARSZAWIE  
polecają:  
Koks czwart' po 1 rs.,  
za pud 18 k., przy odbiorze  
w większych ilościach odpow-  
iedni rabat. (403)

**PRACOWNIA I MAGAZYN**  
**OBUWIA**  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italiańska 19.

Upraszamy szan. czytelników, aby zama-  
wiająco lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając  
z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-  
wać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd  
informacje swoje zaczerpnęli. Takie powo-  
ływanie się wpływa bowiem na rozszerze-  
nie ogłoszeń „Kraju”.

PETERSBURG, DNIA 3 (15) CZERWCA 1894 ROKU.



## J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27  
w Petersburgu.  
Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450  
do 550. (2199)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA  
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU  
**TOM SIÓDMY PISM**  
**W. SPASOWICZA**  
(w języku ruskim).

sawierający mowy obrończe w sprawach. Ostrawiliwoj. Mielnickiej.  
Mikołaja Tereszczunki o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i  
Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy.  
Włoszianina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego B.  
rysa Dorna. Porucznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo  
stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

**PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
w Warszawie, Nie-  
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-  
cała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczo-  
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (549-26)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
Mazowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej na-  
rodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

Skład maszyn rolniczych i nasion  
**ALFRED GRODEKI**  
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa 4. (402)

**PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA**  
w połudn.-zachodnim kraju  
**FABRYKA**  
fortepianów, pianin i fisharmonij  
**A. STROBL**

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,  
№ 25. Filja w Odesie, róg Rysze-  
liewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cen-  
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

**BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO**  
**A. CISZEWSKIEGO i S-ka,**  
Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.  
Osuszanie mieszkań. Teplenie grzyba  
drzewnego. (Budowa kaloryferów i  
pieców wszelk. konstrukcji itp.). Naj-  
lepsze warstwy izolac. na fundam.  
Nowy sposób tynków wapiennych na  
drzewie (patent № 10804). Fabryka  
wentylatorów najnows. systemów.  
(463-26)

EGZYSTUJĄCE OD LAT 18

## TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ OD GRADOBICIA ZASIEWÓW W MOSKWI,

ma zaszczyt zawiadomić pp. obywateli ziemskich, że od d. 1 kwietnia zaczęło przyjmować ubezpieczenia od  
gradobicia zboża i innych zasiewów. (2270-6-5)  
Deklaracje wnosić należy do Zarządu Towarzystwa lub oddziałów tegoż, do kantorów głównych agen-  
tur lub na ręce agentów Towarzystwa, znajdujących się prawie we wszystkich miastach Rosji europejskiej.  
Ustawa Towarzystwa, blankiety dla ubezpieczeń i t. p., wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

## KSIĘGARNIA POLSKA

ul. Kazaska № 26. Telefon № 261,  
poleca

### NOWOŚCI LITERACKIE:

- Bobrischtseff - Pouschkine M. Cours  
théorique et pratique de langue  
française a l'usage de la jeunesse,  
rs. 2.
- Chmielowski A., ks. Konferencje o  
sprawie zbawienia, rs. 1 k. 50.
- Chmielowski P. Kobiety Mickie-  
wicza, Słowackiego i Krasidzkiego.  
Wyd. czwarte popr. i powiększ.  
Z ilustr. Zeszyt I. Przedpłata za  
całość (z 3 zeszyt.) rs. 3, z przes.  
poczt. rs. 4. Przy nabywaniu ze-  
szytami rs. 4 (przy odb. zeszyt. I  
i II po rs. 2, ostatni—gratis),  
z przes. poczt. rs. 5.
- Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1  
k. 50.
- Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
- Gawalewicz M. Mechesy, pow., t. II,  
rs. 2.
- Gloger Z. Pieśni ludu. Muzykę opraco-  
wał Z. Noskowski, rs. 1 k. 50.
- Gruzecka M. Ilustrowany kucharz  
krakowski dla oszczędnych gos-  
podyń, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
- Heck J. K. Życie i dzieła Bartło-  
mieja i Szymona Zimorowiczów  
(Ozimek) na tle stosunków ów-  
czesnego Lwowa, rs. 1 k. 50.
- Jankowski E. Sad i ogród owocowy.  
Wydanie trzecie, powiększone,  
rs. 4 k. 40.
- Jelowicki A. Wskazówki gospodar-  
darckie, rs. 1 k. 50.
- Jordan (J. Wieniawski). Pisma.  
Tom I: Wędrowki delegata, rs. 1  
k. 20. Tom II: Przygody panów  
Marka i Agapita, rs. 1 k. 20.  
Przedpłata za całość (z 6 to-  
mów) rs. 5.
- Kostrzewski F. Album, rs. 2.
- Kowerska Z. O wychowaniu macie-  
rzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.
- Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
- Siostry, powieść, rs. 1 k. 50.
- Kowalewski, ks. T. Historia ko-  
ścioła katolickiego, wydanie dru-  
gie, rs. 1.
- Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
- Starosta Zygmuntowski, powieść hi-  
storyczna, 2 tomy, rs. 2.
- Królestwo zwierząt. Obrazy z życia  
i obyczajów świata zwierzęcego,  
według Brehma opracował La-  
kowitz. Zeszyt I, II, III, IV, V,  
VI, VII po k. 45, z przes. k. 50.  
Przedpłata za całość (10 zeszyt.)  
rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.
- Lenz O. Do wybrzeży Azji wschod-  
niej. Wrażenia turysty, k. 60.
- Miller C., dr. Mamka. Porady i in-  
formacje, k. 60.
- Prus B. Emancypantki, powieść,  
4 tomy, rs. 5.
- Przewoska M. Fryderyk Nietz-  
sche, jako moralista i krytyk,  
k. 40.
- Sirko W. Na kresach lasów, opo-  
wiadanie, rs. 1 k. 50.
- Słownik apologetyczny wiary kato-  
lickiej, podług d-ra J. Jaughey'a,  
opracowany i wydany star. ks. Wl.  
Szcześniaka, mag. teol. Zeszyt I  
i II po rs. 1, z przes. poczt. po  
rs. 1 k. 25.
- Sniegocki A. Hodowla nasion i ro-  
ślin przemysłowych, rs. 1.
- Świeżawski E. Esterka i inne  
kobiety Kazimierza Wielkiego,  
rs. 1.
- Ujejski K. Tłumaczenie Szopena i  
Beethovena, k. 50.
- Wysocki W. Bocian. Dwie legendy,  
k. 50.
- Satyry i bajki, rs. 1.
- Zeisel S., dr. Chemja. (Nieorganicz-  
na i organiczna), rs. 6.



DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierszowa  
(HOTEL ANGIELSKI)

Złatwia wszelkie bankierskie interesy za umiarkowaną prowizję. (494-12-6)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,  
od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych.

# „GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografia Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

**UWAGA.** Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografię Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokaźną (kilkanastoletni tysiący rs.) kwotę. Będzie to wskazówką, o ile jest pożądany dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografię» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-4)



w Warszawie.  
Wina białe, począwszy od k. 30.  
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.  
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2k. 50, rs. 3.  
Próbne starzyki Koniaku, zawierające 4 but., wysyła do wysył. et. dr. zel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (185-26)

Dom Handlowy  
**Ł. J. BORKOWSKI,**

w Dąbrowie i Warszawie. Kancel. Mar-  
szalska, № 136.

poleca nowo utworzony przy skła-  
dzie węgla

**TWARDA, № 67,**  
**SKŁAD ŻELAZA**

walcowanego i blach.

Sprzedaje hurtowa i detaliczna.  
Ceny umiarkowane. (516-12-6)

Przeładowany od lasu.

— Jestem delegatem sennego w mi-  
nie, pierwszą senną mi umiarko-  
wa wysyła do klasztoru, a trzecią...

— A trzecią?

— A trzecią — została mi żona. (Macha)

SPRZEDAJE SIĘ

**MAJĄTEK**

4 wiorsty od Smoleńska i st. dr.  
zel. Obszar 550 dzies., z tego grun-  
tu ornego 102 dz., piask. tak 140  
dzies. i reszta lasu. Zabud. w do-  
brym stanie, dom mieszkal. z 10 pok.,  
park, gał, ogród, dwie rzeki, stajle  
doch. z młyną i propin. Gospod. we  
wzrost. Ciepłota, Berypna-  
szonczak yz., i. Tpkona. (2331-3-3)

Medal sioły 1893 r.

**MAGAZYN MECHLI**  
własne warszt. tapic. doktor i stol-  
rzech., oraz fabr. skład obić papier.  
od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.  
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

ZARZĄD

## Kijowskiego Banku Ziemińskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku  
bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą  
zawieszane. (2289)

**Tad. Kowalski i A. Trylski,**

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,**

POLECAJĄ:

SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta.  
SIEWNIKI patent. syst. amer. „Triumf” Beer-  
mana.

MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabry-  
ki Claytona Shuttleworth w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki  
Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.  
TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk.

WIALNIE «Ideal», MLYNKI «Tryumf» systemu  
Roeberta.

SIECZKARNIE oryginalne Bentalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOUOWNIKI Ben-  
talla.

SRÓTUOWNIKI „Excelsior” syst. Schmeja, ory-  
ginalne, z fabryki Fried. Krupp. Gruson-  
werk.

CENTRYFUGI do mleka „La Silencieuse”.

WYGNIATACZE do masła, MASIELNICE,

oraz wszelkie inne maszyny i na-  
rzedzia rolnicze. (541-8-1)

**Cenniki na żąd. wysyłamy.**

W salonie.

— Czy pan jest bimetalista?

— Nie, panie, ja jestem blyklista.

(Szczutek).

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA.

PISMA

## JORDANA,

Juljana Wieniawskiego,

wyszyły z druku:

Tom I: «Wędrowki delegata».

Tom II: «Przygody panów Mar-  
ka i Agapita».

Cena pojedyncz. tomu rs. 1 k. 20.  
w przedpłacie za całość

**6 tomów rs. 5.**

Po wyjściu cena będzie podwyższoną.

## „SIOSTRY”,

powieść

**Zofji Kowerskiej.**

cena rs. 1 k. 50, z przes. rs. 1 k. 70.

Tejże autorki wyszyły:

Bzdurna powieść. — Lew i mysz. —  
Dziedzic. — Z poezji szpitala.

Cena rs. 1 k. 20, z przes. rs. 1 k. 35.

Irena, powieść. Cena rs. 1 k. 20.

z przes. rs. 1 k. 40. (533-3-3)

Do nabycia we wszystkich księgarni.

## PROFESOR UNIWERS.

wskazuje miejsce (stancję), gdzie chło-  
piec dobrze wychowany, mający  
uczyszczając do szkół warszawskich  
znajdzie zdrowe utrzymanie, opie-  
kę rodzicielską i kierunek nauko-  
wy. Adresować: «Kurjer Warszaw-  
ski», pod № 999. (531-4-4)

PETERSBURSKA

## Szkola Muzyczna.

Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. F. J. Litsch, J. Borowka.

HODOWLA RÓZ

drzew ozdobn. i owocowych

**W. KRONENBERGA,**

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.

Cenniki franko. (904)

Lek. Jan Chmielewski,

b. asyst. klin. chor. nerw. w Kijo-  
wie, ord. w chor. nerw. i reumat.  
elektroterapia. Odessa, ul. Riasnijew-  
ska, № 12. (2327-4-3)



PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30. na str. 1 okładki przed szesnastą, na innych po k. 15 od w. Reklam, na (innych po k. 20. Za dołącz. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 20. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 tuz. każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju” (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor „Kraju” przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: „Petersburg, Kraj”. Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 3 (15) CZERWCA 1894 ROKU.

TRZEŚĆ 22 N-ru „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Ustawa prasowa w Austrii, p. Kazimierza Bartoszewicza. Dział literacko-społeczny: Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasowicza. Z nad Sekwany, p. Parisisa. Wilhelm Roscher, p. Dr. P. Zamknięcie kwestji wschodniej. (Epizod pamiński), p. J. T. H. Koko, przez Paula Margueritte, tłum. J. Kilka słów o Wörishofen, p. Cystelnika „Kraju”. Praca księżna (Madam Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. Edmunda Lepelletiera. Materiały do historii Wilna, p. Wen. Z albumu Wystawy, p. G. N. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów „Kraju”). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów „Kraju”). ZDALEKA I ZBLIŻKA. KURJER-PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA, OGŁOSZENIA.

## USTAWA PRASOWA W AUSTRJI.



Austrjacki ustrój państwowy znajduje się często w rażącej sprzeczności z obowiązującymi ustawami. Rzadko naprzykład spotkać coś więcej niezgodnego z sobą jak pojęcie „swobody prasy”, zastrzeżonej konstytucją austrjacką, z ustawą drukową tegoż państwa, uchwaloną w dniu 17 grudnia 1862 r. i do dziś dnia z małymi zmianami (wskutek noweli karnej z d. 15 października 1868 r.) obowiązującą. To też nieustannie, podczas każdej prawie sesji parlamentu, jednostki i poważne stronnictwa podnosiły potrzebę radykalnej reformy tej przestarzałej, nieodpowiadającej istniejącym stosunkom ustawy. W ostatnich kilkunastu latach najwięcej narzekała na nią lewica. Czynny udział w tych narzekaniach brali i niektórzy członkowie Koła polskiego. Wybierano komisje, naradzano się, pisano liczne projekty zmian, za konieczne uznanych. Lewica nareszcie przyszła do władzy, zdawało się więc, iż stronnictwo to, żyjące przez tyle lat hasłami liberalnymi, nie zawaha się ani na chwilę i zdejmie z dziennikarstwa choć część ciężarów materialnych i moralnych, pod których uciskiem zaledwie oddychać ono może.

I rzeczywiście wzięto się rażno do dzieła. Powiedziano rządowi, iż ustawa zmieniona być musi, wybrano komisję parlamentarną, rozpoczęto rokowania z ministrami i wniesiono poprawioną ustawę pod obrady parlamentu. Zanim jednak wspomnę o rezultacie tej akcji—wypada przedstawić w zarysie istniejącą ustawę drukową, o ile ona tyczy się wydawnictw perjodycznych, i objaśnić ją gdzieś przykładowo.

Nie łatwiejszego na oko, jak wydawać pismo codzienne, czy tygodniowe w Austrii. Potrzeba tylko zawiadomić prokuratorję i miejscową władzę policyjną, że się ma zamiar wydawać pismo pod takim a takim tytułem; w zawiadomieniu tem należy podać nazwiska i miejsca zamieszkania: redaktora odpowiedzialnego, wydawcy i drukarza, oznaczyć terminy, w których pismo ma się ukazywać, a wreszcie przedstawić „pogląd na materję w nim obrabiać się mającą” (§ 10 ustawy). Jeżeli redaktor odpowiedzialny, stosownie do wymagań ustawy, jest obywatelem austrjackim, pełnoletnim i własnowolnym, w miejscu wydawnictwa zamieszkałym, jeżeli wreszcie nie popełnił czynu karygodnego, któryby mu odbierał obieralność do reprezentacji gminnej, lub jeżeli nie znajduje się w areszcie śledczym—to władza nie ma prawa zabronić wydawnictwa pisma i jeżeli w ciągu ośmiu dni nie podniesie zarzutu, z ustawy wypływającego, to można bez-

piecznie oddać pod prasę drukarską pierwszy numer nowego organu opinii publicznej. Chyba, że pismo należy do rzędu tych, co muszą składać kaucję—w takim razie przed wydaniem pierwszego numeru trzeba jeszcze wykazać się, iż kasa państwowa przyjęła pod swój klucz sumę, przez ustawę przepisaną.

Kaucji tej nie składają jedynie wydawcy pism wychodzących nie częściej niż dwa razy na miesiąc, bez względu na ich treść i program, oraz wszelkich czasopism, bez względu znowu na termin ich wychodzenia, jeżeli się nie zajmują polityką, sprawami religijnymi i społecznymi. Kto chce wydawać pismo częściej, niż dwa razy na miesiąc, a „choćby ubocznie” (§ 13) poruszać w niem politykę, sprawy religijne i społeczne, ten musi iść wprzód do kasy rządowej z prośbą o przyjęcie na przechowanie odpowiedniej gotówki, lub papierów wartościowych, uznanych przez rząd za dające pewną gwarancję nieposzlakowanej cnoty pieniężnej. Kaucja dla pisma codziennego wynosi w Wiedniu 8,000 złr., w miastach mających nad 60,000 mieszkańców (a więc, między innymi, we Lwowie i Krakowie)—6,000 złr., w miastach liczących nad 30,000 ludności—4,000 złr., w innych zaś miejscowościach 2,000 złr. Dla pism niecodziennych przepisuje ustawa kaucję o połowę mniejszą. Kaucja ta przepada całkowicie lub częściowo na pokrycie kar pieniężnych przez sąd na wydawnictwo nałożonych, lub też na zwrot kosztów sądowych, a w takim razie w przeciągu trzech dni musi wydawca złożyć nową kaucję, lub ją uzupełnić, jeżeli chce dalej wydawać czasopismo.

Złożyłeś więc, wydawco, kaucję, dopełniłeś drobnych przepisów prawnych—masz już więc *carte blanche* na pisanie i drukowanie co ci się podoba, czego twa dusza zapagnie. Tylko pamiętaj jeszcze, jeżeli wydajesz pismo codzienne, tygodniowe, a nawet 13-dniowe, że choćbyś nie dotykał w niem polityki, spraw religijnych i społecznych, musisz najpierw posłać papier do ostemplowania. Drobiazg!—zapłacisz wszystkiego 1 centa od numeru, czy on się składa z ćwiartki papieru w 16, czy z kilku arkuszy druku. Chcesz sobie np. wydawać pisemko brukowe, małego „Kurjerka”, płacisz centa od numeru, a tegoż samego centa płaci i „Neue Freie Presse” za pięć wielkich arkuszy druku. Odrazu czujesz, obywatelu, że jest tu coś w nieporządku, bo równy haracz składasz ty, biedaku, mający przed sobą jakieś nieokreślone nadzieje, co pisma mające po kilkadziesiąt, a nawet setki tysięcy dochodu. Ale ktoby się tam kłócił o centa—szkoda nawet gadania, nieprawdaż? Tylko to bieda, że z centów rosną guldeny, z pojedynczych guldenów rosną ich dziesiątki, setki, tysiące... Jeżeli twoje pisemko rozchodzi się dziennie w tysiącu egzemplarzy, to cię ten stempel centowy (swoją drogą ładny, okrągły, z orzełkiem) kosztuje dziennie 10 złr., miesięcznie 300 złr., rocznie 3,600 złr. Wielkie pisma wiedeńskie ciężaru tego nie czują, bo umieją sobie „radzić”—dla prasy prowincjonalnej, a więc np. galicyjskiej, stempel jest ruiną i bodaj czy nie jedynym powodem małego jej rozwoju i równie małej wartości. Potrzeba choć kilku słowy twierdzenie to uzasadnić.

Stempel jest ojcem korupcji prasy wiedeńskiej. Pisma, które płacą rocznie po 80, 100, 150, a nawet 200 tysięcy złr. za stempel, a muszą dla wytrzymania konkurencji dawać dużo zadrukowanego papieru, płacić znaczne honorarja współpracownikom i korespondentom i oznaczać niską prenumeratę, nie mogą prawie z natury rzeczy być uczciwymi, niesprzedajnymi. „Panama” dziennikarska wiedeńska jest wszyst-



kim znaną, a ponieważ jest znaną, przeto nikt jej nie odkrywa. Co w roku 1873 spowodowało olbrzymią katastrofę finansową, jeżeli nie sprzedajność tej prasy, która za pieniądze popierała i popiera wszelkie interesy, pisze reklamy dla szwindlerskich banków i przedsiębiorstw? Ile to Länderbank np. przy założeniu swoim musiał zapłacić „łapówek“ prasie wiedeńskiej, a wstyd powiedzieć, i dla Galicji coś się z nich okroiło. Płaci się za wszystko, nawet za popieranie rzeczy uczciwych, rzeczy dobra publicznego. Stworzysz instytucję humanitarną, a pragniesz dla jej rozwoju jakiegokolwiek bądź rozgłosu, musisz się opłacić tej obrzydliwej prasie. Wydawnictwo bierze łapowe na wielką skalę, otrzymuje stałe subwencje za milczenie (*Schweigegeldy*) lub za popieranie; za przykładem wydawnictwa idą współpracownicy: każdy prawie bierze, co mu w rękę wpadnie. Nie wiercie też bardzo, jeżeli czytacie w jakimś z pism wiedeńskich pochwałę choćby jakiego dzieła sztuki, bo jest to bardzo prawdopodobne, iż artysta umiał być „grzeczny“ dla renomowanego sprawozdawcy.

Wydawnictwo „Wiener Allgemeine Zeitung“, które chciało być uczciwsze od „N. Fr. Pressy“, kosztowało podobno pół miliona, nareszcie zupełnie podupadło i przeszło w inne ręce. Z tego pół miliona jednak, c.-k. rząd zabrał w przeciągu lat kilku 250,000 złr. za sam stempel, gdyż lubo pismo nie miało wielu prenumeratorów, wychodziło trzy razy dziennie, a więc płaciło rządowi od każdego prenumeratora 10 złr. rocznie!

W Galicji są stosunki inne. Wprawdzie czasem zdarzyło się, jak przy wspomnianem już zakładaniu Länderbanku, że coś troszkę nie pachniało, ale ogółowi prasy galicyjskiej zarzutu nieuczciwości stawiać nie wolno. Przed kilku laty ukazał się wprawdzie pewien rycearz przemysłu, który założył dziennik i prowadził go na wielką skalę, nie mając żadnych podstaw ani materialnych, ani moralnych, i chciał też iść za przykładem pismideł wiedeńskich. I kolosalną rzeczywiście, jak na galicyjskie stosunki, wyciągnął sumę z cudzych kieszeni, ale na sumę tę składały się same drobne kwoty, wyłudzone po większej części od osób prywatnych, gdyż w braku wielkich przedsiębiorstw i wobec spokojnych stosunków galicyjskich instytucyj finansowych, nie mógł znaleźć dostatecznego finansowego poparcia w tych sferach, na jakich opierają się dzienniki wiedeńskie. W końcu wydawnictwo upadło, bo nie było już czem jego kół smarować.

Pisma galicyjskie, nie żyjąc więc tą industriją, muszą albo opierać się na subwencjach, udzielanych w bardzo drobnych kwotach przez „przyjaciół politycznych“, albo też, chcąc związać koniec z końcem, zaprowadzać oszczędności, obniżające wartość wydawnictw. Członkowie redakcyj w znacznej części pism są licho płatni, korespondencje piszą się na miejscu, o dobrym feljetonie, o współpracownictwie wybitnych sił literackich nawet mowy być nie może. Nożyczki wypełniają w połowie funkcje redaktorskie; są organy, które w tem doszły do wprawy idealnej.

Równolegle z tem idzie zależność większej części prasy galicyjskiej. Jedne dzienniki są zależne od akcjonarjuszów i muszą popierać jedynie interesy i ludzi stronnictwa, drugie są zależne od wszystkich. Przytoczę jeden przykład: Dyrekcja kolei państwowej daje pewien ryczałt dziennikom za ogłoszenia i udziela im oznaczoną liczbę biletów wolnej jazdy. Niektóre jej rozporządzenia wywołały krytykę części organów prasy, dyrekcja więc cofnęła im i ogłoszenia i bilety. Dla pism, ledwie swój żywot wlokących, taka kara była olbrzymią — a więc od pewnego czasu ucichły w niektórych pismach narzekania na dyrekcję kolei państwowych.

Stempel zmusza do wysokiej ceny prenumeraty — a wysokość jej ogranicza liczbę prenumeratorów. Przyczynia się do tego i opłata pocztowa, znacznie wyższa, niż w sąsiednich Prusach. Tam też wychodzą,

w Poznańskim i na Szlązku, pisemka dla sfer średnich, rzemieślników, robotników i włościan, które liczą po 10,000 prenumeratorów. Cena ich kwartalna wraz z przesyłką pocztową wynosi 5, 4 a nawet 3 marki, t. j. 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 2 i 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> guldena. W Galicji sam stempel i poczta wynoszą od pisma codziennego kwartalnie 1 złr. 80 ct. (za odnośnienie do domu jeszcze osobno się dopłaca) — a wskutek tego niema całkiem w Galicji dla tych sfer pisma codziennego, a choćby co drugi dzień wychodzącego.

Dodać jeszcze należy, iż pisma rządowe nie opłacają całkiem stempla i otrzymują obowiązkowe ogłoszenia, czynią przeto w najwyższym stopniu konkurencję prasie niezależnej. To mało, bo c.-k. rząd ma prócz tego fundusze, któremi subwencjonuje pisma, wyznające i popierające jego politykę. Nawet w Galicji znam (a raczej znałem, bo pismo już nie wychodzi) przykład tej pieczołowitości rządu o dobro prasy... niezależnej.

Nie na tem jednak koniec przyjemności wydawców pism w Austrii. Istnieje w niej specjalność, nigdzie nie spotykana, a mianowicie prawo konfiskaty dziennika przez prokuratorję państwa, kiedy jej się tylko podoba. Wskutek tego istnieje nie jedna ustawa, ale tyle ustaw ilu jest prokuratorów, przeznaczonych do przeglądania dzienników i wogóle wydawnictw perjodycznych. Wydawca jest obowiązany przesłać natychmiast pierwsze dwa numery prokuratorji i policji — i nigdy nawet spodziewać się nie może, kiedy grom na niego spadnie w postaci urzędników policyjnych, zabierających mu cały nakład. Konfiskata odbywa się nietylko w administracji, ale w agencjach i na poczcie — a jeżeli pismo jest już w drodze, to telegramy, rozesłane we wszystkich kierunkach, powstrzymują nieszczęście, zawisłe nad monarchją Habsburgów. Później sąd jeszcze może, na podstawie § 37, „zarządzić zniszczenie przyrządów, składu czcionek, płyt, form, kamieni i t. d. do pomnażania przeznaczonych“.

Powiedziałem, że istnieje tyle ustaw ile prokuratorów — inna jest swoboda prasy w Wiedniu, niż w Galicji, inna we Lwowie, niż w Krakowie. Jeżeli artykuł wydrukowany w stu pismach i puszczonej przez stu prokuratorów, nie podoba się np. prokuratorowi w Ołomuńcu lub Stanisławowie — niema rady, cały nakład miejscowego pisma spocznie w lokalnościach c.-k. policji. Niespodzianki takie są na porządku dziennym.

Prokuratorja przytem nie ma obowiązku powiedzieć, za co konfiskuje. Prawda, że z prawa tego rzadko korzysta, ale korzystać może, i jeżeliby było pismo, któreby się bardzo nie podobało rządowi, redaktor nie byłby w stanie wydać drugiego nakładu, bo nie wiedziałby, co opuścić. Przypominam sobie, jak raz w pewnej redakcji, po nastąpionej świeżo konfiskacie, zachodziliśmy w głowę, co ją mogło spowodować, bo numer był niewinny jak nowonarodzone dziecko. Pobiegł jeden z nas do prokuratorji, a reszta w debaty. Jednemu się zdaje, że ten ustęp uznano za karygodny, drugiemu, że tamten, trzeciemu, że jeszcze inny: bądź co bądź, jeden z tych trzech, bo choć są bardzo grzeczne, całkiem ustawowo-lojalne, to kto wie, może wskutek niestrawności żołądka, lub zajścia z magnifiką, dopatrył się w którym z nich pan prokurator zamachu na całość państwa, społeczeństwa, lub na spokój publiczny. Powraca nasz poseł od prokuratora i okazuje się, że wszystkie trzy podejrzane o nielojalność ustępy otrzymały rozgrzeszenie prokurator-skie, a zbrodniarzem jest ustęp czwarty, w którym troszkę drastycznie przedstawiono sercowe potrzeby jednego z Fryderyków pruskich, żyjących przed 150 laty... *Obstupimus!* A coby się stało, gdyby prokurator, trzymając się ustawy nie powiedział nic o tym Fryderyku? Wyszedłby drugi nakład z opuszczeniem trzech ustępów podejrzanych i zostałby skonfiskowany, wyszedłby trzeci i uległby temu samemu losowi i tak byłoby *ad infinitum*, dopóki ktośby się nie domyślił,



że miłości Fryderyka ze środka wieku XVIII mogą wzbudzić pogardę dla panującej w Prusach dynastji.

Wydawałem sam kiedyś pismo codzienne. Zostało ono po raz pierwszy skonfiskowane za to, że nie podobała mi się pod pewnym względem -austriacka gospodarka finansowa. W parę dni później umieściłem w feljetonie, humorystyczną kronikę tygodniową, którą rozpocząłem od wyrażenia radości, iż dziennik otrzymał już chrzest prokuratorji, a artykuł mój tak się jej podobał, iż pragnęła go posiadać w tysiącu egzemplarzy. Za moją radość pan prokurator odpowiedział konfiskatą kroniki, uznał ją bowiem za lekceważenie i ośmieszanie urzędu. Sąd konfiskatę zatwierdził. Odwołałem się więc do wyższej instancji i wyraziwszy moje głębokie uczucie poszanowania dla c. k. prokuratorji, przedstawiałem trybunałowi, iż ś. p. Lam zwykł był zawsze omawiać humorystycznie konfiskatę swoich kronik, a prokuratorja lwowska nigdy nie, czuła się tem obrażoną. Przegrałem sprawę, trybunał bowiem uznał, iż prokurator w Krakowie ma prawo więcej być obraźliwym, niż prokurator lwowski. Z przytoczonego wspomnienia czytelnik domysli się łatwo, że konfiskata przez prokuratora potrzebuje zatwierdzenia sądu, i że służy jeszcze prawo odwołania się do wyższej instancji. Bardzo to ładnie wygląda w teorii, ale gorzej w praktyce. Najprzód nie można z drugim wydaniem numeru czekać na orzeczenie sądowe, które w kilka dni dopiero zapada. Dalej, w razie niezatwierdzenia konfiskaty, prokurator rekuruje, a choćby się w drugiej instancji wygrało sprawę, to odszkodowanie, o które ma się prawo skrzywdzony upominać, jest tak niskie, że poniesionej przez konfiskatę straty wynagrodzić nie zdoła. Potrzeba więc poprzestać jedynie na moralnej satysfakcji. Ale ta bywa tak niezmiernie rzadką, że najczęściej wydawca nie wnosi nawet „sprzeciwu“ (piękny wyraz!) w razie zatwierdzenia konfiskaty przez trybunał pierwszej instancji. Do spraw prasowych bowiem zwykle naznaczani bywają radcy sądowi, którzy niedawno sami byli prokuratorami, a wiadomo, że „czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci“. Wynik więc rozprawy taki, że prokurator konfiskujący na sto razy ma słusność razy 99. Z praktyki mojej wydawniczo-dziennikarskiej mam na to przykład idealny. Było to w r. 1887 czy 1888, kiedy horyzont polityczny nagle się zaciemnił i zdawało się, że wojsko austriackie złoży egzamin z wprawy, jakiej nabyło we władaniu bronią i maszerowaniu. Urzędowe czasopismo wojskowe doniosło, że jakiś pułk z okolic Wiednia przeniesiony zostanie do Galicji. Wiadomość tę powtórzyły wszystkie pisma wiedeńskie, a za nimi wszystkie galicyjskie. Nigdzie tej wiadomości nie skonfiskowano; ani w Wiedniu, ani we Lwowie, ani w Pradze, ani w żadnym innym miejscu. Prokurator krakowski jednak uznał, iż przyszły nieprzyjaciel informuje się specjalnie z pism krakowskich i naraz jeden „Czas“, „Nowa Reforma“ i mój „Kurjer“ znalazły się w areszcie. Sąd konfiskatę zatwierdził. Rekurowałem. Dowodziłem przed wyższą instancją, że nie stoję w tak bliskim stosunku z armją, abym mógł mieć pierwsze o niej wiadomości, że przyszły, a zarazem przeszły nieprzyjaciel (bo już się tymczasem wypogodziło na horyzoncie politycznym) ma tysiączne sposoby dowiedzenia się wprzód o ruchu wojsk, aniżeli redaktor „Kurjera“, przedłożyłem numery pism wiedeńskich i urzędowego organu wojskowego na dowód, że wiadomość ta została przez nie wcześniej podana i nie wywołała obawy wiedeńskiej prokuratorji, wykazałem wreszcie, że dzienniki wszystkie „krajów koronnych w radzie państwa reprezentowanych“ drobną tę wiadomością przedemną, albo równocześnie ze mną, podały i prokuratorzy w całej Austrii nie mieli do nich o to pretensji. Cieszyłem się, że raz wreszcie będę na górze, a prokuratorja krakowska na dole. Mowa moja była łaskawie wysłuchaną, zauważyłem nawet lekkie uśmiechy na licach czcigodnych członków trybunału i

patrzyłem na prokuratora, jak tryumfator na zwyciężonego. Prokurator bronił się, ale mu nie szło; zasympywał się biedaczysko co chwila. Podrapałem go jeszcze nieco na końcu w ostatniem przemówieniu i sąd udał się na ustęp. Powrócił wreszcie—a po chwili uśmiechał się prokurator, a mnie lży boleści kapały na serce. Sąd uznał w zasadzie słusność tego wszystkiego, co mówiłem, ale zawsze: a nuż, kto wie, może ta wiadomość mogła rozsądzić monarchję? a więc „odwołanie się p. wydawcy „Kurjera“ pozostawia sąd bez skutku“.

I niech teraz kto dowodzi, że warto, trzymając się ustawy, wnosić zażalenie przed sąd na prokuratorję?

Jeżeli zaś kto ciekawy, za co prokuratorja konfiskować może, odpowiem krótko: za wszystko. Najprzód za obrazę majestatu, członków domu cesarskiego i członków domów panujących, tak żywych jak i zmarłych przed wiekami (przytoczyłem na to fakt powyżej o Fryderyku pruskim). Dalej, konfiskacie podlega: namawianie do gwałtownej zmiany konstytucji, oraz wzniecanie do niej pogardy—od prokuratora zależy, co uważa za „gwałtowność“ i co za „pogardę“. Zabronione są również „zaczepki“ jednej z dwóch izb rady państwa, sejmów, władz publicznych, armji, marynarki, lub „oddziałów tychże samodzielnych“ (art. V noweli karnej z dnia 17 grudnia 1862 r.), jeżeli to może wzbudzić do nich nienawiść, lub pogardę—znowu od prokuratora zależy ocena „nienawiści“ i „pogardy“. Konfiskacie ulegają następnie obrazy honoru urzędnika lub sługi publicznego, duszpasterza albo wojskowego, „dotykające pełnienia przez nich obowiązków swego powołania“ (tenże artykuł—nie zawadzi dodać, że prokuratorja dba o honor nietylko władz austriackich, czego dowodem były konfiskaty za brak grzeczności... dla Bismarka!). Nie wolno podawać przed karną rozprawę sądową aktu oskarżenia, ani rozprawić o prawnej mocy dowodów w toku sprawy karnej. Rozgłaszanie wszelkich wiadomości o armji, stanowisku wojsk i okrętów, o warowniach, przesyłkach potrzeb wojennych i t. p. jest karygodne, „skoro winowajca mógł domysleć się (ciekawym jak tego można dowieść!), że przez taki rozgłos państwo może być narażonem na niebezpieczeństwo“ (art. IX tejże noweli). Wreszcie wogóle wszystkie paragrafy ustawy karnej mają zastosowanie do ustawy prasowej, a więc nakłanianie do czynów karygodnych, do naruszenia spokoju publicznego, obrażanie moralności publicznej i t. d. Wobec tego prokurator jest panem życia i śmierci dzienników, bo cóż się nie da podciągnąć pod paragrafy kodeksu karnego i ustawy prasowej? Wszelka krytyka istniejących stosunków i osób, należących do jakiegokolwiek władzy, choćby sług tylko, może być łatwo uważana za nienawiść lub pogardę. Ciekawą ilustracją do tego są konfiskaty, jakie spotykały przed laty kilkunastu pismo humorystyczne, wydawane w Krakowie przez p. M. W. Pismo to walczyło przeciw ówczesnemu prezydentowi miasta ś. p. Zyblikiewiczowi i każdy też artykuł o nim, choć nie było wymienionego jego nazwiska, był konsekwentnie zabierany przez policję. Redakcja, chcąc omylić czujność prokuratora, umieściła bardzo trudny do odgadnienia „logogryf“, którego pierwsze i ostatnie litery składały się na jakieś niegrzeczne wyrażenie się o Zyblikiewiczu. Redakcja ani przypuszczała, ażeby prokurator był nawet mistrzem w odgadrywaniu logogryfów—konfiskata okazała, że ten pan był genjuszem, bo wszystko umiał, wszędzie domacał się „nienawiści“—nawet w logogryfie—no i miał dużo wolnego czasu, kiedy mógł rozwiązywać podobne zagadki.

Paragraf 28 ustawy prasowej nie pozwala po części nawet prowadzić polemiki w imię lojalności, obrony konstytucji, praw obowiązujących, moralności i t. d., przeciw pismom i drukom za karygodne uznany. Możesz powiedzieć, że pismo X. popełniło zbrodnię, ale jaką zbrodnię, tego napisać nie można. Wydał np. ktoś broszurę, którą uważasz za złą, chcesz ją



więc napiętnować, ale nie masz sposobności wykazania, co w niej warte potępienia. Jednemu z powieściopisarzów konserwatywnych konfiskowano całe ustępy, w których walczył przeciwko socjalizmowi—też same ustępy wydrukowano w całości w państwie, nie mającym swobody prasy. Niedawno taki los spotkał redakcję „Czasu“ za pewną odezwę, wydrukowaną w piśmiech poznańskich i lwowskich. Nie pomogło nic, że „Czas“ umieścił pod nią ostrą jej krytykę. Odezwa była wreszcie tak niewinna, że nawet sąd (o cudzie!) zniósł konfiskatę.

Musisz więc, wydawco, złożyć kaucję, prowadzić się porządnie, jeżeli jesteś zarazem odpowiedzialnym redaktorem, składać olbrzymi haracz w postaci stempla na pokrycie deficytu państwa i spodziewać się każdej chwili często najzupełniej nieuzasadnionej konfiskaty, ale masz za to prawo pismo wydawać. Tylko nie myśl, że jak się to dzieje w całej Europie, Ameryce, a prawdopodobnie i w innych częściach świata, wolno ci będzie to pismo sprzedawać w kioskach i sklepach, posyłać z niem chłopaków na ulicę, do ogrodów, kawiarni, restauracji i wogóle na miejsca publiczne, że wolno ci będzie mieć, jakich sobie wybierzesz, agentów do zbierania prenumeraty. Nie, tego ci nie wolno. Musisz dopiero wnosić podania o pozwolenie wymienionym handlom utrzymywania agencji twego pisma i o zbieranie prenumeraty wskazanym osobom—od policji zależy, czy da przychylną opinię namiestnictwu, które dopiero ma prawo uwzględnić, lub odrzucić twoje podanie. Są więc pisma (np. socjalistyczne—we Lwowie przez pewien czas podlegał temu losowi „Kurjer Lwowski“ i „Sztandar“ Gniewosza), które jedynie mogą być nabywane w lokalu administracji. Sprzedaż publiczna na ulicach i miejscach publicznych jest wszystkim pismom stanowczo wzbroniona.

Tak się przedstawia swoboda prasy w Austrii. Że pisma mogą wychodzić i jako tako rozchodzić się, zawdzięcza się jedynie grzeczności władzy, jeżeli nie chce ona korzystać ściśle z praw swoich, lub pobłażliwym okiem spogląda na przekroczenia. Prokuratorowie (trzeba przyznać *suum cuique*) prawie bez wyjątku wskazują na prośbę wydawców ustępy podległe konfiskacie, a policja patrzy przez palce, jeżeli kilka znanych jej indywidualów roznosi pisma lojalniejsze po handlach i restauracjach, byleby tylko nie sprzedawali ich na ulicy, pod gołem niebem, i nie wpadali zbyt często w oko stróżom bezpieczeństwa.

Taką ustawę postanowiono obecnie zreformować—ale Boże zmiłuj się! jaka to będzie reforma! Parlament przyjmie to tylko, na co się rząd zgadza, a zgadza on się na takie drobiazgi, które, Bogiem a prawdą powiedziawszy, nie a nie położenia dziennikarstwa nie zmieniają.

Zniesioną będzie najprzód, kaucja, a to dla tej prostej przyczyny, iż nie przedstawia ona dla rządu żadnej wartości. Ustawa dozwalała wprawdzie zabierać ją w całości, lub częściowo, ale dopiero w razie skazania wydawcy czy redaktora za zbrodnię w pojęciu ustawy karnej, to znaczy jeżeli sąd przysięgłych zbrodnię tę uznał. Otóż sądy przysięgłych nigdy nie zgadzały się z zapatrywaniem prokuratorji, zawsze uwalniały oskarżonych, a wskutek tego prokuratorowie dawali za wygraną i przestali zupełnie skarżyć się przed trybunałem przysięgłych. Kaucja więc stała się *lucus a non lucendo*. Rząd zrzeka się tego prawa z takim spokojem, z jakim my zrzekliśmy się już dawno sum neapolitańskich, pokrewnych posiadłościom na księżycu. Dla dziennikarstwa poważnego żadnej ulgi zniesienie kaucji nie przynosi, bo wobec doświadczonej pewności, że nigdy ona nie przepada, każdy choć trochę poważny wydawca łatwo znajdował kogoś, co składał kaucję w papierach wartościowych i zamiast odcinać od nich kupony w domu, odcinał je w kasie państwowej, mając nawet większe dla nich bezpieczeństwo, gdyż nie potrzebował się strzedz złodzieja. Ta ulga nietylko nie jest ulgą, ale może się

stać szkodą dla poważnego dziennikarstwa, a stanie się z pewnością dla społeczeństwa, ułatwi bowiem rewolwerowym pismakom zakładanie piśmideł, obliczonych na szantaż, na wyzysk chwilowy. Kto nie ma sam żadnego kapitału, ani kredytu, komu nikt z pomocą jednym lub drugim nie przyjdzie, kto wreszcie nie ma tyle u ludzi zaufania, że nie znajdzie nawet kogoś, coby mu dał kaucję zupełnie pewną i na własne imię zapisaną, a którą każdej chwili wypowiedzieć może—ten chyba nie ma kwalifikacji na wydawcę pisma, mogącego przedstawiać jakkolwiek wartość etyczną. W rezultacie więc pojawi się jedynie cała masa „jednodniówek“, która korupcję prasy doprowadzi do granic ostatecznych.

Dalej rząd zgadza się, aby prokuratorowie byli obowiązani wskazywać artykuły i ustępy podległe konfiskacie. W praktyce istnieje to od dawien dawna, a więc jest to znowu podarunek bez znaczenia.

Trzecią ulgą wreszcie ma być to iż w każdym sklepie i wogóle lokalu, którego właściciel jest uprawniony do samodzielnego prowadzenia wolnego przemysłu, będzie można ustanawiać agencję czasopism. Nie zyska na tem nic większa część prasy, której na zakładanie agencji zawsze pozwalano—jedyny zysk wyciągną tylko pisma barwy socjalistycznej, którym (i to nie wszystkim) odmawiała władza ustanawiania agencji.

Oto i wszystko—a właściwie nic. Rozśmiesza tylko komedja, jaką odgrywają niektórzy posłowie, ciesząc się, iż pierwszy raz po 32 latach uzyskali dla prasy „zdobycze“!

Na zniesienie konfiskat oświadczył zgodę p. minister sprawiedliwości, w razie gdyby sprawy prasowe odebrane zostały sądom przysięgłych. Jest to coś mniej więcej tak: nie uderzę cię kijem, ale skroję dziesięć razy batem. Gdyby prokuratorja miała prawo każdy proces prasowy przeprowadzać przed zwykłym trybunałem, to wobec stosunków sądowniczych austriackich, redaktorzy odpowiedzialni większej części pism pół życia przesiedzieliby w kozie, a kary pieniężne, na wydawcę nakładane, stałyby się pięknym źródłem dochodu dla państwa, ale zniszczyłyby do reszty materialną egzystencję dziennikarstwa.

O zniesieniu stempla nawet nie chciał mówić minister skarbu p. Plener, ten sam p. Plener, który przez lat 20 jako postulat liberalizmu stawiał właśnie to zniesienie. Cały rząd w zasadzie i cała koalicja uznają, że stempel jest ciężarem, bodaj czy nie rozbojem, tak samo jak uznają, iż loterja liczbowa jest zbrodnią, popełnianą na ludności najbiedniejszej. Ale nie znoszą tych krzywd wołających o pomstę do nieba, bo czemżeby zastąpić dochód z nich kasę państwa zasilającą?

Pomijam, że jest to wysoce niemoralnie przyznawać się do popełniania krzywdy i zbrodni, a ze względów finansowych dalej ten „interes“ prowadzić, ale tłumaczenie się takie jest nietylko niemoralne, lecz zarazem dowodzące (przepraszam za wyrażenie) kretynizmu. Od czegoż bowiem jest p. minister skarbu, od czego są wielcy ekonomiści go otaczający, aby nie zapełnili, jeżeli nie w całości to chociaż w części, luki powstałej przez ubytek dochodu ze stempla dziennikarskiego?

Przypuśćmy, że stempel został zniesiony. Odrazu rozwinie się istniejące już dziennikarstwo i przybędzie, lekko licząc, dwa razy tyle czasopism. Jeżeli zostanie do nich zastosowany właściwy podatek (dziś, wobec stempla, wynoszący minimalną kwotę), jeżeli biedny dzienniczek będzie płacił rocznie 500 złr., a „N. Fr. Presse“ 150,000 złr., to wobec zwiększenia się liczby prenumeratorów i wydawnictw periodycznych, można przypuszczać, że skarb państwa albowy nic nie stracił, albowy stracił bardzo mało. A byłaby wymierzona sprawiedliwość, bo wydawcy bogaci dzieliliby się tylko swemi dochodami, a pisma biedniejsze, np. galicyjskie, za każdy dzisiejszy tysiąc płaciłyby setkę lub dwie do kasy państwowej.



Nawet i stempel można zatrzymać, a przecież go tak uregulować, ażeby nie był krzywdą. Niech płaci centa od numeru pismo, składające się z więcej jak dwóch arkuszy druku, niech płaci pół centa pismo, mające nad arkusz druku, niech inne wreszcie arkuszowe i mniej niż arkuszowe płacą po ¼ centa—ale niech płacą wszystkie, nawet te, które wychodzą dziś raz na dwa tygodnie, dlatego jedynie, aby od opłaty stemplowej się uwolnić. Dziennikarstwo wówczas także rozwinie się olbrzymio, a przy tym systemie opodatkowania stemplowego znowu pozycja dochodu z wydawnictw periodycznych zrównoważy się ze stanem dzisiejszym. Nie będzie to całkiem dobre, ale bądź co bądź uczciwsze.

O kolporterji ulicznej wreszcie rząd ani słyszeć nie chciał. Widocznie pp. ministrowie mają cienkie uszy i obawiają się, aby ich nie raziły wywoływania chłopców, dzienniki sprzedających. Rzecz dziwna, bo ci panowie wzbudzają często obawę, czy nie zostali dotknięci głuchotą. Nie słyszą np. całkiem głośnych biadań ludności szląskiej, uciskanej przez Niemców, nie słyszeli również w parlamencie prawdziwego w znacznej części przedstawienia bolesnych wypadków w Morawskiej Ostrawie. A przecież przez wzgląd na sam dochód stemplowy, powinni byli zdecydować się na sprzedaż uliczną, która dla wielu dzienników zagranicznych stanowi poważną rubrykę dochodu, a nawet podstawę bytu.

Stało się. Nad reformą według projektu rządowego toczą się już obrady i trzebaby chyba nie znać stosunków austriackich, aby przypuszczać na chwilę, że nie stanie się zadość woli rządu<sup>1)</sup>. Koalicja wytworzyła ciężką atmosferę, której długo jeszcze nie orzeźwi prąd świeżego powietrza.

Coraz dziwniejszą rolę zaczyna w niej odgrywać Koło polskie. Podniosło sprawę Szlązka i uciekło, bo się to lewicy nie podobało. Zachowało się z niesłychaną rezerwą w sprawie zabitych polskich robotników w M. Ostrawie. Referentem reformy (?) ustawy prasowej w myśl życzeń rządu jest poseł Rutowski, liberał (?), który przed niedawnym czasem najgorliwiej zajmował się projektowaniem radykalnych, najdalej sięgających zmian w tej ustawie. Doszło wreszcie do tego, że lewica odracza a może i zaprzepaszcza sprawę ordynacji ks. Czartoryskich, tak niezmiernie ważną dla kraju, bo idzie o ustalenie losu wspaniałego muzeum, o zachowanie dla przyszłości pięknego zbioru dzieł sztuki, przeszlicznej biblioteki najzasobniejszej ze wszystkich w „Polonica”, nieocenionej wartości archiwów i wreszcie skarbcza pamiątek tak drogich każdemu sercu. Obawę tem większą wznieca niepomysłny stan zdrowia ks. Władysława. Nawet najlojalniejszemu „Czasowi” już tego zawiele, nawet on woła: „koalicja nie jest zapewne do tego, ażeby jedno stronnictwo oddawało drugiemu jakieś miłosne usługi w sprawach osobistych—stosunków i miłości platonicznych z lewicą nie pojmujemy!”

Niestety! piszący te słowa wybornie je pojmuje, a jeszcze lepiej pojmuje „usługi w sprawach osobistych”. Oddawna stały się one podstawą polityki Koła polskiego. Temu zaś, że tak jest, winna w znacznej części obowiązująca ustawa prasowa.

Niektórzy z galicyjskich „strachajłów” obawiają się jej gruntownej reformy, bo sądzą, że rozwinęłaby się zła radykalna prasa. Obawa ta wypływa z politykowania przy biurku w gabinecie, za czem idzie najzupełniejsza nieznajomość rzeczy i stosunków. Zniszczcie albo uregulujcie stempel, pozwólcie na kolporterję, ochronicie prasę od prześladowań prokuratorów, zostawiając kaucję i rozciągając ją na wszystkie pisma, z wyjątkiem tylko naukowych i fachowych — a jeszcze w dzisiejszych stosunkach tak dobra prasa pójdzie w górę, tak przytłumi się prasa, że wygracie walną batalję. Mówię jeszcze w dzisiejszych

<sup>1)</sup> Przewidywania autora artykuła sprawdziły się — reformę uchwalono zgodnie z życzeniem rządu. (Przyp. red.)

stosunkach, bo jeszcze dziś można wiele zrobić, ale wkrótce będzie zapóźno. Nie pomogą już ani stemple, ani kaucje, ani prokuratorje—agitacja zastąpi złą prasę, jak już zastępuje, bez przeciwdziałania ze strony dobrej prasy. Ba! ale do tego potrzeba pewnej ofiarności, a o to w Galicji bardzo trudno. Są jeszcze ludzie, którzy sądzą, że broszurką polityczną, lub mówką, wypowiedzianą przy kieliszku, można sterować ogółem. Słępi!

Kazimierz Bartoszewicz.

## Schiller i Goethe

### W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

(Dokończenie).

#### CZEŚĆ TRZECIA.

Owoce związku poetów.

XXX.

W samym czasie przygotowań do inscenizacji trylogji «Wallensteina» w Wejmarze (kwiecień, 1799 r.), Schiller pracował już nad politycznym procesem, wytworzonym przeciwko królowej szkockiej przez jej ukoronowaną rywalkę, obłudnicę Elżbietę. Schiller nie zamierzał wcale oczyścić Marji Stuart od wszelkich zarzutów, owszem, przedstawił kobietę bardzo grzeszną, mającą mnóstwo zbrodni na sumieniu, ale uwięzioną i nad której głową od samego początku sztuki wisi na cienkiej nici fatalny topór. Ona sama spuszcza na siebie ten topór, zrywając nic w wybuchu namiętności i przez to ginie. Jest to istota bardzo zmysłowa, natura demoniczna. Nie doświadcza ona miękkich uczuć, ani zdolną jest natchnąć kogo niemi. Przeznaczeniem jej jest i doświadczenie w sobie i wzbudzanie w innych ludziach najmocniejszych namiętności (nr. 607). Pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 14 czerwca 1800 r. Goethe przeraził się, gdy się dowiedział, że Schiller chce realnie inscenizować pomieszczone przezeń w tekście dramatu przedśmiertne przyjęcie komunji przez królową (nr. 741). Wskutek jego nalegań, scenę tę opuszczono.

Gdy po skończeniu «Marji Stuart» Schiller przystąpił do pisania nowej tragedji romantycznej, «Dziewicy Orleańskiej», przedmiotu spaskudzonego przez Woltaire'a («La Pucelle»), książe Karol-August, istny francuz z wychowania i literackich gustów, powstał stanowczo przeciwko dokonaniem wyborowi, a chociaż zmuszony był odmienić swoje zdanie po przeczytaniu utworu, jednak nie dopuścił, aby grano sztukę w Wejmarze. Przedstawiono ją w pobliżu, w małym miasteczku Lauchstädt. W «Dziewicy Orleańskiej» Schiller odstąpił od prawidła, które sam podał w recenzji «Egmonta», że biorąc na bohatera osobę historyczną, autor może go upiększyć w porównaniu z tem, jak ją przedstawiają niezaprzeczone fakty historyczne, ale nie powinien ją obniżać w porównaniu z tem, czem była w rzeczywistości, że można ją idealizować, ale nie wolno jej psuć i deprecjować. Dziewica Orleańska była istotą bezpłciową. Rycerka ta, ginąca po męczeńsku, może nie nadawała się całkiem do tragedji, nie mającej nigdy do czynienia ze świętymi, więc nie należało jej tykać, nie wypadało obracać w kobietę pospolitą, po dziecięcemu tkliwą, uczuciu miłości przystępną i nawet wcale nie naiwną, ponieważ w mowach jej zbyt dużo mamy liryzmu, deklamacji i rezonowania. Zmyślona w dramacie śmierć jej na polu bitwy nie warta zgola rzeczywistej śmierci jej na stosie. Mimo swych wad oczywistych, miała tragedja Schillera powodzenie wielkie i przytem zapewne przez niego nieprzewidywane. Chociaż pisane bez powziętej naprzód intencji, dzieło to wysławiało miłość ojczyzny, uczucie bardzo gorące, bardzo podrażnione w tej chwili w Niemczech w okresie przewagi i gospodarowania cudzoziemców, chociaż treścią tragedji jest walka francuzów z anglikami o narodową niepodległość, ale uczucia, które wzruszały Niemców w początkach XIX wieku, były bardzo odpowiednie uczuciom francuzów względem anglików w początkach XV wieku;



w poezji tej słyszano już akordy o lat dziesiątek późniejszego «*Befreiungskriegs*».

Przechodzę do ostatniego chronologicznie utworu Schillera, a mianowicie do «*Wilhelma Tella*», przedstawionego w Wejmarze d. 17 marca 1804 r. Sam autor nazwał go nie tragedją, a scenicznem widowiskiem, *Schauspiel*—dramatem historycznym. Jest to dzieło jedyne w całym teatrze schillerowskim, mocno odstępujące od czystego gatunku, który Schiller przez całe życie uprawiał. Niema tu bohatera, a są tylko bardzo liczni bohaterowie. Jest to właściwie pyszny i świetnie inscenizowany epos wielkiej narodowej walki za niepodległość. Wątek dzieła wynalazł Goethe, ale ustąpił go Schillerowi w następujących okolicznościach i warunkach.

W jesieni 1797 r., w tym samym czasie, kiedy Schiller pogrążony był w pracy nad «*Wallensteinem*», Goethe odbył podróż w Szwajcaryi, zaczął od Schafhausen, zatrzymywał się w Zürichu i w Stäffa u przyjaciela Meyera, odwiedził wybrzeże jeziora czterech kantonów: Altdorf, Schwitz, Flüellen i Unterwalden. W tych krajach historia Tella w XVIII wieku uważaną była za bajeczną, Goethe zamierzył opracować ją epicznie, zaludnić te śliczne górskie miejscowości wymyślonymi ludźmi (Biedermann, nr. 1097, r. 1827); wyobraził sobie Tella, jako najlepszego i najniewinniejszego prostaka, tragarza z profesji, człowieka familijnego. Gessler jest wprawdzie tyranem, ale nie najgorszym, czyniącym czasami i dobrze, ale również i źle, kiedy mu taka fantazja przyjdzie, człowiekiem, dla którego lud i szczęście jego albo niedola są zupełnie obojętne, tak dobrze, jak gdyby wcale nie istniały. Pośrodku pomiędzy temi dwiema skrajnemi osobami, właściwie dość biernymi, umieścił Goethe czynnych sprawców powstania szwajcarskiego, przełożonych i przywódców góralskiego prostactwa: Wätera Fürsta, Staufachera, Winckelrieda. Osoby te ruszają się na pełnem rozmaitości tle szwajcarskiego krajobrazu. Goethe zamierza ich malować w najróżniejszym oświetleniu, przy słońcu, księżycu, w pogodę i w burzę, oddając świeżość łąk i lasów, okropność wawozów i ścieżek, zawisających nad przepaściami. «*Wszystko opowiedziałem Schillerowi—mówił Goethe—a ponieważ heksametry moje układały się niesporo i rzecz samą odkładałem bez końca, więc ustąpiłem temat Schillerowi, który z krajobrazów i działających osób zrobił dramat*».

Otrzymałszy pierwszą wiadomość o zamierzonym «*Tellu*», Schiller odpisał, winszując szczęśliwego pomysłu (d. 30 paźdz, 1797 r., nr. 369), przytem zauważył, że przedmiot strasznie jest zacieśniony i przez mały obszar górskiej okolicy, i przez chwilę historyczną, więc wypada opracowywać go, zapuszczając się w głąb i intensywnie, ale z perspektywami po nad górskimi grzbieciami na cały obszar rodzaju człowieczego. Treść utworu—wyzwolenie szwajcarów—była całkiem w duchu czasu, odpowiadała nastrojowi społecznemu. Wiadomo, że Schillera pytano ze wszystkich stron, kiedy ogłosi «*Tella*», wprzód nim przystąpił (1801 roku) do pisania. Schiller zaczął pisać dramat w 1802 r., gdy wynalazł całkiem gotową dla swego utworu osnowę w szwajcarskiej kronice Tschudi'ego. Cały materiał faktyczny wziął Schiller od Tschudi'ego, nawet samego Jana Parricide, synowca, mordującego swego stryja, cesarza Albrechta, tego samego, który nasyłał swoich starostów na wolne górskie gminy w celu okiełznania szwajcarów i obrócenia ich z cesarsko-niemieckich w austriackich poddanych. Gwałty starostów, tajemna zмова na Rütli, strzelanie z łuku do jabłka, na głowie syna Tella położonego, do czego Gessler zmusza Tella ojca, wszystko to już się mieści w kronice. Epizod z Tellem był tylko przypadkową iskierką która płomieniem objęła cały materiał palny w sercach, w ciągu długich lat ucisku nagromadzony. Naturę miejscowości zbadał Schiller, nietylko opierając się na ustnem podaniu Goethego, ale i na mnóstwie historycznych i geograficznych książek o Szwajcaryi. Szukając odpowiedniego nastroju do oddania scen ludowych, Schiller wczytywał się w «*Juljusza Cezara*» szekspirowskiego (nr. 918). Goethe zachwycał się każdym otrzymywanym od Schillera od stycznia 1804 r. aktem «*scenicznego widowiska*».

Nie ulega wątpliwości, że Schiller mocno wyszlachetnił swoich szwajcarów XIV wieku, że obdarzył ich całą pełnią wszechludzkich uczuć, jaka tylko była możliwą w tym wieku przy jego zadaniach. Wziął Schiller temat ten, bo mu się podobał. Ułożył dramat bez żadnej naprzód powziętej myśli podniecania Niemców przeciwko

francuzom i przygotowywaniu ich do akcji politycznej. Był on jednak niewątpliwie synem wieku swego i narodu, ożywionym uczuciami wolności i niepodległości, które promieniowały zeń i przenikały utwór jego nawskroś, co sam uznawał, gdy pisał następne słowa do Koernera: «*Jeżeli bogowie mi pomogą w spełnieniu tego, co pomysłalem, będzie to rzecz potężna, która wstrząśnie scenami niemieckimi*». Tak się też stało. Wrażenie sztuki w Berlinie (lipiec, 1804) było jeszcze silniejsze niż w Wejmarze. Jeżeli zestawimy koniec twórczości Schillera: «*Tella*» z początkiem jej, «*Rozbójnikami*», zobaczymy, że w «*Tellu*» nie zostało już żadnych śladów dawniejszego ucznia Rousseau, rokoszanina, obalającego cały społeczny porządek. Wolność w «*Tellu*» wysławiana, jest to wolność szczególniejszego rodzaju, wolność historyczna, mała i szczupła, bez żadnych porywań się ku idealnej tylko możliwości, bez żadnego podobieństwa do utopji. Jest to wolność wedle zwyczaju, taka, jaka już była dawniej, wolność, za którą człowiekowi warto nawet życie poświęcić, wolność, której wypada bronić chociażby wbrew woli monarchy, uderzając nawet na wykonawców jego woli, nie tykając tylko jego osoby. Czytając «*Tella*» odczuwamy, żeśmy wyszli całkiem z rewolucyjnego prądu i że znajdujemy się w całkiem przeciwnym prądzie praktycznego, umiarkowanego liberalizmu, stawiającego sobie jako cel zadanie realizować wolność i prawa człowieka w ustawach, za pomocą konstytucyjnych dróg i środków.

## XXXI.

Po tylu wielkich i świetnych utworach, zmuszeni jesteśmy dotknąć się odwrotnej, nieoświetlonej strony bytu dwóch olbrzymów literatury niemieckiej, spojrzeć na nich jako na obywateli mikroskopijnego państeweczka, które miało ten zaszczyt, że było dla nich przytuliskiem w tym właśnie okresie, kiedy wskutek wypadków zewnętrznych, Niemcy skazane były na najzupełniejszą nieruchomość i nieczynność polityczną. Księstwo Sachsen-Wejmarskie miało swój dwór, swojego monarchę. Serenissimus Karol-August, osobisty przyjaciel obu poetów, miał swoje upodobania, swój gust odrębny, artystyczny. Był to człowiek XVIII wieku, a chociaż przed jego oczyma poczynały się i wyrastały arcydzieła niemieckiej sceny, wolał zawsze tragedję francuzką pseudoklasyczną, niż te arcydzieła, a nad Szekspira przekładał Racine'a. Schiller był zawsze najbardziej stanowczym krytykiem dramatu francuzkiego i pisał w 1799 r. (nr. 599): «*przez lat dwadzieścia trąbią pochwały Corneille'owi, ja zaś podziwiam niendolność jego twórczości. Akcja, układ, charakter, obyczaje, język, pełne są wad najoczywistszych. Tłómaczyć ich nie może zły gust społeczny. Wstrętne tu są ubóstwo w koncepcji, suchość i chudość charakterów, chłód w namietnościach, kulawy bieg akcji i brak wszelkiego interesu. Racine bezporównania wyższym jest od Corneille'a, lecz i jemu są właściwe wszystkie niestosowności manieri francuzkiej*». A jednak pomimo całego wstrętu swego do francuzkiej sceny, poeci, dysponujący wejmarskim teatrem dworskim, musieli się liczyć z zamilowaniem księcia we francuzczyźnie, musieli mu dogadzać dlatego nawet, że byli do niego serdecznie przywiązani. Goethe dla jego przyjemności tłómaczył albo raczej przerobił «*Mahometa*» (1799) i «*Tankreda*» (1800) Voltaire'a, a Schiller «*Fedre*» Racine'a (styczeń, 1805). Przekłady te poprzedziły chwilę, gdy w 1808 r. w Erfurcie artyści «*Teatru francuzkiego*» występowali na galowych przedstawieniach przed Napoleonem i jego publicznością, składającą się z królów, to jest z ludzi, którzy nie uznawali w owej dobie, że może być scena lepsza od francuzkiej i wzorowsza. Uznając całą ponizającą niewłaściwość takiego kłęknięcia pod umysłowym jarzmem cudzoziemskiej czynny. Schiller dokonał pewnej niezadawalniającej wszakże próby usprawiedliwienia i siebie i Goethego z racji wystawienia na scenie «*Mahometa*» w przekładzie Goethego. W wierszu swym, z tego powodu pisanym, tłómaczy on, dlaczego Goethe «*składał ofiary na ołtarzu fałszywej muzy, której już nie czcimy*» (*Du opferst auf zertrümmerten Altären Der Aftermuse, die wir nicht mehr ehren*). «*Ty nie zamierzasz, dodawał, wkładać na nas zerwane kajdany i przywracać nam lata dawniejszej niepełnoletności*».

Na czemże polega jednak usprawiedliwienie umiżgnięcia się do pseudo Muzy? Na tem, że na żadnej scenie nie urzeczywistniono w takim stopniu, jak na francuzkiej scenie głównego prawidła estetyki Schillera, że scena i życie są to dwie rzeczy całkiem różne i nie współmierne;



ze scena jest przekładem grubej rzeczywistości na fikcję, w konwencjonalnej wyszlachetnionej formie. Schiller objaśnia to założenie przez porównanie sceny do wozu Thespisowego, to jest do przewożonego w budzie z miejsca na miejsce teatru tego koczującego dramaturga. Wóz ten podobnym jest do łodzi przewoźniczej na Acheronie, która może przewozić tylko cienie i bałwany (*Nur Schatten und Idole soll es tragen*) i rozpada się skoro do niej wstąpi żywy człowiek. Schiller twierdzi, że tego rodzaju niebezpieczeństwo groziło scenicznej sztuce. Dzika fantazja chciała świat i scenę zespolić, mieszając rzeczy najpodlejsze z najwyższymi; tylko u Franków można było jeszcze znaleźć sztukę, chociaż nie sięgającą aż do najwyższych wzorów... Nie może Frank służyć nam za wzór, że sztuki jego nie przemawia żywy duch... ale może się nam przydać, jako przewodnik ku lepszemu, niech staje on przed nami, jak widmo przeszłości, oczyszczające sponiewieraną scenę, by zrobić z niej godne siedlisko dawnej Melpomeny (*Er komme, wie ein abgeschied'ner Geist Zu reinigen die oft entweihte Scene, Zum würdigen Sitz der alten Melpomene*). Usprawiedliwienie było niezręczne, gorsze od przyznania się do winy. Schiller wysławia francuzką Melpomenę z jej chłodnym blaskiem i nienaturalnością, za przymioty, których nie posiadała, a zapomina, że ta Melpomena była nawskroś tendencyjna, że była nieustającym politykowaniem na scenie, że pod zmyślonimi imionami dawnych bohaterów była tylko krasomówczem rozprawianiem o najostatniejszych politycznych wypadkach i o kwestjach bieżących. Nie inaczej pojmował tragedję Napoleon w 1808 r. w Erfurcie, kiedy rozmawiał z Goethem (Biederm., nr. 372): «Tragedja przeznaczenia możliwa była tylko w wiekach ciemnoty. Czego chcą od przeznaczenia? Przeznaczenie—to polityka». Zwrot w sztuce, którym uwiecznili siebie Goethe i Schiller, polegał na przejściu od nienaturalności i od polityki do prawdy i do przyrodzenia (*vom falschen Regelzwange zur Wahrheit und Natur*). W tem tylko znaczeniu mogą być do każdego z nich zastosowane wiersze Schillera:

Einheimischer Kunst ist dieser Schauplatz eigen;  
Hier wird nicht fremden Götter mehr gedient.  
Wir können muthig einen Lorbeer zeigen,  
Der auf dem deutschen Pindus hat gegrünt.<sup>1)</sup>

Sam Schiller wytlómaczył następnie, jakimi drogami geniusz niemiecki doszedł do swojej niezależności, a mianowicie za pomocą studjowania lepszych i doskonalszych wzorów<sup>2)</sup>.

Nie ustępując Goethemu w uwielbianiu Szekspira, Schiller przerobił «Makbeta» dla niemieckiej sceny, wyrzucając grube komiczne kawałki, przełożył «Ifigenję w Aulidzie» Eurypidesa i, chcąc iść o lepsze z Sofoklesem w tragedji losu, czyli przeznaczenia, stworzył «Narzeczoną z Messyny», tegoż rodzaju co «Edyp król», tylko cokolwiek nowsza. «Edyp» jest najbardziej typowym okazem starożytniej tragedji przeznaczenia. Ten okropny wypadek, który zdecydował bezpowrotnie o losach Edypa, odbył się bez wszelkiej własnej jego winy rozmyślnej i leży już po za nim w przeszłości.

Jedyna rzecz, która nas obchodzi na scenie, zawiera się w tem, w jaki sposób odsłoni się działającym osobom ta okropność od początku wiadoma słuchaczom, a niewiadoma tylko działającym osobom. W «Narzeczonej z Messyny» miejsce wyroczni delfickiej, to jest, inaczej mówiąc—przeznaczenia, zajmuje niebezpieczna dla pewnej dynastji przepowiednia, grożąca tylko w przyszłości, mogąca się jednak urzeczywistnić dopiero przez własnowolne przyczynienie się działających osób. Samo przeznaczenie w znacznym stopniu jest już zmodernizowane. Zamiast czegoś niewiadomego, które zwykle zowiemy przypadkiem i które uszczupla się stopniowo w miarę, jak wglębiamy tajemnice porządku wszechświata, zjawia się nowy tragizm, daleko zrozumialszy tragizm *winy własnej*, oddany w końcowych dwóch wierszach chóru: «Das Leben ist der Guter höchstes nicht, Der Uebel grösstes aber ist die Schuld» (Życie nie stanowi najwyższego z dóbr, Ale największe zło—to wina).

Wątek sztuki wzięty jest z podań o starogreckim królewskim rodzie Atrydów i przeniesiony w fantastyczny świat niby to chrześcijański, ale niby i pogański. Osoby sztucznie przebrane za średniowiecznych rycerzy.

Niezupełnie udało się zuchwała próba wprowadzenia do układu i organizmu tragedji pierwiastku lirycznego, reflektującego w kształcie chóru. Nie wszystkie tragedje starożytne mogą być zredukowane do jednego tylko podgatunku, do tragedji przeznaczenia. Nawet i w naszym czasie niepodobna, ze względu na samo pojęcie tragedji, wcisnąć ją w ramki jednej tylko kategorii tragizmu, zrobić z niej tragedję jedynie tylko własnej winy. Biorąc się do pisania «Narzeczonej z Messyny», Schiller zamierzał być tylko naśladowcą. Grecka tragedja nie została jednak, za przykładem Schillera, przeplantowana na grunt niemiecki, chociaż utwór pisany jest po mistrzowsku, znakomicie, przepyszny wierszem i chociaż ma wysoce artystyczną formę. Utwór ten nie jest najlepszym utworem Schillera, ale nie może w niczem sławy jego umniejszyć. Byli jednakże krytycy, którzy upatrywali w «Narzeczonej z Messyny» oznaki wielkiego upadku talentu Schillera, którzy oskarżali go, wspólnie z Goethem, o grekomanję i potępiali go za to, że, zamknawszy się w drobnem państewczku, przestał już całkiem walczyć o idealne interesy ludzkości, że oddał się wyłącznie na służbę formy artystycznej, pokochał sztukę dla samej sztuki, słowem—żył odtąd dla samej techniki estetycznej.

Zarzuty te są bezzasadne i płonne. Wolności myśli, to jest tego powietrza, bez którego nie mogą żyć poeci, nie znaleźliby Goethe i Schiller ani w Wiedniu, ani w Berlinie, ale używać mogli jej najzupełniej na takim partykularzu, jak Wejmar, albo w jakimkolwiek drobnem mieście uniwersyteckim. Mimo całego swego idealizmu, Schiller karmił w sercach współczesnych mu ludzi miłość wolności i niepodległości politycznej. Wspólnymi siłami wyzwolili oni gust niemiecki od jarzma cudzoziemszczyzny, bo grecy i wielkobrańcy służyli im tylko za wzory i pomocnicze środki do otrząśnięcia się od francuzkiej mody i dla podniesienia narodowej muzy i osadzenia jej na wysokim tronie, przez nich dla niej przygotowanym. Nieporównani mistrzowie w tworzeniu wielkich rzeczy, badali oni przytem piękno naukowym sposobem we wszystkich dzielnicach jego i rozgałęzieniach. Obaj byli wrażliwymi na powiewy czasu i na prądy swojego wieku: Schiller głównie w praktycznych kwestjach polityki i moralności. Obaj byli przedewszystkiem artystami, to jest nie pojmowali, jak może być sztuka zaciągana na służbę polityki, moralności, albo czegokolwiekbądź, co się nazywa w danej chwili postępek. Obaj byli ludźmi wysoce moralnymi, Schiller do tego stopnia był niepokalanie czystym, że terazniejsi pisarze i krytycy niemieccy uważają utwory jego za karm, właściwy dla młodzieniaszków i podrostków. Nie wygłaszali oni nigdy formuły, którą im zarzucają: «sztuka dla sztuki», nawet niebardzoby ją zrozumieli, do takiego stopnia formuła ta jest niedorzeczna. Sztuka jest zawsze tylko środkiem, a nigdy nie bywa celem. Główne cele człowieka są tylko trzy: prawda, dobro i piękno. Nikt nie wątpi, że dochodzimy prawdy tylko dla samej prawdy, i że czynimy dobro dla samego tylko dobra. W tenże sam sposób piękno powinno być miłowane tylko dla samegoż piękna. Przypomnijmy, jak uporczywie uwydatniał zawsze Schiller zasadnicze przeciwieństwo wymagań estetyki i moralności, jak gorąco zwalczał używanie sceny do odbywania na niej prób moralno-społecznych w duchu panującego prądu, albo nastroju. Przytoczę wyjątek ze wskazanego przezemnie dzieła Berger'a (s. 214): «Schiller przeczy, że poeta powinien poprawiać człowieka, albo wychowywać obywatela. Poezja nie spełnia zleceń i nie wdaje się w szczegóły, zadaniem jej jest całość natury ludzkiej. W niczem poezja człowiekowi nie pomoże, nic mu nie poradzi, nic z nim na spółkę nie wypracuje, ale może zeń zrobić bohatera, może go do wielkich czynów zachęcić i uzbroić go na walkę o życie; takiego formalnego wychowania może ona dokonać». Innemi słowy, i korzystając z wyrazów Schillera, tyczących się układu «Tella», możemy powiedzieć, że poezja powinna otwierać człowiekowi szerokie perspektywy z ciasnych górskich wąwozów na całą szerokość rodzaju człowieczego, jakim ten był, jest i będzie.

Włodzimierz Spasowicz.

<sup>1)</sup> Rodzinnej sztuce służy nasza scena.—Jut obcym bogom nie damy ofiar.—Możemy z dumą okazać tu wawrzyna.—Co na niemieckim Pindzie zazieleniał.

<sup>2)</sup> Śladami greka i brytańczyka doszliśmy do lepszej sławy.



## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 6 czerwca.

[Sprawa Turpin. Popłoch kolejowy Cezaryzm w powietrzu. Fr. Masson o Napoleonizmie i Napoleonie. Młodość cesarza. Ze świata literackiego. Sztuka pana Brioux w Nouveautés. Manifestacja arystokratycznych łóz w teatrze Francuskim. Rodenbach. Polacy w Paryżu. Ślub księżniczki Radziwiłłówny].

Ostatni kryzys gabinetowy niebardzo nas zresztą roznamiętnił, ani nawet nie zajął nas bardzo na ogół. Mieliśmy co innego do roboty. A najpierw sprawę Turpin. Mrowie mnie przeszło przez plecy słuchając i czytając to, co mówiono i pisano ośm dni z rzędu przy tej okazji. Tak mi się przypomniał rok 1870—przed Sedanem i po Sedanie! Czyżby tak drogo okupiona względna równowaga umysłowa już nas opuściła? Dowiedziona już jest rzeczą dzisiaj, że Turpin nie sprzedał Niemcom żadnego wyłazku, a dowiedziona będzie zapewne za parę dni, że nie miał nic do sprzedania. Takim było zawsze mniemanie najpoważniejszych sfer wojskowych, ugruntowane na bardzo poważnych danych. Turpin jest chemikiem i pirotechnikiem nie pozbawionym wartości, ale przede wszystkim aferzystą i awanturnikiem. Tymczasem w popularnej «Libre Parole» czytaliśmy zapowiedź narodowej składki na zakupienie nowego zabójczego narzędzia, ofiarowanego niemieckim artylerzystom; w sensacyjnym «Figaro» wiadomość o powrocie gromowładnego wynalazcy na łono ojczyzny, ogłoszono z takim entuzjazmem, jak gdyby tenże wioził klucze Strasburga i Metz w swoim kuferku; a w poczytnym «Soir»—odezwę znowu do potomków Szarloty Corday, naglącą o puszczenie się w pogoń za zbiegiem, dla zgładzenia go ze świata i pomszczenia krzywdy wyrządzonej ojczyźnie!

W sferach finansowych inny jednocześnie powstawał popłoch. Akcje kolei żelaznych najpokupniejsze, największym otoczone zaufaniem, najpowszechniej poczytywane za *placement de tout repos*, zaczęły spadać na łeb na szyję, niby merkurjusz w barometrze przed gwałtowną burzą. Co się stało? Sprawa to zbyt ciekawie ilustrująca stosunki tutejsze, abym jej mimochodem nie dotknął. Stało się, że dziesięć lat temu, wprowadzona w wiadome kłopoty finansowe olbrzymimi wydatkami, narzuconemi przez szalony freycinetowski program robót publicznych, rzeczpospolita poszła za przykładem młodych utracjuszów, chodzących w odwiedziny do usłużnego Moskwa i wychodzących bez zegarka. Tylko tym razem Mosiek został wywieziony w pole; wziął zegarek, nie dopatrzwszy się czy cyferblat w porządku. Wzajemian za udzielone sobie przedłużenie koncesji wraz z gwarancją dywidend, kompanje podjęły budowę całej sieci linii pobocznych, tak źle opłacających się dotąd, że dopłata narzucona skarbowi, tytułem zagwarantowanych dochodów, wynosi dla jednej kompanji kolei południowych 90 proc., czyli 30 milionów rocznie, czyli procent od całego miljarða. Ale, bądź co bądź, wykonanie freycinetowskiego planu nie zostało zawieszonem, posłowie, którzy obiecali swoim wyborcom prędką jazdę od wsi do miasteczka, zachowali ufność swoich wyborców, a poczciwy łudek francuzki dopłacał sto milionów rocznie akcjonarjuszom, nie domyślając się tego, ile go owa prędka jazda właściwie kosztuje. Tak rzeczy szły przez lat dziesięć aż do początku bieżącego miesiąca, gdy nagle p. Pelletan, wieczysty kandydat do teki ministerjalnej, trudniący się tymczasem płataniem figłów swoim ministerjalnym zastępcem, wystąpił publicznie z uwagą, że z sześciu kompanij, które w roku 1883 zawarły z owoczesnym ministrem robót publicznych, panem Raynal, osławione konwencje, t. zw. *conventions scelerates*, dwie przynajmniej, a mianowicie *orleańska* i *południowa*, znajdują się za lat dwadzieścia w nader krytycznym położeniu, ponieważ przysługujące im koncesje przedłużone zostały wprawdzie do roku 1965, ale gwarancja dywidend ograniczoną została dla nich do pierwotnego terminu, to jest do roku 1914 tylko.—Jakto być może?—zawołali kierownicy dwóch zainteresowanych kolejowych przedsiębiorstw. Rząd przedłużył nam i koncesję i gwarancję!—Nie umiecie panowie czytać, odpowiedział spokojnie p. Pelletan. W umowach, które podpisałyście, nie ma słowa o przedłużeniu gwarancji. I p. Pelletan miał słuszność. Omawiając warunek gwarancji w umowach, zapomniano o dacie. I, jak się zdaje, zapomniano z jednej i drugiej strony *umyślnie*. Chodziło o to, aby izby udzieliły ratyfikacji umowom. Więc zostawiono kwestję terminu w nawiasie, i w izbach minister robót publicznych przedstawiał, że rząd zrobił doskonały interes, skła-

niając kompanje do olbrzymiego nakładu za cenę gwarancji przyrzeczonej tylko przez lat *trzydzieści*, a na zgromadzeniach akcjonarjuszów dyrektorowie przedstawiali jednocześnie, że kompanje zrobiły doskonały interes, zabezpieczywszy swoje dywidendy na lat *ośmdziesiąt*. Więc obecnie rada (stanu powołana zostanie do rozstrzygnięcia tej sprawy, w której chodzi co najmniej o jakie *trzy miljardy* dla jednej lub dla drugiej strony, dla akcjonarjuszów lub dla rządu!

Tak się robią tutaj interesy. Boże mnie broń od pesymizmu, ale trudno jużci aby robiły się one inaczej, kiedy robić się muszą w izbach i przez izby, a kiedy w dzisiejszym swoim składzie izby nie są faktycznie w możności poświęcenia bodaj jednej godziny na tydzień właściwym sprawom zarządu krajowego. Faktycznie od początku tegorocznych obrad poselskich i senatorskich nie zrobiono nic, nie przeprowadzono jednego projektu prawa. Interpelowane, wywracano gabinety, obierano prezesów zgromadzenia i słuchano wstępnych ministerjalnych deklaracyj. Wszystko to faktycznie także prowadzi umysły do nastroju, w którym obecność *dobrego tyra*na, chwytającego silną ręką ster nawy państwowej, staje się pożądaniem zjawiskiem, jak wyrażał się kilka dni temu Franciszek Magnard.

Rozmawiałem onegdaj godzinę całą z Fryderykiem Masson, wydawcą ostatniej książki o Napoleonie I, która w ciągu dni ośmiu doczekała się 15 wydania. Przeświadczonym mi się on wydał, że czasy, których wyglądał z tęsknotą przez lat dwadzieścia (w otoczeniu najbliższem księżny Matyldy), zbliżyły się dziś do niezawodnego jutra, brzemiennego wskrzeszeniem pogrzebanej przeszłości. Pogląd to może zbyt osobisty. Czuć coś z dawnego cezaryzmu w powietrzu, to rzecz pewna, i to coraz bardziej; ale Cezara dotąd nie widać. Widziałem tydzień temu eks-cesarzową Eugenję na schodach hotelu «Continental», naprzeciwko Tuillerjów; blasku korony nie zobaczyłem nad jej zasępionem czołem. Wczoraj zaś sasiadowałem na polach Elizejskich z księciem Rolandem Bonaparte, obiadującym u Ledoyen *coram publico*, w towarzystwie osóbki nie mającej nic wspólnego z księżniczką krwi...

Fryderyk Masson zbiera obecnie materiały do nowej książki, którą poświęcić zamierza młodocianym latom Napoleona I, wykazując, wbrew twierdzeniom Taine'a, że późniejsza tak wszechstronna działalność bohatera przygotowana była równie obszernym podkładem najróżnorodniejszych badań i ćwiczeń umysłowych. W papierach późniejszego cesarza i pogromcy Europy, odnoszących się do tej epoki, znajdują się między innymi: historia Anglii przezeń napisana, podręcznik geograficzny, bardzo wyczerpujące studia odnoszące się do Wschodu i t. d. Trafiają się tam podobno także niektóre prace i szczegóły, jak gdyby proroczym iście duchem natchnione, np., w badaniach nad Egiptem, wymiary piramid z wielkim staraniem przeprowadzone, a w podręczniku geograficznym ostatnie wiersze zawierające wzmiankę o wyspie św. Heleny, na której autor urwał, jak gdyby mu pióro z ręk wypadło! Fr. Masson zamierza ogłosić to wszystko, i wiele innych rzeczy jeszcze. Wspominał mi, że znalazł ochoczych współpracowników nad Wisłą nawet i Niemnem.

Sztuka pana Brioux «*l'Engrenage*», o której wspominałem w ostatnim liście, dostała się już na scenę jeżeli nie klasycznego to przynajmniej ukłasyfikowanego teatru «des Nouveautés», i spotkała tam równe powodzenie, jak w amatorskim teatryku «des Escholiers». Komitet klasycznego teatru Francuzkiego, do którego trafiał pierwotnie autor ze swoim utworem, nie przyjął go nawet do czytania, wyrażając, iż samo przedstawienie tak nędznej dramatycznej kleonki zakrawa na ironję! Obecnie krytyka dramatyczna zdaje się jednomyślną w zdaniu, że, od świetnych Rabagasowych czasów, sceny tutejsze nie widziały rzeczy tak dobrze napisanej. P. Brioux uczynił się pierwszym psychologicznym a wytrawnym i misternym historykiem panamskiego kryzysu moralnego, *nie sięgając*, być może, do trzewi zbyt głęboko i nie *targając* bardzo silnie, ale analizując bardzo subtelnie gre wyobrażeń i uczuć w mętnych czy zamięszanych duszach profesjonalnych czy przygodnych politykowców.

Mistyczna sztuka pana Rodenbach, p. t. «*Le Voile*», o której także uczyniłem już wzmiankę, przebyła w teatrze Francuzkim zmiennie koleje od daty mojego ostatniego listu. P. Rodenbach liczył podobno najwięcej na arystokratyczną część publiczności, najzdolniejszą, jak



sądził, do oceny misternej faktury, cechującej jego twórczość, i zawiódł się srodze w tym względzie. Na pierwszym abonamentowym przedstawieniu, łoże pierwszego pietra opróżniły się z trzaskiem w połowie sztuki. Sygnał wyszedł, jak mi mówiono, z łoża ambasadora hiszpańskiego, w której obok ambasadorowej, pani Leone Castillo, znajdowała się księżna Dominikowa Radziwiłłowa. Jedną z tych pań tłómaczyła mi, że nie mogła znieść widoku na scenie zakonniczy, w której zakochuje się bohater pana Rodenbach. Zapytałem ją tedy, czy woli widzieć na scenie zakochujących się zakonników, bo za pewne widziała kiedyś «Faworytę», i doczekała się końca widowiska. P. Rodenbach jest flamandczykiem i pisze z flamandzka po francuzku; np. porównywa włosy zakwiecone swojej zakonniczy do *wygnanego (sic!) i zapieczetowanego* wina. *Winem wygnanem* nazywają w Antwerpii wino wysyłane w zapieczetowanych antalkach do Indji. Ale jest to artysta wytworny i bynajmniej duchem antyreligijnym nie przejęty. Miłość jego bohatera dla ascetycznej mniszki (która notabene nie wyrzekła ślubów odłączających ją wieczyście od świata i od małżeństwa), jest tak eteryczną, że nie może być obraźliwą dla niczyjego uczucia. Ale kwestja to oczywiście odcieni, a te panie tylko u Wortha znają się dobrze na odcieniach. W Bruges, gdzie mieszka p. Rodenbach, nie wiedzą widać o tem.

Rodaków większą niż kiedykolwiek liczbę ścigał tutaj sezon tegoroczny. Aniby się domyśleć tego, że w okolicach Warszawy sprzedają parę niżej sześciu rubli! Przyczyniło się do tego napływu i blizkie małżeństwo księżniczki Radziwiłłówny z hrabią de la Rochefoucauld, który przy tej okazji obejmuje po ojcu, dzisiejszym księciu de Doudeauville, tytuł niegdyś przezeń noszony księcia de Bisaccia. Związek ten wywołał wśród arystokratycznych sfer tutejszych bardzo żywe wzruszenie i obfitość komentarzy, po części usprawiedliwiających się łatwo, ale po części także nieuzasadnionych zgoda. Nadmienić chcę tutaj tylko, że narzeczona, oprócz wielkiego posagu, posiada, podług powszechnego uznania, przymioty duszy i ciała, wystarczyć mogące dla udzielenia jej bardzo wielkiego pówabu; narzeczony zaś uchodzi niemniej powszechnie za jednego z najdorodniejszych młodzieńców swojego wieku. Ona ma lat siedemnaście, on dwadzieścia dwa. Ona mówi płynnie czterema językami i popisuje się chętnie talentem muzycznym pierwszorzędnym, jak twierdzą znawcy. On, odbywając służbę wojskową, okazał się, jak słyhać, wzorowym żołnierzem. Ona przynosi milionowe wiano; on jest dziedzicem milionowej fortuny, a mianowicie zamku de la Gaudiniere, z włościami obejmującemi 13,000 hektarów (26,000 morgów). Para to więc ze wszech miar dobrana. Dodam jeszcze, że matka narzeczonego rodzi się z polki, księżny de Ligne, Lubomirskiej z domu, a i to naostatek, że dwie główne instytucje polskie tutejsze: kościół polski i zakład św. Kazimierza *nie mogłyby istnieć* od lat kilkunastu bez ofiarności księżny Konstantowej Radziwiłłowej, matki narzeczonej. Ślub odbędzie się 9 b. m.

Paris.

## WILHELM ROSCHER.

W dniu 4 czerwca umarł jeden z największych uczonych niemieckich, Wilhelm Roscher. Może to już jedna z ostatnich na wymarciu postaci dawnej świetnej naukowej generacji, co to nie uprawiała nauki w celach ubocznych dla przypodobania się kierującym mężom stanu, lecz służyła ogólnocivilizacyjnemu zadaniom i nie plamiła wyniosłej godności sztandaru naukowego służalstwem i szowinizmem. Gdy zaś rozejrzemy się w areopagu wiedzy niemieckiej, między mężami, uprawiającymi dziedzinę nauk historycznych, politycznych, społecznych, gospodarczych i humanitarnych, odczuwamy odrazu, że dostaliśmy się w atmosferę epigonów, nietylko po umyśle, bo toby jeszcze tak przykrem nie było, ale przedewszystkiem także i po sercu i sumieniu. Dziś stąpamy wśród epigonów intelektualnych i moralnych minionej naukowej świetności, a ci nieliczni, co jeszcze wyróżniają się z pośród tłumu oportunistycznego, to drobiazgowi warownicy, którzy pogrążeni w wyłączności specjalistycznej, podnieść się nie mogą do syntezy naukowej, do zrozumienia wewnętrznych związków, łączących rozmaite dzieła umysłowości ludzkiej w jedną wielką całość.

Każdy, któremu było dane słyhać wykładów słynnego senjora ekonomistów niemieckich, ocenił umiał tę różnicę duchową, zachodzącą między zmarłym a wielo kolegami jego po uniwersytetach niemieckich. Nauka uszlachetniała jego umysł nawskroś i nadawała obejściu jego, czy to w sali prelekcyjnej, czy też w kółku prywatnem, cechę ujmującej dystynkcji. W Roscherze forma zrosła była z treścią duchową w nierozdzielalną całość, dlatego nie odstręczała nikogo, a zniwalała wszystkich.

Urodzony d. 21 paźd. 1817 r. w Hanowerze, jako syn radcy ministerjalnego, uczęszczał na tamtejsze liceum i od r. 1835 — 1839 odbywał w Getyndze i Berlinie studia uniwersyteckie. W liceum hanowerskiem główny na niego wpływ wywarł nauczyciel religji, pastor Petri, który się później stał jednym z najsłynniejszych kaznodziejów protestanckich w Niemczech. Za czasów uniwersyteckich z upodobaniem słyhał wykładów Leopolda Ranke'go, Gervinus'a i Ottfrieda Müller'a. W roku 1838 uzyskał stopień doktora filozofji przy uniwersytecie getyngskim, a w dwa lata później habilitował się tamże jako docent w dziedzinie nauk historycznych i państwowych. Już w roku 1843 zamianowany profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1844 zwyczajnym, działał do roku 1848 przy uniwersytecie krajowym, aż go powołano do Lipska, któremu odtąd aż do śmierci swej wiernym pozostał.

Kilkakrotnie ofiarowano mu katedry w Wiedniu, Zurychu, Monachjum i Berlinie, lecz nie ulegał świetnym obietnicom, stanowiąc stałą i cenną ozdobę lipskiego uniwersytetu. Zaszczycami i tytułami zasypywano go zewsząd. Nie skąpił mu krajowy rząd saski tytułów i orderów, uniwersytety w Królewcu, Bolonji, Edynburgu, Tübingen, Kazaniu, Kijowie nadawały mu predykaty doktora i członka honorowego. Był członkiem licznych towarzystw naukowych i akademij, lipskiemu Towarzystwu naukowemu imienia Jabłonowskich, założonemu przez rodaka naszego, przez długie lata przewodniczył. Za jego to staraniem wśród tematów konkursowych rzezonego Towarzystwa zazwyczaj jeden się mieścił, dotyczący rzeczy słowiańskopolskich.

Wilhelm Roscher jest właściwym założycielem szkoły historycznej ekonomji politycznej. Już w roku 1843 ukazał się jego «Zarys do wykładów o ekonomji politycznej według metody historycznej», a drobne to dziełko stanowi moment zwrotny w rozwoju nauki gospodarstwa społecznego. Metodę historyczną, która do tak świetnych doprowadziła rezultatów w badaniach Ranke'go, zastosował Roscher do ekonomji politycznej. Nauki prawnicze również w owym czasie doznały niespodziewanego pogłębienia przez badania Savigny'ego w dziedzinie prawa rzymskiego i Eichhorna na polu prawa niemieckiego. Ich wiedziony przykładem, zapragnął nowe wlać życie w skostniałą w swych formach i sposobach badania naukę ekonomiczną.

Zasadnicze myśli swego «Zarysu» rozwinął następnie Roscher w dziełach swych późniejszych. Ekonomja polityczna była, według jego definicji, «nauką o prawach rozwojowych gospodarstwa społecznego i gospodarczego życia ludności». Tak jak wszystkie inne nauki o życiu publicznem, rozpoczyna ona się od rozpatrywania życia jednostki i rozszerza się w organicznym pochodzie do zbadania całej ludzkości. Jak życie jednostki całością jest, tak nią jest i życie społeczne ludów, którego rozmaite objawy wewnętrzny mają między sobą związek. Kto zatem prawdziwie pojąć chce jeden objaw, musi rozszerzyć pogląd swój porównawczo na objawy pokrewne i ogólne. W siedmiu przeważnie kierunkach uwydatnia się, według Roschera, charakter życia publicznego ludów i w mowie, religji, sztuce, nauce, prawie, państwie i gospodarstwie. Wśród tej rozległej grupy dostrzega się ściślejsze pokrewieństwo, zachodzące między prawem, państwem i gospodarstwem.

Metodę pracy swej naukowej nazywa Roscher «historyczną albo też fizjologiczną». Zamiarem jego nie jest idealizować objawy rozwoju, lecz prosty dać opis gospodarczej natury i potrzeb ludu, potem praw i instytucji, które służą potrzebom ludności, w końcu rezultatów bądź to dodatnich, bądź to ujemnych, do jakich wymienione owe czynniki doprowadziły. W ten sposób pragnie Roscher dać niejako anatomję i fizjologję gospodarstwa społecznego. Ekonomista ma, według niego, podobne zadanie, co przyrodnik. Nawet i ekonomista ma swój zakres mikroskopijnych niejako badań, sekcji, przekrojów. W obserwacji życia ani na chwilę mu ustawać nie wolno. Przy tem jednak z doświadczeń wieków i ludów ogólne musi umieć wysnuwać wnioski, ażeby podolać niezmiernie trudnemu zadaniu zrozumienia chwili obecnej i wynalezienia podstaw jej różnorodnych objawów.

Przy porównywaniu rozmaitych ludów, którem Roscher bynajmniej nie myślał zastąpić koniecznej nieodzownie obserwacji, zwracał się ze szczególnem upodobaniem do narodów świata klasycznego, których dzieje odrębną przedstawiają całość. Porównania miały więc ten cel, aby rozszerzyć horyzont obserwacji, która łatwo mogłaby się zasklepić w jednostronnej ciasności poglądów. Na tym punkcie Roscher prawdziwie w zdumienie wprawić może choćby jak najświatlejszego i najwięcej wymagającego krytyka rozmiarami swej ludoznawczej i historycznej wiedzy. Roscher był, według słów niezbyt sobie przychylnego berlińskiego ekonomisty Schmollera, «uniwersalnie wykształconym historykiem między ekonomistami».

Pracowitość naukowa zmarłego profesora wszechnielipskiej w niezliczonych rozprawach i dziełach wyraz swój znajduje. Dla dania pojęcia o jego twórczości, przytoczymy kilka ważniejszych prac Roschera. Osobno wyszły dysertacja doktorska pod tytułem: «*De historicae doctrinae apud sophistas maiores vestigia*», Getynga 1838; «*Życie, dzieło i wiek Tucydidesa*», Ge-



tynga 1842; «Zarys do prelekcji o gospodarstwie społecznym, według metody historycznej», Getynga, 1843; «O handlu zbożowym i drożyznią», Lipsk i Heidelberg, 1852; «System ekonomji politycznej», tom pierwszy: «Podstawy ekonomji politycznej», Stuttgart, 1854, dwudzieste (!) wydanie tego tomu wyszło roku 1892; tom drugi: «Ekonomja rolnictwa i pokrewnych mu zawodów produkcyjnych», Stuttgart, 1859, 12 wydanie wyszło 1890 roku; tom trzeci: «Ekonomja handlu i przemysłu», Stuttgart, 1881, 6 wydanie 1890; tom czwarty: «System nauki o finansach», Stuttgart, 1886, 3 wydanie 1889; «Kolonje, kolonialna polityka i emigracja», Lipsk i Heidelberg, 1856, 3 wydanie, opracowane wspólnie z Jannaschem, prezesem berlińskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, Lipsk, 1885; «Poglądy na ekonomję społeczną z historycznego stanowiska», wyszły 1861, składają się z dwóch tomów; w rozprawie napisanej po łacinie: «*Dissertatio prima de doctrinae oeconomico-politicae apud Graecos primordiis*», Lipsk, 1866, zastanawia się Roscher nad pojęciami Herodota i Tucydidesa o ekonomji politycznej; «O sprawie waluty», Berlin, 1872; «Dzieje nauki ekonomji politycznej w Niemczech», Monachjum, 1874; «Polityka czyli nauka o monarchji, arystokracji i demokracji», Stuttgart, 1892.

Nie zliczymy, prócz tego, mnogich Roschera rozpraw, które ukazały się w periodycznych publikacjach naukowych.

Dz. P.

## Zamknięcie kwestji wschodniej.

(EPIZOD PAMIRSKI).

### II.

[Wykład p. Blanc: Trójkąt ruski. Konieczność posiadania oceanu Indyjskiego. Walka dyplomatyczna z Anglią].

Poświęcwszy dwa pełne stulecia na powolne, lecz uporczywe i niezmordowane, krok za krokiem posuwające się zdobywanie niezmiernych przestworzy stepowych, pokrytych w ciągu dziewięciu miesięcy na rok śniegiem i lodem, bezludnych, nieprodukcyjnych, Rosja otarła się nareszcie w ostatnich dwudziestu pięciu latach o kilka kawałków gleby żyzniejszej, bogatszej, bardziej po ludzku osiedlonej. Są to jednakże pierwsze dopiero, przedświtowe brzaski w nieobjętym krajobrazie chłodu i mroku. Ażebymy całe to kolosalne państwo syberyjsko-turkietańskie naprawdę mogło być zdobyte dla oświaty, użytkowane dla postępu, ażebymy istnienie i rozwój w niem pierwiastków ładu, uspołecznienia i dobrobytu towarzyskiego pozyskały rzetelnie kulturalne zabezpieczenie i trwałość, ażebymy spowite w tych śniegach i lodach «możliwości» przestały być prostą ekspresją geograficzną w rodzaju np. Scytji przedhistorycznej, a wydobyły się na widownię ponętniejszych, jaśniejszych, świadomszych siebie przeznaczeń, państwo wszechruskie nieodbitcie wysforować się musi i powinno, u swych granic południowych, na szeroka płaszczyznę morską. Rosja, w najogólniejszym swym kresowym zarysie, tworzy dziś gatunek nieuzupełnionego trójkąta, mającego za podstawę ocean Lodowaty i opierającego się z jednej strony o morze Bałtyckie, z drugiej o ocean Spokojny, wtedy gdy kąt trzeci, niedorysowany, ucięty, zarył się w stepach środkowo-azjatyckich. Ogromny ten niedoczyn trójkąta, wyłącznie niemal lądowego, pozostaje wskutek tego bez żadnej komunikacji z resztą kuli ziemskiej, bez żadnego na świat wyjścia, bowiem morza północne nie są wcale żeglowne; porty zaś na Bałtyku, oraz Władywostok na oceanie Spokojnym, dość same przez się lichy, ulegające blokadzie łatwej, zawałone są więcej niż dobrą połowę roku bryłami lodu. O portach morza Czarnego nie może być mowy na serio: choćby je nawet zdołano uwolnić od czujnej strazy dział dardanelskich i floty angielskiej, swobodny z nich odpływ zahamuje wraź, okrom Anglii, koalicja morskich sił Austrii, Włoch, Francji, a może nawet Turcji i Grecji, poczytujących wody morza Śródziemnego za własne, «wewnętrzne». Oto dlaczego Rosja dążyła i dążyć będzie nieodmiennie do wykończenia swego trójkąta u południowego wierzchołka dzierzaw azjatyckich. Niema w tem fantazji najmniejszej, bo niema wcale wyboru: tak chciał mieć fatalizm geograficzny. Dla rozwinięcia handlu ruskiego i marynarki ruskiej, dla zrzucenia upokarzającej i krzywdzącej opieki mocarstw postronnych, dla postawienia się z nimi na równej stopie, niezbędnym jest dla Rosji pobrażenie oceanu Indyjskiego. Nie o Indje tu głów-

nie idzie, lubo jedno bez drugiego nie da się prawie pomyśleć, lecz o otaczające je morza i zatoki.

Okrom utartego, klasycznego od czasów Aleksandra Macedońskiego, gościńca na Herat, zadanie powyższe podjęte być może w trzech innych jeszcze kierunkach, wychodząc ze stanowisk południowo-wschodniego pobrażenia morza Kaspijskiego. Linja najkrótsza, najdogodniejsza i najpewniejsza, a dla posiadłości angielskich w Indjach najmniej, narazie, groźna, zmierza przez Persję ku Bassorze i ujściom Eufratu. Druga, nieco dłuższa i znacznie uciążliwsza, wije się na zachód od Heratu, stepami i oazami Seistanu, po przez rzekę Hilmend albo Hirmend ku szerokiemu pobrażeniu Mekran, stanowiącemu południową, nadmorską część Beludżystanu, od zatoki Perskiej do ujścia Indu. Wreszcie linja trzecia, najdłuższa, lecz przez urodzajne i względnie najmniej dzikie okolice idąca, energicznie godzi przez Pamir i Kafirystan w samo serce Indyj, w Pendżab, wpadając w dalszym ciągu, dolinami bądź Indu, bądź Gangesu, na zachodnie i jednocześnie na wschodnie posiadłości półwyspu (w tym drugim razie ku zatoce Bengalskiej)...

Wymówić i wypisać to wszystko nie trudno, ale gdy się pomyśli o wykonaniu—zawrotu głowy nabawia cała ta planimetrja, najeżona wszędzie zasadzkami i zawadami bez liku, w których rzędzie gruba bryła Afganistanu, rzucona na północnem pograniczu Hindostanu w środkowy splot wszystkich dróg, ścieżek i przesmyków do niego wiodących, odgrywa rolę barykady potwornej, skazanej (o ileby fatalizm wytknięty przez p. Edw. Blanca nie dał się odzegać) na niechybne zmiżdżenie i zagładę. I wcale nie dziw, że na widok tego, co tu jeszcze do zrobienia pozostało pośród tysiąca przewidzianych i nieprzewidzianych trudności i—powiedzmy właściwe słowo—niepodobieństw przyrodzonych, opadały ręce najzawziętym w Rosji propagatorom i chorążym «nieodwołalnej potrzeby poskromienia przewrotnego Albionu». Nie trzeba również się dziwić, że pod nawalem myśli i przypuszczeń odwrotnych, wobec ewentualności, chmurnie gromadzących się na widnokręgu północnym, miała też i Anglja swe chwile słabości i omal że nie rozpaczy. Z możliwością i nawet prawdopodobieństwem utraty Indyj zdradzała się po kilkakroć nie tylko prasa londyńska, ale też i politycy Wielkiej Brytanji; roztrząsano nawet sprawę tę w radzie korony królowej Wiktorji. Omdlenie wszakże niedługo trwało. Anglik chłodno spojrzeć umie niebezpieczeństwu w oczy. Przeto i tym razem szybko rozważył on szanse powodzenia i niepowodzenia, i zgodnie z przepisem powszedniej roztropności życiowej, zabrał się do dzieła przedewszystkiem na wypadek drugiej alternatywy. Powodzenie — powiedział sobie — jeśli ma przyjść, nie uciecze; na niepowodzenie—trzeba się przygotować. Ponieważ kolonje indyjskie istotnie mogą się z rąk wysliznąć, należy przeto zawczasu poszukać kompensaty gdzieindziej, zastąpić Indje czem innym. Okres lat trzynastu, od r. 1871 do r. 1884, zaliczonym kiedyś zostanie do najbardziej zaborczych i grabieżczych w tej grabieżkiej z zasady nowoczesnej historii Anglii. Cokolwiek było jeszcze do pochwylenia od przyłodka Dobrej Nadziei do Australji, pochwyconem zostało. Ocean Indyjski przeobraził się na staw wielkobrytański. Wskutek zagarnięcia wschodnio-południowego pobrażenia afrykańskiego, wskutek wydarcia z rąk Portugalji, z jawnem pogwałceniem traktatów i prawa narodów, porzeczka Zambazy, wskutek upozorowanej tymczasowością okupacji Egiptu i podgarnięcia pod wpływ kompanji wschodnio-afrykańskiej (angielskiej) górnego Nilu, wskutek wykrojenia w Sudanie francuzkim i dokoła Dahomei najpiękniejszych prowincyj, Anglja stała się faktycznym lub prawnym posiadaczem krajów i krain, w trójnasób przenoszących swą rozległość rozległość lenniczych ziem nad Indem i Gangesem. To uczyniwszy, Wielka Brytanja przystąpiła z kolei do obmyślenia środków obrony i zachowania swych nabytków starych, azjatyckich; nowe — afrykańskie — niech tymczasem zostaną jako rezerwa i zapas.

W samych początkach zachodów o stawienie czoła ważnemu przeciwnikowi w Azji środkowej, najwięcej trosk — zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy — budził kierunek perski, ku ujściom eufratowym. Tu Rosja miała najwięcej widoków powodzenia. Z tego względu na dworzyszacha perskiego ambasadorowie Wielkiej Brytanji rozwinęli zaraz po r. 1864 działalność gorączkową, przypominającą w najdrobniejszych szczegółach późniejsze zabiegi na dworze emirów afganistańskich. Nie załowano



ani złota, ani pogroźek, ani poselstw nadzwyczajnych. Ponieważ Francja resztkami dogasającego swego uroku dzielnie wspierała widoki angielskie, wpływ Londynu stale z początku górował w Teheranie nad usiłowaniami Petersburga. Po r. 1871 stosunek ten zachwiał się odrazu. Nie było już dla nikogo tajemnicą, że Anglja wczesniej czy później ustąpić tu będzie zmuszoną. W czasie przygotowań do wyprawy na Chiwę, hr. Szuwałow, wysłany do Londynu z misją uspokojenia rządu angielskiego i opinii publicznej, dość wyraźnie dał to do zrozumienia w *foreign-office*, oznajmiając, że w pewnych okolicznościach, pod pewnymi warunkami, za cenę pewnych ustępstw gabinet petersburski złoży rękojmię, iż Chiwę, również jak inne posiadłości w Azji środkowej, Rosja zatrzyma przy sobie tymczasowo tylko. Anglja w milczeniu zaciągnęła do protokółów część deklaracji, dotyczącą Azji środkowej; co zaś do Persji, oświadczyła, iż wycofać się z niej była gotową choćby natychmiast. I wycofała się w końcu istotnie, nie wcześniej wszakże, aż z zatoki Perskiej utworzyła gatunek cieśniny nadbosporskiej, zewsząd osaczonej i strzeżonej, z główną kwaterą w Adenie (dla czuwania jednocześnie nad zatoką Arabską i Suezem), a z nowym Gibraltarem na wyspie Ormus, w miejscu, kędy zatoka Perska łączy się z oceanem Indyjskim. Droga lądowa przez Persję pozostała swobodną—ale nie prowadzącą do niczego na morzu.

Na wschód od zatoki Perskiej, pomiędzy nią a Afganistanem rozciągają się szerokie pustkowia Seistanu i Beludżystanu, z pasmem mniej dzikiej ziemi pobrzeżnej Mekran, położonej nad oceanem. Do ostatnich czasów mniemano powszechnie, że seistańskie te pustkowia są niedostępne, niemożliwe do przebycia. Kiedy jednak w roku 1892 dwaj kawalerzyści ruscy, porucznicy Patrin i Leontjew, wyruszywszy z Kaukazu przez Persję konno, ominęli Herat ścieżkami od zachodu i przez Kelat dostali się nad sam ocean, Anglja nie czekała na ponowne ostrzeżenie. Chan Kelatu, posądzony o gościnność i uprzejmość dla podróżników, natychmiast z tronu zrzucony został, całe zaś pomorze beludżystańskie Mekran, od wyspy Ormus do ujść Indu zagarnięto i przyłączono do posiadłości Wielkiej Brytanji. Ponieważ zaś na pół drogi beludżystańskiej, zrekognoskowanej przez Patrina i Leontjewa, są niejaki wyjscia z dolin rzeki Hilmendu ku stolicy afganistańskiej Kabul, okrażające Herat od południa, zdala od Kelatu i Mekranu, osadzono przeto i ten gościniec strażnikami angielskimi. Jednocześnie rozciągnięto czujniejszą kontrolę nad głównym odźwiernym Anglji w Azji środkowej—emirem Afganistanu, który z tytułu zwierzchnika Heratu, jest panem naczelną, wielkiej, klasycznej drogi przez Kandahar do Indyj, tej samej drogi, kędy niegdyś ciągnęły hufce Aleksandra Macedońskiego i kohorty Tamerlana. Abdurachmanowi nie trzeba było raz drugi przypominać losu jego poprzednika Dort-Mohammeda, z którym generał Roberts, w latach 1878—79, obszedł się surowiej jeszcze, niż w r. 1892 postąpiono z chanem Kelatu. Wszechwładni od tej daty gospodarze w Afganistanie, anglicy opatrzyli doświadczonymi załogami wszystkie celniejsze obronne miejsca w kraju, wykierowali po r. 1884 Herat na pierwszorzędną twierdzę, zbudowali kolej żelazną, którą, przez Kettah i przesmyk Bolan, przesunąć mogą swą armję pod mury Kandaharu w ciągu dni kilku, wreszcie w moc ugody z r. 1893, narzuconej Abdurachmanowi przez misję sira Mortimera Duranda, otrzymali szereg zaokrągłych terytorjalnych, ostatecznie zamykających kierunek beludżystańsko-afgański.

W ostatku wzięto się do wrót pamiirskich. Tu w całej sile i pełnym rynsztunku wystąpiła na jaw tradycyjna taktyka anglików względem ludów podbitych: z drobnych państweczek, położonych wzdłuż południowych spadzistości Paropamizów, usiłowano najsamprzód utworzyć coś w rodzaju federacji zbrojnej, rozciągającej się długim pograniczem od Afganistanu do Chin i Tybeta, a zagrządzającej wszystkie wyjscia i wyloty od Pamiru ku Indjom przez wąwozy Bamjan i Baroghil. Ale gdy złoty cement namowy i obietnic nie skutkował, wyprawiono wojsko afgańskie w celu zaprowadzenia łączności... Kapitan Grabczewski zapewnia, że podczas jego podróży w latach 1889 i 1890 posterunki afgańskie jak cień wlewały się za nim wszędzie. Oddziały te, wymiatając przed sobą rozmaitych drobnych władców i naczelników plemion z kotlin Paropamizów, wylały się wreszcie przez Pamir do Kaszgaru i zaważyły aż o trzy naraz terytoria sporne: ruskie, chińskie i angielskie. Chiny najpierw założy-

ły protest, na który nikt, naturalnie, nie zważał. Dopiero kolumna pułkownika Ionowa (500 ludzi), zjawiająca się w lecie 1891 na płaskowzgórzu pamiirskim, położyła kres zapędom wojsk Abdurachmana. Teraz z kolei Anglja protestowała. Na przedstawienie jej, przesłane w tymże roku do Petersburga, odpowiedziano, że Rosja mogłaby do rokowań przystąpić na tej podstawie ogólnej i zasadniczej, że łańcuch Paropamizów przyjęty zostanie za linię demarkacyjną działalności i wpływów: Anglji od południa, Rosji od północy. Przyszłość Pamiru, jako położonego na spadzistości północnej, byłaby tym sposobem rozstrzygnięta. Londyn, co do tego ostatniego punktu, pragnął wyjaśnień, stawiał zastrzeżenia... Ale ponowne w latach 1892 i 1893 wyprawy pułkownika Ionowa, poparte dwukrotnymi osobistymi odwiedzinami wielkorządcy Turkiestanu, generała Wrewskiego, dały Anglji poczuć, że postanowienie Rosji już zapadło i że tymczasowo o ustępstwach nie może być mowy.

Nie zrywając ostatecznie rokowań co do Pamiru, Anglja zakrzętała się zaraz około organizacji ziem, ulega mających, według ostatnich wskazówek z Petersburga, jej wpływowi i protekcji. W sierpniu 1892 r. czterotysięczny korpus, pod dowództwem pułkownika (dziś generała) Lockarta, otrzymał polecenie ostatecznego ukonstytuowania federacji pogranicznej, zapoczątkowanej przez wojska Abdurachmana w czasie naukowej podróży Grabczewskiego i pierwszej wojennej wyprawy Ionowa. Lockartowi niewiele tu już pozostawało do zrobienia. Z oparów afganistańskich ocalało zaledwie parę okruszyn samodzielnych: część Kafirystanu ze stolicą Czytral, kawałek dawnych posiadłości tybetańskich z miastem Gilgit, chanat Kundzut i gatunek republiki góralskiej Zwat czy Zwaut. Pułkownik Lockart wygładził do czysta te pozostałości starego feudalizmu azjatyckiego i bez względu na oburzenie Chin, powołujących się na «odwieczne» swe prawa do Gilgitu i Czytralu, połączył to wszystko w jedną prowincję, wcieloną zaraz do posiadłości angielskich. Komendę nad tem pograniczem wojskowym, z władzą nieograniczoną, objął pod koniec roku 1893 dawny kapitan Younghusband, wytrwały i doświadczony w naukowych wycieczkach na «dach świata».

Stalo się zatem najzgodniej z ofertą Rosji z r. 1891: wszystkie ziemie na południe od Paropamizów (Hindukuszu) znajdują się już obecnie pod panowaniem i bezpośrednią władzą Anglji, a zamach od północy, od strony Pamiru, na wąwozy Bamjan i Baroghil, stał się wprost niemożliwym. Czegoż więc jeszcze chcą w Londynie? o jakiej nowej ugodzie mówią telegramy «Ag. Reutersa»? o co tu dalej anglikom idzie? P. Edward Blanc zapewnia, że idzie o rzecz na pierwszy rzut oka drobną—«do śmiechności drobną»—która jednakże, w warunkach swych ogólnotopograficznych, rozstrzyga kwestję panowania nad całą Azją, bez żadnych specjalnych jej podziałów. Pragną anglicy otrzymać parę kawałków owego «dachu świata», wznoszącego się, jak wiemy, nie na południowej, lecz na północnej stronie Paropamizów. Pamir Mniejszy należeć ma do Anglji, Pamir Większy—do Rosji.

Ale właśnie—w tem szkopuł. Zdaniem p. Edwarda Blanca, opartem na opinii podróżników ruskich, posiadanie przez anglików, na północ od Paropamizów—przeto wbrew ugodowym prolegomenom ruskim z r. 1891—najmniejszego skrawka ziemi, równa się wystawieniu na szwank wszystkich dotychczasowych nabytków Rosji w Azji środkowej. Mały Pamir, czyli doliny rzek Uakhan i Aksa—to pięta Achillesa w zarysie całej północnej połowy świata azjatyckiego. Anglja, doprowadziwszy system obrony bogatego swego południa do najdalszych krańców, do największego możliwego natężenia, pragnie jeszcze, przez uprawnione przekroczenie Paropamizów, pozyskać grunt i podstawę do pozycji zaczepnej względem północy, znacznie uboższej, jałowej, piaskami zasnutej. Dostatnia, zabezpieczona, szczelnie zamknięta w kwitającym swym hindostańskim domu, Wielka Brytanja zmierzra ku temu, aby osiąść dwie strażnice, dwa posterunki, dwa okna—nad Uakhan i nad Aksą—zagrożające o każdej porze, przy łada sposobności, stepowemu, zewsząd odsłoniętemu, ze wszystkiego ogoloconemu Turkiestanowi.

Takiem jest ostatnie słowo strategów, taką konkluzją obszernego referatu. Zapiszmy wszelakoż, na zamknięcie pobieżnego tego naszego sprawozdania, że zarówno Grabczewski, jak i bracia Grum-Grzymajłowie, zdają się niezupełnie podzielać pesymistyczne wnioski Edw. Blanca. Pierwszy w swych odczytach po powrocie z Pamiru, dwaj



drudzy w notatkach sprawozdawczych, nie poruszają wprawdzie wprost zagadnień tak uogólnionych i daleko sięgających; niemniej przecież, dość jasno wynika z faktów, które przytaczają, z cytata i źródeł, na które się powołują, że jakiegokolwiek byłoby obecne topograficzne stanowisko Anglii u podnóża Paropamizów, traci ono co najmniej tyleż pod względem politycznym, ile zyskuje pod względem strategicznym. Anglia od początku swego panowania w Indjach po dziś dzień wciąż tylko obracała i obraca podbitymi przez się ludami, jak ciężkimi kamieniami młyńskimi, przeciwstawiając jedne drugim i dobywając z tarcia jeńcyne mlewo zysków materialnych. Obroty owe mogą być mądre, ośniewające nieraz, ale kamień był i pozostał kamieniem, zawzięcie i pónuro głuchym na wszelkie podniety do samoistnego ruchu w kierunku pożądanym, z góry wytkniętym...

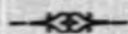
J. T. H.

## K O K O .

PRZEZ

PAUL MARGUERITTE.

(Przeład z francuskiego).



Państwo Bonamy byli starzejącem się bezdzietnem małżeństwem. Całe życie przeszło im w pracy i oszczędności, dopiero niespodziewana sukcesja po ciotce dała im względny dobrobyt i pozwoliła urzeczywistnić dwa niedościgłe dotychczas marzenia: mieć własny domek na wsi, oraz własnego konia i powóz.

Po długich poszukiwaniach i dojrzałym namyśle obrali sobie państwo Bonamy na miejsce zamieszkania ładną i wesołą okolicę, obfitującą w wodę, las i niczem niezamąconą ciszę wiejską. Okolica ta była płaska, drogi miała równe, wygodne, nadające się do przejazdów własnym powozem i własnym małym konikiem.

Willę początkowo wynajęli na próbę z zamiarem kupienia jej, jeżeli pod każdym względem wymaganom ich odpowiadać będzie. Nie było wprawdzie przy niej stajni, lecz za to dom mieszkalny, gruntownie zbudowany, miał piwnice sklepione, okna duże, obrócone na zachód i na południe, tak, że o każdej porze dnia potoki światła słonecznego zalewały ściany i podłogę mieszkania. Jednem słowem, dom ten był wymarzonem schronieniem dla staruszków, cierpiących, jak wszyscy w ich wieku, na reumatyzm, trzeba bowiem jeszcze dodać, że i kominki w przewidywaniu zimnych, mglistych dni jesiennych, zbudowano we wszystkich pokojach. Dziedziniec przed domem, otoczony kratą żelazną, tonął w gęstym cieniu kasztanów, z przeciwległej zaś strony, za równym jak aksamit trawnikiem, ujętym w ramę grządek purpurowego geranium, begonij i fuksyj, ciągnął się długi, pełen róż ogród. Dalej jeszcze drzewa owocowe, zasadzone w rzędy, ocieniały rosnące spodem krzaki malin i porzeczek, grządki truskawek, bobu i grochu cukrowego. Z balkonu na pierwszym piętrze willi szeroki otwierał się widok: daleko, jak okiem sięgnąć, rozciągała się obszerna równina, przetrzynięta rzeką, umajona różnobarwnemi kobiercami pól uprawnych, upstrzona czerwonymi dachami domków wiejskich, ze strzelającymi z pośród nich naksztalt wieżyczek topolami; na skraju horyzontu majaczyły zarysy wzgórz, w niebieskawe mgły spowite.

Niczego nie brakło nowej siedziby państwa Bonamy, oprócz chyba stajni, tę więc postanowili urządzić własnym kosztem, w umyśle na ten cel wynajętej szopie, dotychczas używanej na skład drzewa. Z najżywym zajęciem doglądali robót, podjętych w celu przeróbki. Bawilo ich zalewanie cementem ścian na wysokość konia, układanie podłogi pochyłej z odpowiednim ściekiem, ustawianie żłobu i przegródek. Poczynili też liczne zakupy niezbędne, jako to: wiadra do wody, szczotki, zgrzebła, smarowidła do kół i uprzęży.

Złatwiewszy się ze stajnią, pomyśleli o powozie. Była to kwestja niemałej wagi, to też państwo Bonamy nachodzili się do umęczenia po różnych fabrykach i składach powozów, przewertowali stószy katalogów i cenników, zanim wybór ich padł na wózek angielski o niskich kołach, jasno malowany i sukmem zielonem wybity.

Z kolei wypadło postarać się o konia. Przedewszystkiem następczo się tu pytanie: czy lepiej odrazu kupić konia, czy wynająć na początek? Narazie taniej kosztowało wynajęcie, lecz z biegiem czasu koszta wynajmowania zrównają się z ceną kupna, zresztą za własnego konia nie jest się przed nikim odpowiedzialnym, nie potrzeba drżeć o niego na każdym kroku. Nakoniec, ten wzgląd był decydującym — do własnego zwierzęcia można się przywiązać.

Państwo Bonamy nie mieli nigdy dzieci i dotychczas całym zasobem swej tkliwości obdarzali kotkę Mumutkę i buldoga Kastora, myśli przeto posiadania przyjaciela i pieszczocha w koniu, zwierzęciu szlachetnem i wyższą obdarzonem inteligencją, uśmiechała się im zawzięta. Pewnego więc pięknego dnia kupili skaro-

gniadego kuca, zwanego Koko. Był to ładny konik o cienkich, delikatnych nóżkach i czarnych, ognistych oczach, ogon i grzywę miał krótko przystrzyżone. Kupiec, od którego nabyto go, zapewniał, że przy wielu nieocenionych zaletach, Koko tę jedną chyba posiada wadę, że miewa napady złego humoru, lecz z tem wszystkiem jest tak łagodny, że i sześćoletnie dziecko da z nim sobie radę.

Koko został odstawiony do willi państwa Bonamy jednocześnie prawie z ich nowonabytym powozikiem; była to podwójna radość dla staruszków, a umieli się cieszyć szczerze i naiwnie, jak dzieci. Trzeba ich było widzieć, jak chodzili od wózka do konia, gładząc i klepiąc to jedno, to drugie. Oczy im błyszczały i od czasu do czasu rzucali sobie nawzajem długie, pełne zachwyty spojrzenia.

Nadewszystko podobał im się Koko. Pozwolił się dość posłusznie uwiązać do żłobu, choć dmuchał niechętnie na owies i parskał pogardliwie na słomę.

— Cóż to ma znaczyć, Koko? Jedz, jedz, mój przyjacielu! — mówił poważnie pan Bonamy, klepiąc go po karku.

— Koko dostał dobrego owsa, Koko ma smaczne śniadanie! — zachęcała pani.

I chcąc skłonić go do jedzenia, podawali mu owies na dłoni. Koko raczył go spożyć.

— O, pocztwy Koko, jak on ładnie je! Prędko u nas Koko stłuszczeje! — wołała uszczęśliwiona staruszka.

W tej chwili kuc, czy że go mucha ucięła, czy że mu wprost taka przyszła fantazja, uderzył panią Bonamy z całej siły głową w piersi, tak, że bledaczka zatoczyła się aż pod ścianę.

— O, och! — jęknęła, chwytając ustami powietrze — och, brzydki, niedobry Koko!

Aż jej się łzy zakręciły w oczach, nie tyle może z bólu, co z przykrości, że jej dobre chęci tak złego przyjęcia doznały.

— To źle, to bardzo źle, Koko! — powiedział z wyrzutem pan Bonamy. Ho! — zawołał nagle. Ho! puść mi nogę! Słyszysz, puść mi nogę! Ten szkaradny konisko nastąpił mi na nogę i zgniół wszystkie palce.

Pan Bonamy odszedł na stronę, kulejąc, a kuc patrzył za nim, wyszczerzając zęby z brzydką, złośliwą miną. Małżonkowie spojrzeli na siebie. Pani Bonamy odezwała się pierwsza z prawdziwie macierzyńską wyrozumiałością:

— Widzisz, mój kochany, to dlatego, że on jeszcze nie przyzwyczaił się do miejsca.

Mąż chrząknął znacząco:

— Hm! ja myślę jednak, że dobrze byłoby zaasekurować nasz wózek na wypadek katastrofy, hm! katastrofy nieprawdopodobnej, lecz możliwej.

Noga mu dolegała, więc zdjął but i przekonał się, że wielki palec zszniął zupełnie.

— Ach! mój ty biedaku — zawodziła pani Bonamy głosem stłumionym, dotychczas bowiem jeszcze nie ochłonęła ze swego przestraszenia.

Wreszcie pozostawiono kuca u żłobu, polecając służącej, żeby przyniosła mu świeżej wody do picia. Koko opróżnił wiadro do połowy, resztę wody uważał za stosowne wylać, kopnąwszy wiadro nogą, przyczem chciał jeszcze ugryźć służącą w ramię. Na szczęście, schwycił za kaftan tylko, którego też spory szmat został mu w zębach. Na krzyk przerażonej dziewczyny nadbiegli państwo i osłupieli, nie wiedząc już, co myśleć. Pan zwłaszcza zdawał się mocno zaniepokojonym.

— A możebyśmy, hm, możebyśmy... Cobyś ty na to powiedziała, duszko, żebyśmy nasz pierwszy spacer odłożyli do jutra?

Ale rezolutna pani Bonamy była innego zdania:

— Przeciwnie — rzekła — trzeba go dziś zmęczyć, znużyć.

Postanowiono tedy zaprząść kuca do wózka. Wbrew wszelkim przewidywaniom, obeszło się tym razem bez najmniejszego z jego strony oporu. Onieśmielała go może obecność przywołanego z sąsiedniej willi ogrodnika, który mówił głośno grubym głosem i pokrzykiwał groźnie:

— Hola! ho! stać mi spokojnie! a rusz się! hola! ty przebrzydła szkapo!

— Nie, nie! — protestowała pani Bonamy — dobry konik! dobry! dobry!

Pan Bonamy, chcąc może w ten sposób zażegnać przyszłe burze, przyniósł cukru i dawał go kucowi, przemawiając doń pieszczotliwie, jak do dziecka:

— Koko je ciuci! dobre ciuci! smaczne ciuci!

Gdy nadeszła chwila wyjazdu, poczęły się wzajemne ustępstwa:

— Zechcesz pewnie powozić sama — mówił mąż.

— O, nie, wolę żebyś ty powoził, bo jesteś silniejszy!

— Tak, ale ty masz ręce lżejsze!

Stało na tem, że pani wzięła lejce i Koko bez żadnych wybryków lub kaprysów żwawo ruszył z miejsca.

— No, przecie dał się ugłaskać, westchnął z widoczną ulgą pan Bonamy.

Pani ze swej strony dodała:

— Nasz Koko jest śliczny; dokazywał, bo mu się chciało pobiegać trochę i nie więcej!

Mąż jej zauważył:

— Jeżeli i dalej pójdzie nam równie dobrze, to możebyśmy z powrotem pojechali brzegiem rzeki i wstąpili po drodze do Bigorgue'ów?



— Doskonale!  
I, prostując się dumnie na siedzeniu, pocziwa staruszka do-  
dała naiwnie:  
— Nieprawdaż, że ja wcale niezgorzej powożę?  
— Ależ powozisz wybornie, znakomicie!  
Nagle przed małym wzgórkim Koko stanął jak wryty i za-  
nic nie chciał iść dalej.  
— Wio! zawołał zaniepokojony pan, cóż mu się znowu stało?  
— Złakł się może czego na drodze?  
— Kiedyż nie tam niema.  
— Może to źdźbło słomy, tam o dziesięć kroków przed na-  
mi, niepokoi go. Zejdź, podnieś je.

Pan Bonamy poszedł posłusznie, lecz zaledwie zdążył pod-  
nieść nieszczerne źdźbło, już Koko ruszył z kopyta tak, że sta-  
rowina zadyszany biegł za wózkiem, nie mogąc go dogonić.

— Wstrzymaj konia, wstrzymaj!—wołał na żonę.  
— Nie mogę, ciągnie tak mocno, że ręce omdlały mi od  
trzymania!—odkrzyknęła mu pani Bonamy.

Szczęściem Koko stanął sam, dobrowolnie i pan Bonamy  
wgramolił się z powrotem na wózek. Czas jakiś jechano spo-  
kojnie i bez przygody skręcono na drogę, idącą brzegiem rzeki.

Otucha wstąpiła w serca państwa Bonamy, skoro ujrzeli  
zdaleka taras willi Bigorgue'ów, górujący nad drogą, która  
w tem miejscu skręcała wprost ku rzece.

— Dostrzegli nas, z tarasu—powiedziała pani.  
— Tak—potwierdził mąż—i ja widzę już ztąd Bigorgue'a.  
— Powiewa ku nam kapeluszem!  
— A oto pani Bigorgue i dzieci!

— Ale jest tam jeszcze ktoś z gości! Dają nam znaki, dzieci  
klaszcza w ręce.

— Ha, co za wspaniały wjazd mamy! No, pokaż im, co  
umiesz, Koko, dalej, mój przyjacielu!

Był już pod samym tarasem, z kąd witano ich ukłonami, śmie-  
chem, okrzykami, na co oni odpowiadali uśmiechnięci, rozrado-  
wani, promieniejący. Wtem Koko znarowił się i zaczął cofać się  
w tył gwałtownie.

— Hola! hola!—wołał pan Bonamy, starając się naśladować  
gruby głos ogrodnika. Hola, wio!

Koko cofał się coraz zajadlej, aż uprząż i osie trzeszczały.  
Z tarasu rozległ się okrzyk przerażenia. Wózek staczał się  
wprost ku rzece. Jeszcze chwila zamętu, okrzyków, nawoływań,  
pani Bonamy zdążyła się tylko przeżegnać i oto wózek, koń i  
ludzie znaleźli się w wodzie.

Na szczęście, woda w tem miejscu była płytka i zarosnięta  
trzcina, bez wielkiego więc trudu udało się wydobyć z niej pań-  
stwa Bonamy i ich zaprzęg. Państwo byli zabloceni, zmieszani,  
nieszczęśliwi. Nazajutrz Koko wrócił do dawnego właściciela,  
który wziął go za pół ceny, a państwo Bonamy kupili sobie  
osła, dużego, upartego i ponurego osła, który tak zatruł im ży-  
cie, że pozbyli się wkrótce nie tylko jego, ale i tak upragnione-  
go niegdyś własnego powoziku. Koko pozostał w ich pamięci,  
wspominany z serdeczną urazą i tkliwym wyrzutem, że tak  
zniweczył ich piękne marzenia.

1.

## Kilka słów o Wörishofen.

Spędziwszy dla poratowania zdrowia kilka miesięcy we wsiawio-  
nem przez ks. Kneippa Wörishofen, miałem sposobność bezstronnie  
rozpatrzyć miejscowe warunki i opis ich szczegółowy uważałbym za  
bardzo pożyteczny dla ogółu polskiej publiczności, a w szczególności  
dla osób, które ośnzione modą i reklamą, albo też powodowane chę-  
cią poprawy zdrowia, przyjeżdżają tutaj w wielkiej liczbie i na miej-  
scu doznają częstokroć wielkiego rozczarowania, już to z przyczyny  
wielkich niewygód pod względem życia i mieszkania, już to niekiedy  
z powodu małej poprawy zdrowia.

Aby dojechać do Wörishofen, trzeba z Monachjum wziąć bilet  
drogi żelaznej do małej stacji Türkheim, gdzie zawsze można  
znaleźć omnibusy parokonne, utrzymujące komunikację z Wörishofe-  
nem na przestrzeni wiorst czterech. Po przyjeździe na miejsce, gość  
kapielowy musi szukać lokalu i tu zaraz spotyka się z wieloma kło-  
potami. Mieszkania tutejsze są trojakiego rodzaju: w hotelach, wil-  
lach i chatach chłopskich. Przebywanie w hotelach narata na wiele  
nieodogodności; najprzód bowiem jest drogie, powtórnie niespokojne, gdyż  
ciągły ruch gości, ich przyjazdy i wyjazdy przeszkadzają spać w nocy,  
co szczególnie dla osób nerwowych jest strasznie; nakoniec ciągłe  
stołowanie się w hotelach jest bardzo drogie, niezdrowe i prawie  
niemożliwe. Nadto hotele w Wörishofen są właściwie prostymi tylko  
zajazdami, gdyż, z małemi wyjątkami, całe urządzenie ich odpowiada  
zaledwie skromnym wymaganiom wiejskim, a na dobitkę pod poko-  
jami gościnnymi znajdują się zawsze ogromne sale, gdzie wieczorem  
tutejsi chłopcy piją piwo do późnej nocy. Ceny w tych zajazdach wy-  
noszą: za pokój na jedną osobę od 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 2 marek, dla dwóch osób  
2 do 3 marek dziennie, przyczem światło i opał liczą się jeszcze od-  
dzielnie; a oprócz tego, właściciele hoteli wymagają obowiązkowo,  
aby goście najmujący pokoje stołowali się u nich i w razie odmowy  
jeszcze bardziej podnoszą ceny pokoiów, kuchnie zaś hotelowe przy-  
pominają nasze restauracje niższego rzędu, goście przeto narazem by-  
wają nie tylko na drożyznę, ale na choroby, pochodzące z niestraw-  
ności.

Daleko dogodniej zatrzymywać się w willach, których zbudowa-  
no tu bardzo wiele. Właścicielami ich są po większej części przyby-  
sze z całych Niemiec, którzy pobudowali tu naprzód piętrowe domki  
z cegły, nakazali karcianych, których ściany na dół złożono w dwie

albo i półtorej cegły, a na górze w jedną. Piece są żelazne, rzadko  
kaflowe, a wszystkie bez szybrów; okna po większej części pojedyn-  
cze, rzadko podwójne. Można więc sobie wyobrazić, że w podobnych  
budynkach, podczas mrozów, dochodzących do 18 stopni, cienkie ścia-  
ny przemarzają bardzo łatwo, piece, które nawet podczas palenia dają  
mało ciepła, wystygają bardzo prędko, a od okien wieje niemilo-  
siernie, gdyż Wörishofen, jako położone na płaskowzgórzu 600-me-  
trowym w bliskości Alp, narażone jest na częste i silne wiatry;  
gdyby nie hartująca człowieka zimna woda, zmarznąłoby tu można  
nawet w łóżku. Cena pokoju w willi liczy się dla jednej osoby  
1—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> marki wraz z opalem i światłem, a dla dwóch osób 2—2<sup>1</sup>/<sub>2</sub>  
marek, przyczem zauważyć należy, że w każdym pokoju nieco więk-  
szym stawiają tu dwa łóżka, zostawiając tylko małą przestrzeń, na  
której obrócić się niepodobna, i liczą za taki apartament cenę wyż-  
szą, choćby go nawet zajęła jedna tylko osoba. Nadto w willach, po-  
dobnie jak w hotelach, lokator musi być zarazem stołownikiem, a  
w tym razie cena całodziennego utrzymania wraz z mieszkaniem,  
czyli tak zwana pensja, wynosi dla jednej osoby przy licznych zjeź-  
dzie gości w letnim sezonie 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—5 marek, w jesienn zaś, na wiosnę  
lub w zimie 3—4 marek. I tu więc zmuszają do niesmacznej niemiec-  
kiej kuchni, do spożywania tego co dają w *table-d'hôte*, bez możno-  
ści wybierania sobie potraw, co dla osób cierpiących tem jest nie-  
bezpieczniejszem, że obiady gotują nie kucharze ani kucharki, lecz  
nieznające się na rzeczy żony lub krewnie właścicieli domków. Cóż  
dopiero mówić o nieszczęśliwych lokatorach takiej willi, którą wła-  
ściciel wypuścił w dzierżawę!

Mieszkanie w chatach chłopskich ma tę dogodność, iż płaci się  
taniej i przytem tylko za pokój, bez żadnych zobowiązań na koszt  
zołądka. Za to lokator taki przypomina sobie czasy pierwotne ludz-  
kości: izbę ma niską, brudną, w sąsiedztwie stajni i obory, mieszczą-  
cych się, wedle tutejszego zwyczaju, pod jednym dachem z domem  
mieszkalnym. Wobec takich warunków doprawdy niejedyn zaraz po  
przybyciu żałuje swego przyjazdu, ale pociesza się tem, że znajdzie  
tu opiekę lekarską i środki do pozbycia się cierpień.

Uporawszy się więc jakkolwiek bądź z mieszkaniem i życiem,  
gość kapielowy rozpoczyna swą kurację. Co do tego istnieje tutaj,  
ustalony już przez czas, następujący porządek: gość musi się udać  
do kancelarji związku kneippowskiego (*Kneippverein*), gdzie za dwie  
marki wydają mu drukowaną książeczkę; z nią następnie idzie się  
do jednego z lekarzy kapielowych, który go bada i djagnozę swoją  
wpisuje do książeczki; nakoniec o pewnej z góry oznaczonej godzinie  
pacjent otrzymuje wstęp do osobnej sali, gdzie w obecności jednego  
z lekarzy kapielowych, oraz i innych czasowo dla praktyki przeby-  
wających doktorów, ks. Kneipp udziela ogólnej porady w sposób na-  
stępujący: lekarz czyta z książeczki głośno djagnozę choroby, a  
ks. Kneipp zaraz dyktuje jakie mają być zarządzane oblewania i za-  
biegi hydropatyczne w ciągu pierwszych dni 10 lub 12. Cała ta po-  
rada ks. Kneippa trwa zaledwie jedną albo dwie minuty. Po upływie  
oznaczonych dni 10 lub 12, chory zjawia się znowu na poradę, która  
odbywa się w takim samym porządku i trwa także jedną albo dwie  
minuty. Niektórzy chorzy, pragnąc usłyszeć coś więcej określonego  
o swoim zdrowiu, udają się na tak zwaną oddzielną poradę, za któ-  
rą się płaci 3 marki, ale i ta odbywa się bardzo prędko i w obecno-  
ści tylko jednego lekarza kapielowego. Po za tem ks. Kneipp dla  
chorych jest niedostępny.

Stosownie do opisanego porządku, łatwo sobie objaśnić, że  
ks. Kneipp w ciągu kilku godzin jest w stanie udzielić poradę 150—  
200 osobom, a choćby gości było mało, to zawsze porada odbywa się  
jednakowo.

Pod wieczór każdego dnia ks. Kneipp miewa dla swoich gości  
kapielowych odczyt, na którym przystępnie stara się wyłożyć zasady  
i szczegóły swego leczenia. Odczyty te są bardzo uczęszczane, gdyż  
ks. Kneipp odznacza się wielką swadą i poważne opisy chorób prze-  
plata często anegdotami i żartami zaprawionemi dobrym humorem.  
W czasie odczytu, słuchacze zadają często piśmienne pytania o swoich  
chorobach, kładąc przednie kartki na mównicy, na co ks. Kneipp  
odpowiada zawsze przy końcu każdego odczytu.

Oblewania i wszelkie zabiegi hydropatyczne odbywają się w utrzy-  
mywanych, przez prywatnych właścicieli, zakładach kapielowych, co  
kosztuje 3—4 marek tygodniowo, chodzenie boso po rosie i mokrej  
trawie ma miejsce na wyznaczonych w tym celu łakach, a przechadz-  
ka po kolana w wodzie w przepływającym przez Wörishofen stru-  
mieniu.

Wogóle przebywanie tutaj kosztować może dziennie 4—6 marek,  
co w porównaniu z innemi miejscami kapielowemi, można nazwać  
bardzo tanim. Należy jednak przyjąć pod uwagę, że pobyt tu dla  
osób słabych może być nawet niebezpiecznym. Najprzód bowiem do-  
zór lekarski jest prawie żaden, lekarze kapielowi nie mają żadnej sa-  
modzielności i ze wszystkim odwołują się do ks. Kneippa, niema na-  
wet apteki, a jest tylko skład ziół zalecanych przez ks. Kneippa. Ciężko  
więc chorzy nie mają po co tu przyjeżdżać. W kapielach niema także  
żadnego nadzoru, zakłady te są utrzymywane przez tutejszych zbo-  
gaconych wioślan, którzy dbają tylko o swoją kieszeń i pozwalają  
brać chorym takie oblewania, jakie się komu podobają. Ks. Kneipp  
stanowczo niema czasu doglądać łazienek, a lekarze nie poczuwają  
się do tego obowiązku, tak, że przez cały rok nie widzi się w ká-  
pielach żadnego doktora.

Na tem jednak nie kończą się jeszcze przyjemności tutejsze: Chłopi  
wörishofenscy, z bogactwami niezmiernie na gościach, zhardteli i zdemo-  
ralizowali się do tego stopnia, że nawet swojemu dobrodziejowi,  
ks. Kneippowi, dokuczają już mocno, nie bojąc się go i nie szanując.  
Jedyna władza tutejsza, zarząd gminny, składa się z tychże samych  
chłopów, którzy naturalnie trzymają stronę swoich towarzyszyw prze-  
ciw gościom, ci więc narażeni na wszelkie nadużycia, nie mają żadnej  
opieki prawnej i szczególnie ludzie chorzy, a zwłaszcza kobiety znaj-  
dują się nieraz z tego powodu w przykrem bardzo położeniu.

Gmina tutejsza zbiera od gości kapielowych znaczne pieniądze,  
lecz nie prawie nie czyni dla udogodnienia im pobytu; po deszczu  
błoto jest ogromne i przejść przez ulicę niepodobna. W innych miej-  
scach kapielowych niemieckich bywa zawsze muzyka, bywa sala  
ogólna dla gości, gdzie można znaleźć piśma i gazety. Tego wszyst-  
kiego niema w Wörishofen ani śladu. Jedyną rozrywką gości bywają  
przechadzki do pobliskich lasów, w czasie zaś słoty lub w zimie  
trzeba siedzieć w wilgotnym i chłodnym pokoju, jeżeli się ma wstręt



do dusznej restauracji lub niemieckiej knajpy, gdzie można czytać monarchijskie groszowe gazetki. Administracja znów związku kneippowskiego (*Kneippverein*) spoczywa w rękach osób bynajmniej do tego niepowołanych, a pobierane od gości opłaty różne idą tylko na reklamy w dziennikach. Dzisiaj Wörishofen musi mieć corocznie gości, inaczej bowiem grozi mu bankructwo, ludzie więc miejscowi obiegają ks. Kneippa, aby pracował ciągle, a człowiek ten zacny, ale łatwo powodujący się względami na dobro swych parafjan, ustępuje im we wszystkim, przez co i on, pracuje nad siły i chorych zawód tu spotyka. Gdyby nie ta chęć mieszkanców tutejszych, nie reklama iście amerykańska *Kneippverein*, przyjeżdżałoby tu mniej gości, ale każdy chory znalazłby za to większą opiekę i nie narażałby swego życia, jak teraz, kiedy zamiast polepszenia, znajduje tu nawet śmierć nieraz.

Niewątpliwie bowiem metoda ks. Kneippa ma wiele zalet—pomaga znacznie, gdy idzie o ogólne wzmocnienie i zahartowanie ciała, a także w wielu chorobach nerwowych, w reumatyzmach, otłuszczeniu serca i t. p. Ale w ostatnich czasach zaczęto tę metodę stosować do leczenia wszelkich chorób, co już się stało modną przesadą, a skutki okazały się niepomyślnymi. Szczególniej zaś osoby z silnie rozwiniętymi chorobami płucowymi powinny strzedz się Wörishofen, gdyż klimat tu jest ostry i bardzo dla nich niebezpieczny, czego niejednokrotnie widzieliśmy już smutne dowody. Chcąc się tu leczyć, należy się uzbroić w wiele cierpliwości, gdyż kuracja trwa długo, często po 9 do 10 miesięcy; są nawet osoby, mieszkające tu już przeszło półtora roku, podane więc przez ks. Kneippa w jego książkach przykłady prędkiego wyleczenia, należą chyba do osobliwości wyjątkowych.

W ogólności powiedzieć można, iż ks. Kneipp, kapłan bardzo zacny i szanowny, należy do osób silnie unoszących się swą ideą, i tak bezwzględnie w metodę swą wierzy, że podejmując się leczyć wszelkie choroby, a choć często się zawodzi, nie traci jednak wiary w skuteczność zalecanych przez siebie środków.

Wszystkie te bezstronne i prawdziwe uwagi, oparte na bezpośredniej obserwacji i osobistym doświadczeniu, powinny być wzięte pod uwagę przez osoby, mające zamiar tu przyjechać, jeżeli nie chcą doznać rozczarowania i zawodu, jak to się już często tutaj zdarzało. Jeżeli kto wierzy, albo też już doświadczył na sobie, że leczenie systemem Kneippa może mu pomóc, to lepiej uczyni, gdy uda się do Rosenheim, Jordansbad-Ulm (w Niemczech); Genewy, Rorschach, jeziora czterech kantonów (w Szwajcarii); Marjówki, Gmunden (w Austrii), lub do innego zakładu, leczącego metodą Kneippa, aniżeli do Wörishofen.

Tak mianowicie postępują Niemcy: tylko włościanie, ubożsi rzemieślnicy i wogóle klasa niezamożna ludności niemieckiej przybywa tu na kurację. Z innych narodowości, przeciwnie, przyjeżdżają do Wörishofen ludzie inteligentni, zamożni, a przede wszystkim księża, których utrzymanie kosztuje taniej niż ludzi świeckich. Przeciętnie w ciągu roku bywa tu około 12,000 osób, a z tych przeszło 2,300 Polaków.

Niektórzy, nie mogąc przybyć do Wörishofen osobiście, radzą się ks. Kneippa listownie, przysyłając przytem pewną kwotę pieniędzy. Ponieważ listów takich przychodzi często setki, a ks. Kneipp czasu nie ma, pieniądze więc idą na założoną przez ks. Kneippa w Wörishofen: «Ochronę chorych dzieci», a na listy odpisują zakonnicy z istniejącego tu klasztoru bonifratrów, których przeor przysparza sobie właśnie teraz na następcę po ks. Kneippie. Lepiejby jednakże zrobiono, gdyby wysłano jednego z bonifratrów najprzód na wydział lekarski w Monachjum i potem dopiero dopuszczono do praktyki w Wörishofen pod okiem ks. Kneippa, a później i samodzielnie. Wtedy chorzy mieliby gwarancję, iż nadzór nad ich zdrowiem spoczywa w umiejętności rękach. Dzisiaj ks. Kneipp ma za sobą przynajmniej długoletnią praktykę i wielką bystrość umysłu, ale nie wszyscy mogą być ludźmi tak wyjątkowymi, następcą jego przeto powinienby nie gardzić nauką, dla większego pożytku osób przyjeżdżających tutaj się leczyć.

Czytelnik «Kraju».

## PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gêne).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

VII.

Mieszkaniec zajazdu Metz.

Podczas gdy hrabia Neipperg i Blanka de Laveline w słodkim sam na sam snuli projekty przyszłości i rozmawiali o swem dziecięciu, Katarzyna zarzuciła na ramię kosz pelen bielizny i zabierała się do wyjścia. Chciała skorzystać z czasu. Kochankowie gawędzili i zapewne nie rozgniewają się na jej nieobecność, a zresztą praczka straciła cały poranek. Wprawdzie nie codzień się zdarza, by szturmowano do Tuillerjów, ale bądź co bądź należało odzyskać czas stracony. Przytem rozmyślała o tem, co się stało i w rzeczy samej było o czem myśleć. Neipperg z ochotą zgodził się na pomysł Blanki, aby Katarzyna odebrała małego Henryczka z rąk matki Hoche i odniosła do Jemmapes. Ze swej strony Neipperg wyzdrowiawszy, uda się do matki i dziecka, nie będzie zważał na gniew margrabiego de Laveline, stawi czoło

baronowi de Lowendaal, wyrwie mu Blankę choćby ze szpada w dłoń.

Puszczając się w drogę, Katarzyna mówiła:

— Lefebvre jest w swej sekcji, gdzie teraz glosują... Nie powróci wcześniej, jak po wyborze nowych oficerów, co zajmie niemało czasu. Oni tam, w sekcji św. Tomasza, lubią dużo rozprawiać; mówców tam jest dosyć. Mam więc dość czasu, by pobiedz do kapitana Bonapartego!

I przypominając sobie chudą i wynędzniałą postać oficera artylerji, uśmiechnęła się do siebie:

— Co prawda, to biedny kapitan nie obfituje w koszule! i zapewne uczuje brak tej, którą podarłam na bandażę dla Neipperga. Ale ponieważ (dodała z westchnieniem) mam zostać obywatelką Lefebvre, nie chcę być nic winną kapitanowi Bonapartemu... raczej to on zostanie mym dłużnikiem. W każdym razie zaniosę mu rachunek. Jeśli go zażąda, to mu dam, jeżeli nie, tem lepiej. Nie śmiem się upominać. Biedny młodzieniec! a jaki pracowity! jaki uczony! zawsze czyta lub pisze! Smutna to rzecz tak spędzać młodość.

Wyrzekła to głosem płaczącym i wsunęła do kieszeni rachunek za pranie dla kapitana Bonapartego. Zaraz też udała się do zajazdu Metz, trzymanego przez Mangearda. W tym zajazdzie mieszkał wówczas skromny oficer artylerji. Zajmował on tam maleńki pokój na trzecim piętrze, oznaczony n-rem 14. Młodość człowieka, przyszłego olbrzyma, który miał napelnąć stulecie brzmieniem swego nazwiska, którego sława, zabarwiona krwią, zaczerwienia jeszcze cały nasz horyzont, nie odznaczała się niczem szczególnem. Później dopiero starano się wynaleźć różne wypadki prorocze, zdradzające jego geniusz, zapowiadające cudowne w przyszłości losy. Bonaparte, jako dziecko, jako młodzieniec, niczem nie zapowiadał, co z niego z czasem będzie. Nikt nie wierzył w jego szczęście, nikt nie uznawał jego zasług. Pierwsze lata młodości spędził jako uczeń biedny, lękliwy, pracowity, dumny i nieco posępny. Cierpiał bardzo z powodu nędzy. Żywe uczucie ku rodzinie, ku plemieniowi, podnosiło do potęgi doniosłość ubóstwa, którego rodzeństwo jego doznawało.

Ojciec jego Karol Bonaparte, albo raczej de Buonaparte, pochodził ze starej rodziny szlacheckiej toskańskiej. Osiadła ona od dwóch wieków w Ajaccio, oddając się adwokaturze. Wszyscy przodkowie jego byli adwokatami. Karol Bonaparte był jednym z najgorętszych stronników Paolego, patrioty korsykańskiego. Poddal się zwierzchnictwu francuzkiemu wtedy dopiero, gdy Paoli opuścił wyspę. Jakkolwiek był członkiem rady zarządzającej Korsyką, jednakże był nader ubogim. Posiadłość jego stanowił kawał winnicy i nieco oliwek, które przynosiły rocznie około 1,200 liwrów. Sam uprawą ich się zajmował. Później, wskutek zaburzeń, których ofiarą stała się Korsyka, dochody te upadły i doznał poprostu nędzy. Ożenił się z Letycją Ramolino, urodzoną 24 sierpnia 1749 r., ładną dziewczyną o rysach bardzo czystych, o profilu antycznej kamei, która z czasem okazała tyle stałości i przebiegłości. Miała umysł przewidujący i bardzo bystry. Z czasem, gdy już nosiła tytuł pani matki (madame Mère), gdy siedziała na tronie obok syna, pana Europy, rzekła raz do syna, wyrzucającego jej, że nie wydaje całej swej listy cywilnej: «Oszczędzam dla was, moje dzieci, gdyż może przyjść taka chwila, że będziecie potrzebowali».

Według niezaprzeczonej dotąd tradycji, Napoleon Bonaparte urodził się z Karola i Letycji, dnia 15 sierpnia 1769 roku. Był drugim synem małżeństwa Bonapartych. Jest wprawdzie przypuszczenie, bardzo zresztą prawdopodobne, że Józef był odeń młodszym, i on to miał się urodzić w Ajaccio. Napoleon więc według tego urodziłby się dnia 7 stycznia 1768 roku w Corte. Akt urodzenia, znajdujący się w szkole wojskowej i złożony przy zapisaniu do niej młodego Napoleona, nosi wprawdzie datę 15 sierpnia 1769 roku, ale inne dokumenty budzą wątpliwości bardzo poważne. Zwłaszcza akt małżeństwa Bonapartego i Józefiny jest takim dokumentem. Mówią, że Józefina przez zalotność zmniejszyła sobie nieco wiek, co jest prawdą, ale twierdzą także, że Bonaparte dla zwiększenia różnicy wieku przydał sobie dwa lata. Może być, że podał istotny swój wiek, gdyż powody, zmuszające rodziców do uczynienia go młodszym, już teraz nie istniały. Wtedy szło o to, by go przyjęto do szkoły wojskowej w Brienne, gdzie przepisy ściśle oznaczały lata, w których młodzież mogła być zapisywaną do tej szkoły. Napoleon miał już wtedy więcej niż lat dziesięć, wiek oznaczony przez prawo. Rodzice więc, podając akt uro-



dzin Józefa, młodszego o dwa lata i nie mającego wcale pociągu do wojskowości, ułatwili tym sposobem wejście do szkoły przyszłemu generałowi.

Dwie okoliczności wpłynęły na urobienie się jego charakteru i kierunku myśli: zaburzenia polityczne w kraju rodzinnym i ubóstwo rodziny. Wojna domowa, grzmiąca przy jego kołysce, nędza u ogniska rodzinnego zahartowały jego duszę i zaciemniły mu dzieciństwo. Wchodząc do szkoły w Brienne był bardzo poważny; wyszedł z niej posępny i skwaśniały. Koledzy szydzili z jego akcentu włoskiego, zadziwicznego imienia: Napoleon; nazywano go «słomianym nosem», drwiono z jego nędzy. Wiadomo, jak okrutne są te szyderstwa młodości i jak ciężkie rany zostawiają na całe życie. Był on pilnym uczniem, mocnym w matematyce, bawił się niewiele, chyba w zimie w budowę twierdz ze śniegu, gdzie już, jako ostrożny strategik, prowadził do szturmów dzieci, swych kolegów. Zresztą przepędził te lata w szkole Brienne całkiem nieznanymi i niezauważonymi.

Wtedy to zaprzyjaźnił się z Bourienem, przyszłym łupieżcą, «swym sekretarzem poufnym», który za dobrodziejstwa i laskawość swego przyjaciela, z czasem cesarza, zemścił się, obrzucając go szyderstwami i oszczerstwami w swych pamiętnikach, opłacanych przez policję Restauracji.

Z Brienne przeszedł do szkoły wojskowej i tutaj cierpiał, znosił ciągle te drobne ukłucia, od których się jednak niekiedy umiera; a których doznają wszyscy ubodzy młodzieńcy i na które nigdy nie śmia się skarżyć. Nie miał wcale pieniędzy i nie mogąc brać udziału w kosztownych zabawach bogatych młodzieńców, trzymał się na uboczu, jak istny parjas. To odosobnienie w wieku, gdy serce jest pełne wylania, przyczyniło się zapewne bardzo wiele do tego, że z czasem stał się nieczułym i nielitościwym, że zrobił się człowiekiem ze spizu.

Utracił ojca, który umarł na raka w żołądku, w 39 roku życia, w chwili gdy został mianowany d. 1 września 1785 r. drugim porucznikiem w kompanii bombardierów pułku de la Fère, konsystującym w Valence. Wolne chwile garnizonowego życia poświęcał pisaniu historii Korsyki i zaczął występować w świecie. W tym celu pobierał lekcje tańca od profesora Dantel i zalecał się damom miejskim, które spotykał w salonie pani Colombier. Pułk jego później wysłano do Ljonu, potem do Donau. Udało mu się dostać urlop, zrobił wycieczkę do Ajaccio, a potem do Paryża, gdzie stanął w hotelu Cherburskim, na ulicy Four-Saint-Honoré. Tutaj to otrzymał d. 1 maja 1788 r. rozkaz powrotu do pułku w Auxonne. Praca, ubóstwo, zyl bowiem, dla braku pieniędzy, przeważnie mlekiem, spowodowały, że zapadł na zdrowiu. Dla ulżenia matce, wdowie, obciążonej ośmiorgiem dzieci, Napoleon wziął do siebie młodszego brata Ludwika. Zyl z tem dzieckiem z dziewięćdziesięciu dwóch franków i piętnastu centymów na miesiąc. Mieszkanie jego składało się z dwóch pokojów zimnych, nieameblowanych. W jednym z nich, zaopatrzonym w nędzne łóżko, w kuferek pełen papierów, krzesło słomiane i stół z białego drzewa, pracował i spał przyszły mieszkaniec Tuillerjów i Saint-Cloud. Przyszły zaś król holenderski sypiał w pokoiku sąsiednim, na sieniku na podłodze. Oczywiście służącego nie mieli. Sam Bonaparte czyścił swe suknie i buty i gotował kolację. Pewnego dnia, znacznie później, Napoleon wspominał o tem swem życiu w obecności pewnego urzędnika, który uskarżał się na szczupłość swych dochodów:

— Znam ja to dobrze; gdy miałem zaszczyt być podporucznikiem, na śniadanie jadłem chleb suchy, ale nikomu nie mówiłem o swem ubóstwie...

Ubóstwo zwykle jest czystem i nie uspasabia do miłostek. W epoce tej Bonaparte podobny był do lisa wobec winogron, trudnych do dostania, i przeklinał kobiety. «Sądzę, że miłość szkodliwą jest dla społeczeństwa i dla szczęścia indywidualnego mężczyzny; jednem słowem, mam to przekonanie, że miłość jest raczej złem niż dobrem».

Katarzyna, piorąc bieliznę swego klienta, wprzód nim napotkała Lefebvra, miała dla Bonapartego pewną skłonność i spostrzegła, że z powodu ubóstwa kierował się zasadami surowej filozofii powyższej. Mianowany nakoniec porucznikiem w 4 pułku artylerji, powrócił do Valence wraz z bratem Ludwikiem. Tu znów oddał się życiu naukowemu, siedzącemu i bardzo surowemu. Ukazywał się już przedświt rewolucji. Objawiał teraz gorący zapal dla idei wolności i emancypacji ludu. Wszędzie zaznaczał swe przekonania rewolucyjne. Mówił, pisał,

działał; zapisał się do klubu Przyjaciół konstytucji, którego został sekretarzem. Wierzył z pewnością w to, co głosił. Nadzwyczajny ten człowiek nigdy nie kłamał, przywdziewał wszelką maskę, zmieniając ją w istotne swe oblicze. W październiku 1791 r. zażądał trzechmiesięcznego urlopu ze względu na zły stan zdrowia. Udał się do Korsyki na łono swej rodziny. Tutaj wśród swoich udało mu się zyskać stronników i starał się wszelkimi sposobami, by go zrobiono szefem bataljonu w gwardji narodowej w Ajaccio. Dowództwo to dawało siłę i znaczenie, więc ubiegano się o nie bardzo. Głównym jego przeciwnikiem był Marjusz Peraldi, należący do rodziny bardzo wpływowej. Bonaparte jednak rozwinął czynność gorączkową dla zyskania sobie popleczników. Ajaccio podzieliło się na dwa obozy. Komisarze konstytuancy, wysłani tutaj przez władzę centralną, przez samą swą obecność rozrządzali mnóstwem głosów i przeważać mogli szansę. Główny komisarz, Muratori, zamieszkał u Marjusza Peraldi, przez co niejako wskazał, że przeciwnik Bonapartego mile jest widziany przez władzę. Wiadomo, jak wielkie znaczenie w Korsyce ma poparcie urzędowe. Przyjaciele Bonapartego, nie mogąc osłabić tego ciosu, uważali zwycięstwo Peraldiego za dokonane, ale gwałtowny i uparty młodzieniec nie stracił nadziei. Zgromadził kilku przyjaciół, na których mógł liczyć, i wieczorem, gdy Peraldiowie zabrali się do kolacji, napadnięci zostali przez tłum uzbrojony. Powiązano biesiadników, i Muratori, w towarzystwie dwóch ludzi zbrojnych, został zaprowadzony do mieszkania Bonapartego. Biedny komisarz szedł na pół żywy. Bonaparte wyszedł do niego z uśmiechem na ustach i udając, że nie wie w jaki sposób sprowadzono doń tego gościa, podał mu rękę i rzekł:

— Witam pana w mym domu... chciałem, byś pan był zupełnie swobodny w swych czynnościach, czego nie mogłeś dokonać u Peraldich... Usiądź przy mem ognisku, kochany komisarzu!

Ponieważ ci, którzy go tu przyprowadzili, stali jeszcze przy drzwiach z nabita bronią, więc Muratori spełnił natychmiast rozkaz Bonapartego, usiadł i, udając wesołość, nie mówił już nic o powrocie do Peraldich. Nazajutrz Bonaparte został wybrany dowódcą gwardji narodowej w Ajaccio. Człowiek Brumaire'a tkwił już w zarodku w kandydacie na dowódcę milicji. Zamach w Ajaccio był przepowiednią późniejszego w Saint-Cloud. Bonaparte jednak, przyjmując komendę miejscową, znalazł się w fałszywym położeniu wobec tego, że należał do armji czynnej. Ale była to epoka rewolucyjna; w innych czasach mogłoby go to drogo kosztować. Urlop przedłużył po za naznaczony termin. Wszelako nie ambicja, ani też namiętności polityczne spowodowały go, że został naczelnikiem milicji korsykańskiej, gdzie otrzymał stopień pułkownika. Wrócy jego genjusz nie mógł się zamknąć w nędznej i ciasnej wyspie. Awanturniczy kondotjer kierował się w tym względzie kwestją pieniężną wyłącznie. Żołd jego w gwardji narodowej wynosił 162 liwry na miesiąc, czyli dwa razy tyle, ile pobierał w wojsku. Z takim dochodem mógł zadośćczynić wzmagającym się potrzebom swej licznej rodziny i wychowywać brata Ludwika.

Takie to powody zmusiły go do pozostania na Korsyce. Bonaparte zawsze do pewnego stopnia był ofiarą swej rodziny. Dodajmy, że przyjmując dowództwo bataljonu w Ajaccio, wcale nie mógł uchodzić za dezertera z wojska. W Korsyce gwardja narodowa pełniła służbę czynną i wchodziła w skład armji. Bonaparte zresztą, na wypadek potrzeby, postarał się o pozwolenie marszałka Rossi i czekał na ostateczne uregulowanie swej sytuacji, zgodnie z dekretem Zgromadzenia z d. 17 grudnia 1791 roku, który upoważniał oficerów armji czynnej do służenia w bataljonach gwardji narodowej. Zdegradowany przez pułkownika Maillarda, Bonaparte udał się do Paryża dla przedstawienia swego postępowania i obrony swej sprawy przed ministrem wojny. Liczył na to, że będzie w dalszym ciągu zaliczony do wojska. W oczekiwaniu na tę decyzję wiódł w Paryżu życie samotne i ubogie. Stołował się biednie w zajeździe, o ile mógł chodził jak najczęściej na obiady do państwa Permon, których poznał w Valence, a których córka z czasem zaślubiła Junota i została księżną Abrantes. Później przez chwilę Bonaparte nosił się z myślą oświadczenia się pani Permon, która owdowiała i posiadała pewien majątek.

Pomimo oszczędności, w tym czasie wpadł w długi. Winien był w garkuchni 15 fr. i, jak wiemy, około 45



franków swej pracze, Katarzynie Sans-Gène. Stosunki miał małe, żył w przyjaźni z Junotem, Marmontem i Bourriennem. Wszyscy trzej nie mieli pieniędzy, ale za to wiele nadziei.

W dniu 10 sierpnia Bonaparte zerwał się z łózka na odgłos dzwonu, i, jako prosty widz walki, pobiegł do Fauveleta de Bourrienne, starszego brata swego przyjaciela, który miał kantor pożyczek na zastawy i starzyzny wszelkiego rodzaju na placu Karuzelu. Potrzebował on pieniędzy i nie chciał, by mu ich zabrakło w dniu rewolucji, zastawił więc swój zegarek u Fauveleta za 15 franków. Ze sklepu tego lichwiarza, z kąd nie mógł wyjść z powodu boju ulicznego, Bonaparte był naocznym świadkiem wszystkich epizodów walki. W południe, gdy lud odniósł zwycięstwo, udał się do siebie. Szedł zamysłony, zasmucony widokiem trupów, odurzony zapachem krwi.

Po wielu latach później, wielki rzeźnik Europy, zapominając o straszliwym przelewie krwi swych ludów i szczątkach trupów, nagromadzonych tryumfalnie na jego drodze, przypominał sobie to okropne widowisko dnia 10 sierpnia. Na skale św. Heleny mówił z oburzeniem i wzruszeniem o niezliczonych trupach szwajcarów i kawalerów sztyletu, które napotkał na drodze do zajazdu, w krwawy poranek dnia owego.

(D. c. n.).

## MATERJAŁY DO HISTORJI WILNA.

Niedawno ukazał się w druku XX tom materiałów historycznych, wydawanych przez komisję archeograficzną w Wilnie. Zawiera on dokumenty treści sądowo-prawnej (akty sprzedaży, darowizn, zapisów testamentowych, skargi o pobicie, zadanie ran, morderstwo, rabunek, kradzież i t. p.), dotyczące się miasta Wilna od r. 1529 do r. 1804. Pan Kraczkowski, prezes komisji, zaostrzył zbiór ten w przedmowę, opisującą Wilno pod względem historyczno-topograficznym. Jest to kompilacja, ułożona na podstawie dzieł Kraszewskiego, Balińskiego, Jąroszewicza, Narbutta, Batuszkowa, Antonowicza, Siemionowa i in. Mamy tu wiadomości o cerkwiach, kościołach, ulicach, niektórych gmachach, trochę o handlu i przemyśle miasta i o zatargach wyznaniowych. Nie dowiadujemy się natomiast ani o wysokości zaludnienia miasta w najważniejszych epokach jego istnienia, ani o składzie ludności etnicznej, społecznej, zawodowej i wyznaniowej, ani o administracji miejskiej, ani wreszcie o postępowaniu sądowym (to ostatnie byłoby w takim zbiorze najwłaściwsze i najkonieczniejsze).

Dla ściślejszego określenia charakteru pracy p. Kraczkowskiego bierzemy z niej kilka ciekawszych ustępów w dosłownem prawie brzmieniu. Wiadomo, że na Litwie i Rusi skrzyżowały się i walkę toczyły dwie odrębne cywilizacje: zachodnia, łacińska i wschodnia, grecka. Otóż wyjmujemy kilka faktów, wyświetlających nam ich stosunek wzajemny i wpływy ich na ludność miejscową. Są wskazówki bezpośrednie — mówi autor — że już w XI st. pierwsi krzewiciele wiary chrześcijańskiej przychodzili na Litwę z Rusi. Oświata ruska, jako daleko wyższa od litewskiej, od najdawniejszych czasów samorzutnie przedostawała się do krajów sąsiednich, przez plemię litewskie zamieszkałych i asymilowała je w sposób odpowiedni. Jest to rzeczą obecnie powszechnie znaną — powiada autor — że na Litwie głęboko były zakorzenione i wspaniale kwitnęły: język ruski, ruskie zwyczaje i wiara prawosławna, nietylko na dworze wielkich książąt, lecz także wśród rdzennej ludności litewskiej, nawet na Żmudzi głębokiej. Początki Wilna sięgają XII stulecia, lecz długi czas nad brzegami Wilji istniała tylko osada wiejska, którą dopiero w roku 1322 Gedymin, po zbudowaniu zamku niższego i wyższego, obrał sobie za stolicę i nazwał ją Wilnem.

Tegoż samego roku wchodzi książę w stosunki z papieżem, zakonami dominikanów i franciszkanów, miastami Rygą, Lubeką, Szczecinem i innymi, przywołuje osadników niemieckich do swego kraju, nęcąc ich różnemi przywilejami, zaprasza kaznodziejów katolickich, znających język litewski, dla opowiadania poganom wiary chrześcijańskiej.

Dwa kościoły: franciszkański i dominikański, najstarszytniejsze świątynie miasta, istniały tam już w r. 1324 (str. 33), podczas gdy pierwszą cerkiew zbudowano dopiero przed r. 1346—1347 (str. 62). Około tego czasu mianowicie umęczeni poganie przez powieszenie trzech swych rodaków, wyznawców wiary prawosławnej, Antoniego, Joana i Eustachego, którzy zostali zaliczeni do liczby świętych kościoła prawosławnego. Mieszkańcy prawosławni miasta, za zezwoleniem księcia, wzięli ich szczątki święte i pochowali w wyżej wymienionej cerkwi świętego Mikołaja.

Okoliczność ta, powiada autor (str. 39), wpływ wielki wywarła na ostateczne ugruntowanie w Wilnie ruskich pierwiastków prawosławia. Widać więc z faktów przytoczonych przez

samemu p. K., że od samego początku z dwóch ścierających się z sobą cywilizacji na Litwie, zachodnia otrzymała przewagę.

Wielcy książęta litewscy i królowie polscy szczególną otaczali opieką Wilno, które też rosło w zamożność i znaczenie. Szesnasty wiek trzeba uważać za najszczęśliwszą epokę w życiu miasta, gdyż Aleksander, Zygmunt I, a zwłaszcza Zygmunt-August niemająco się przyczynili do jego rozwoju i upiększenia. Za to XVII stulecie było dlań wiekiem klęsk okropnych: wyniszczyły je pożary, a do reszty zrujnowała wojna z carem Aleksym Michajłowiczem. Współcześni świadczą, że po zdobyciu miasta przez wojsko moskiewskie, stolica Litwy była niemal z ziemią zrównana i z trudnością, niejako w samym Wilnie szukać należało. Jak przerażającym musiał być widok miasta, wnosić już z tej okoliczności można, że pożar, który w owej chwili wybuchnął, trwał dni 18 (str. 226).

Autor kończy swe opowiadanie następującemi słowami: «Potrzebne były nowe dobroczynne pierwiastki twórcze, nowa potężna siła, która zdolną była z popiołów feniksa odrodzić... A tam na północy zapłonęła już wielka, cudna gwiazda, która nieprzepracie pociągała ku sobie wzrok współczesnych i na wszystkich swe dobroczynne działanie ożywcze rozpościerała... I lepsi z zachodniorusów, słonecznikowi podobni, oczy i serca swe zwracać zaczęli w tę stronę, dokąd ona dążyła»....

Wen.

## Z ALBUMU WYSTAWY.

Lepiej zużyć się, niż zardzewieć.

Wojciech Kossak.

Szlachetniejsze natury kobiece odczuwają muzykę duszą, mniej szlachetne — skórą.

Henryk Sienkiewicz.

Mniej ma zasługi ten, co porwany zapalem i żądzą sławy, ponosi chlubną śmierć dla wielkiej sprawy, niż ten, co jej poświęca przez lat wiele żmudną pracę codzienną bez rozgłosu, zachęty i uznania.

A. Chamiel.

Gdyby młodzi to robili, co do nich należy, a starsi za popularnością goniąc, nie potakiwali temu, co oni robią, szłyby rzeczy w świecie naszym innym porządkiem.

Antoni Malecki.

Kto tworzy i tworzy, nie powinien dbać o tych, co kraczą i kraczą.

Kto buduje i wznosi gmachy, niech nie dba o myszy, które gryzą. Dla zwierząt trzeba być człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Jan Styka.

Wiedzieć, czego się chce, chcieć tylko, co możebne — przeciwnością mi się nie zrażać — w rzeczach publicznych o sobie nie myśleć — niktogo nie lekceważyć — o dobrem pamiętać — zle zapominać.

Dr. Zdzisław Marchwicki.

Bo tylko dobra wola, ofiara i praca,  
Maże grzechy żywota a blaski powraca.

M. Rodoc.

G. N.

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Gorzalka, z niemieckiego przełożyła Marja ze Skirmuntów Twardowska. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1894, str. 56.

Nader przystępnie napisana mała broszurka, na temat szkodliwości używania nawet w małych dozach napojów wysokowych. Wykład dzieli się na kilka rozdziałów, które pouczają czytelnika, że wódka posila, wzmacnia i rozgrzewa człowieka tylko chwilowo i pozornie, sprowadzając natomiast zawsze mniejsze lub większe zaburzenia w organizmie, dla zdrowia szkodliwe; stąd jako lekarstwo trzeba używać spirytualjów bardzo ostrożnie i tylko z przepisu lekarza. Druga połowa książeczki mówi o zgubnych wpływach pijactwa na stan człowieka fizyczny, psychiczny, ekonomiczny i moralny. Broszura, odznaczająca się wykładem jasnym, ilustrowana wielu przykładami, z życia wziętymi, zasługuje na szerokie rozpowszechnienie wśród ludu, dla którego jest też przeznaczoną.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Prof. A. Hickmann wydał w tych dniach mapę Europy i całej kuli ziemskiej według wyznania. Europa ma 363 milionów mieszkańców, z tych katolików liczy 170 mil., czyli 46 proc., prawosławnych 90 mil., czyli 14 proc., protestantów 60 mil., czyli 16 proc., anglikanów 21 mil., czyli 5 proc., mahometan 7 mil., czyli 2 proc., żydów 6 mil., czyli 1,7 proc., pogan i bezwyznaniowych 1 mil., starokatolików 140.000. Cała ziemia liczy mieszkańców 1.485 mil., z tych przypada na budystów 37 proc., na katolików 15 proc., na protestantów 9 proc., na prawosławnych 6 proc., na bramistów 10 proc., na żydów 1/4 proc., na mahometan 12 proc., na pogan i bezwyznaniowych 8 proc. Najmniej żydów w Europie znajduje się we Francji, Włoszech, Hiszpanji, najwięcej w Galicji i w prowincjach zachodnich Rosji.



## OD REDAKCJI.

W drugim półroczu r. b. „Kraj“ wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją i na dotychczasowych warunkach.

Upraszamy sz. prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadesłanie przedpłaty, tym bowiem tylko sposobem możemy zapewnić nieprzerwalność w odbiorze numerów „Kraju“.

Przypominamy, że „Kraj“ wysyłać możemy na proste zapotrzebowanie kartą otwartą, z upoważnieniem administracji naszej do pobrania opłaty za obciążeniem pocztowem (nałożennyj platież).

## REFORMA OPODATKOWANIA

## HANDLU I PRZEMYSŁU.

Petersburg, 2 czerwca.

W dniu 20 maja rozpoczęły się w ministerstwie skarbu obrady komisji, zwołanej celem rozpoznania opracowanego w departamencie handlu i przemysłu projektu reformy opodatkowania handlu i przemysłu. Komisja składa się z delegatów różnych zainteresowanych w tej sprawie ministerstw i departamentów ministerstwa skarbu i obraduje pod przewodnictwem dyrektora dep. handlu i przemysłu, rz. r. st. Kowalewskiego, który do udziału w pracach komisji zaprosił także przedstawicieli komitetów giełdowych. Zaznaczyć należy, że udział przedstawicieli opodatkowanych w pracach nad reformą podatku zdarza się po raz pierwszy.

Komisja odbyła dotąd cztery posiedzenia. Na pierwszym p. Kowalewski wyłuszczył w obszernym zagajeniu powody, jakie skłaniają rząd do podjęcia reformy systemu opodatkowania handlu i przemysłu, który to system, zaprowadzony przed laty trzydziestu, i wielokrotnie częściowo uzupełniany, nie odpowiada już dzisiaj wymaganiom kodyfikacyjnym, a co ważniejsze, wobec znacznego od owego czasu rozwoju handlu i przemysłu, system dzisiejszy wykazuje zbyt wielką niejednostajność w opodatkowaniu różnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Wskazawszy następnie powody, które nie pozwalają na zastosowanie już teraz systemu opodatkowania dochodowego, p. Kowalewski zaznaczył, że trzeba jednak zbliżyć się o ile możliwości do tego systemu i uwydatnić zasady naczelnie projektowanej reformy, nad którymi też otworzył dyskusję ogólną. Na drugim posiedzeniu komisja zajęła się rozpoznaniem projektowanych wyjątków, czyli spisu przedsiębiorstw i zakładów handlowych i przemysłowych, zwolnionych od podatku, o ile zwolnienia te nie pozostają w związku z dalsze-

mi paragrafami projektu. Rozpoznanie to ukończone zostało na trzecim posiedzeniu, na którym zbadano także spis osób, nie mogących zajmować się handlem, ani przemysłem; spis ten jest zresztą skodyfikowaniem odnośnych zakazów, różnemi czasy wydanych. Na temże posiedzeniu zastanawiano się nad określeniem przedsiębiorstwa, jako jednostki opodatkowania; kwestja ta stanowi jeden z zasadniczych szczegółów projektu, stosującego do przedsiębiorstwa prawie to samo określenie, które obecnie stosuje się do zakładu handlowego lub przemysłowego. Czwarte posiedzenie poświęcone było całkowicie kwestji głównej, a mianowicie ustrojowi i zasadniczemu podziałowi podatku handlowego, który to ustroj, dążąc do możliwego wyrównania ciężaru podatkowego, wprowadza dla różnych grup przedsiębiorstw handlowych nowe, pośrednie opodatkowanie uzupełniające, pod nazwą kwot zmiennych, zależnych od wysokości obrotów danego przedsiębiorstwa, dla przedsiębiorstw zaś przemysłowych — opodatkowanie zależy od siły wytwórczej zakładu. Obrady nad tą kwestją były bardzo ożywione i ze względu na ważność zadania, istotnie jednego z najtrudniejszych w dziedzinie podatkowości, ciągnąć się będą dalej na następnym posiedzeniu, które odroczone zostało do dnia dzisiejszego.

Opodatkowanie handlu i przemysłu oparte jest obecnie na systemie patentowym. Każde przedsiębiorstwo odpowiednio do swego rodzaju, ważności i miejsca, w którym jest prowadzone, obowiązane jest wykupić właściwe patenty, a mianowicie: świadectwo I lub II gildji ze stosownymi biletami odpowiednio do liczby zakładów, należących do przedsiębiorstwa, albo świadectwo lub bilet na drobny handel, albo świadectwo procederowe (rzemiosła) odpowiedniej klasy, albo wreszcie świadectwo na handel różwózowy lub obnoszony. Świadectwa gildyjne i niektóre inne patenty tak są, zresztą uwarunkowane, że w wielu razach stosują się one raczej do osoby (fizycznej lub prawnej) właściciela przedsiębiorstwa, niż do samego przedsiębiorstwa. Pomimo dosyć szczegółowego podziału i wielu określeń i uzupełnień, będących powodem ciągłych nieporozumień pomiędzy władzami podatkowymi a podatnikami, niejednostajność opodatkowania według obecnego systemu patentowego, jest rzeczywiście rażąca, zwłaszcza odnośnie do większych przedsiębiorstw, siłę podatkową których system ten uwzględnia stosunkowo zbyt mało, co zresztą jest wadą każdego systemu patentowego. Dla wyrównania tej niejednostajności, za ministra Bungego wprowadzono dodatkowe opodatkowanie handlu i przemysłu, a mianowicie pociągnięto wszystkie przedsiębiorstwa akcyjne do opłaty 3 proc.

(od r. 1892—5 proc.) od czystego dochodu, przedsiębiorstwa zaś nieakcyjne gildyjne—do opłaty podatku rozkładowego, którego ogólną sumę ustanawia Rada państwa dla każdej guberni na trzy lata. Następnie za ministra Wyszniegradzkiego do podatku rozkładowego pociągnięto przedsiębiorstwa niegildyjne (drobny handel i t. p.).

Projektowana obecnie reforma obejmuje następujące zasady główne:

1) Opodatkowanie handlu i przemysłu zjednoczone zostaje pod nazwą ogólną skarbowego podatku przemysłowego (*gosud. promysłowaho nałoga*), który jednakże dzieli się, podobnie jak i dotąd, na podatek zasadniczy, oparty na systemie patentowym, i podatek dodatkowy, pobierany w formie procentowej i rozkładowej.

2) Podatek zasadniczy przenosi się z osób (albo z całości przedsiębiorstwa, znajdującego się w jednych rękach) na pojedyncze przedsiębiorstwa w szerszym znaczeniu tego wyrazu, czyli właściwie na zakłady z ograniczoną liczbą składów (nie sklepów). Tym sposobem zniesione zostają bilety, wydawane dotąd na pojedyncze zakłady i nowy system patentowy staje się jednopatentowym.

3) Cena świadectw (5 stopni, z których 2, 3 i 4 podzielone na 4 klasy stosownie do miejscowości, a 5 na 2 klasy — razem 15 stawek) zostaje znacznie obniżoną, jednakże wobec zastosowania ich do każdego pojedynczego zakładu, stanowi to samo przez się znaczne wyrównanie dotychczasowego opodatkowania.

4) Świadectwa stałe, o jakich wyżej mowa, stosowane będą do przedsiębiorstw (albo zakładów) handlowych w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Dalsze wyrównanie stanowić będą tak zwane kwoty zmienne, a mianowicie dodatek od każdego tysiąca rubli obrotu rocznego (handel towarowy i różne procedery), środków obrotowych na d. 1 stycznia (domy bankierskie), premjów zebranych w roku poprzednim (towarzystwa ubezpieczeń) po nad ustanowione w tym celu normy, których wysokość zależy od rodzaju przedsiębiorstwa (5 kategorii), ważności jego (3 stopnie, bo 4 i 5 stopień nie podlegają opłacie kwot zmiennych) i miejscowości (4 klasy). Tym sposobem z zestawienia świadectw stałych i kwot zmiennych tworzy się bardzo szczegółowa klasyfikacja, nastroczająca poważne trudności praktyczne.

5) Instytucje kredytowe (banki akcyjne i ziemskie, towarzystwa wzajemnego kredytu i t. p.), nie wykupują świadectw stałych; podatkiem zasadniczym będzie dla nich opłata od 40 kop. do 2 rs. 50 kop. od każdego 1,000 rs. środków obrotowych, wykazanych w bilansie zamknięcia roku poprzedniego, pod środkami zaś



obrotowemi rozumieć należy nietylko kapitał zakładowy, ale także i wkłady, sumy zapożyczone pod obligacje, zastaw papierów, redyskonto weksli i t. p.

6) Przedsiębiorstwa przemysłowe również nie wykupują świadectw stałych, lecz opłacają podatek zasadniczy w zależności od siły wytwórczej przedsiębiorstwa, określonej według liczby i siły maszyn, przyrządów i silnic, liczby robotników i klasy miejscowości. Odpowiednia taryfa nie jest jeszcze opracowana; wobec wielkiej i ciągle wzrastającej różnorodności zakładów przemysłowych, taryfa ta nastęrcza również poważne trudności.

7) Do opłaty stałego podatku zasadniczego bez dalszych wyrównań, pociągnięte też będą, podobnie jak i dotąd, niektóre osobiste zajęcia handlowe i przemysłowe (agenci, oficjaliści, majstrowie), z tą różnicą, że z pomiędzy dzisiejszych oficjalistów klasy II, znaczna część zostaje zwolnioną od podatku, a natomiast opłacać go będą dyrektorowie i członkowie zarządów przedsiębiorstw akcyjnych. Odnośna taryfa obejmuje 20 różnych stawek, z których 18 stałych, a 2 procentowe (od pensyj członków w zarządach towarzystw akcyjnych).

8) Podatek rozkładowy i podatek procentowy pozostają nadal w charakterze podatku dodatkowego z tą zmianą, że od podatku rozkładowego zwolnione będą przedsiębiorstwa 4 stopnia, oraz niektóre inne, opłacające podatek zasadniczy poniżej pewnych norm. Z powyższego streszczenia wynika, że osiã projektu są kwoty zmienne, zależne od obrotów przedsiębiorstw handlowych, i zależność podatku zasadniczego od przedsiębiorstw przemysłowych od ich siły wytwórczej. Jednakże wyrównanie dotychczasowej niejednostajności opodatkowania handlu i przemysłu za pomocą mierników tego rodzaju, tak niepochwytnych i niełatwych do sprawdzenia, stanowi zadanie niezmiernie trudne; trudniejsze może od zastosowania podatku dochodowego bezpośrednio na sposób pruski, albo z potrąceniem kwot stałych, pobranych z góry, według prostej stosunkowo klasyfikacji, jak to się praktykuje w Austrii.

X. Y.

## WYWÓZ PRODUKTÓW MLECZNYCH.

W tych dniach zakończyła prace swoje komisja przy departamencie handlu i rękodzieł, pod prezydencją dyrektora tegoż, Kowalewskiego, w sprawie rozwoju eksportu produktów mlecznych zagranicę. Prace komisji są wstępem do obrad, jakie w następstwie toczyć się mają w kwestji ułatwienia wywozu innych jeszcze produktów gospodarstwa wiejskiego, jako to: mięsa, jaj i t. d. Wszystkie środki te zaś dążą do jed-

nego celu, nader żywotnego, w chwili obecnej, a mianowicie do wprowadzenia rolnictwa na nowe tory, do ułatwienia mu przejścia od czystej produkcji ziarna, która już dzisiaj nie opłaca się, do gospodarstwa więcej przemysłowego, do chowu inwentarza i przetwarzania produktów, które w tej postaci zapewnić mogą większy dochód wytwórcy.

Komisja, o jakiej mowa, zaproponowała odnośnie do produkcji masła i sera na wywóz środki następujące: sprowadzenie z zagranicy, głównie zaś z Danji, która słynie z wyrobu najlepszego masła w Europie, wykwalifikowanych specjalistów i specjalistek dla wycuczenia ludności miejscowej ulepszonych sposobów fabrykacji, uprzystępnienie kredytu na wprowadzanie wyrobu produktów rzeczonych, wreszcie ułatwienia przewozowe. Ma być również wydany podręcznik popularny, zawierający wskazówki co do wyrobu i handlu masła i sera. O ile słyszeliśmy, przy sprowadzaniu specjalistów i specjalistek przez osoby prywatne z zagranicy, ma być wydawanem przez rząd subsydjum, kredyt zaś z Banku państwa udzielanym będzie za pośrednictwem ziemstw i towarzystw rolniczych. Ułatwienia przewozowe polegać mają na urządzeniu wagonów lodowni, oraz skombinowaniu biegu pociągów tak, aby te ostatnie przybywały do portów bałtyckich przed samem odejściem parostatków, mających transportować wyroby do Danji, która, wywożąc swój produkt, potrzebuje takowego dla konsumcji miejscowej, jak również do Niemiec i Anglii, gdzie—w Manchesterze—mieszkają najwięksi znawcy masła i smakośze. Ma być również obniżoną taryfa kolejowa dla wywozu masła i sera zagranicę, przyczem jednak obniżki mają być stosowane przy przewozie dopiero po nad 400 wiorst z różnych miejscowości guberni centralnych.

Pozwalamy sobie wyrazić zdanie, że środki, mające na celu podniesienie produkcji mlecznej, powinny znaleźć jak najszersze zastosowanie, między innymi, w guberniach litewskich i białoruskich, a po części i na Wołyniu. Z urzędowych danych statystycznych wiadomo, iż łąki i pastwiska wogóle zajmują tu w stosunku do ogólnego obszaru gruntu użytkowego: w dobrach prywatnych średnio od 12 (gub. mohylowska) do 29 proc. (gub. kowieńska), w działkach zaś włościańskich, w tych samych guberniach, średnio od 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do nieledwie 39 proc., przyczem maksimum osiąga w pow. naprzykład kobryńskim gub. grodzieńskiej, prawie 41 proc., a w pow. rossieńskim gub. kowieńskiej nieomal 50 procentów obszaru ogólnego. Podobnie na Wołyniu stosunek procentowy łąk i pastwisk do ogólnej ilości ziemi użytkowej, wynosi średnio: w dobrach prywatnych do 22, a na

gruntach włościańskich do 44 proc. (pow. kowelski). Mimo jednak sprzyjających po temu warunków, gospodarstwa mleczne z wyjątkiem niektórych miejscowości gub. kowieńskiej, stoją w tych stronach na nader niskim stopniu rozwoju. Przyczyną tego jest niewątpliwie brak zbytu. Okolice te nie mają prawie wcale miast większych i centrów przemysłowych, które byłyby zarazem punktami konsumcji nabiału. Wobec tego rozciągnięcie na gubernie zachodnie projektowanych przez komisję środków ku podniesieniu tej ważnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego i ku ułatwieniu wywozu nabiału zagranicę, byłoby ze wszech miar pożądanem.

I.

Gazety petersburskie donoszą, że na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu wiedeńskiego, poseł Kronawetter zainterpelował ministerstwo z powodu oburzającego faktu, jaki się przytrafił w Galicji, w miasteczku Tolmaczu. Zdarzyło się mianowicie, że trzech młodych ludzi ze Stanisławowa chciało w Tolmaczu na podstawie § 2 konstytucji o zebraniach, zwołać tam wiec ludowy. Władze miejscowe jednak na to nie zezwoliły, młodych ludzi przyaresztowały i przez trzy dni trzymały ich w okropnem, pełnem robactwa więzieniu, o chłodzie i głodzie. Wreszcie odesłano ich zakutych w kajdany do Stanisławowa, gdzie sąd okręgowy uwolnić ich kazał. «Otóż—wolał w końcu dep. Kronawetter, tych ludzi niewinnych pędzono z Tolmacza do Stanisławowa zakutych w kajdany, gdy z mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa, nawet cielęta, owce i świnie wozic należy niezwiązane». Minister sprawiedliwości obiecał przeprowadzić w tej sprawie śledztwo.

Przy uzupełniającym wyborze posła do sejmu pruskiego z okręgu opolskiego, został wybrany kandydat szlacheckich polaków, major Szmula, większością 51 głosów. Kandydatem stronnictw kartelowych był Reymann.

Korespondent wiedeński do «Daily News» donosi, że sultan i trzy mocarstwa sprzymierzone wysłały do Stambolu listy kondolencyjne, wypowiadające ich współczucie i żal z powodu jego dymisji.

## Przegląd prasy.

«Woschod» w jednym z ostatnich numerów pomieścił artykuł, pod tyt. «Z prasy polskiej», w którym rozbięra i zastanawia się, oczywiście z punktu swego specjalnego widzenia, na niektóre głosy dziennikarstwa polskiego o żydach. Naturalna rzecz, ogólny wynik z tego przeglądu wypadł taki, że prasa polska nienawidzi żydów i dlatego zasługuje na surowe napomnienie, którego jej też «Woschod» nie szczędzi. Między innymi dostało się i naszemu piśmie, które «Woschod» nazywa «szlacheckim Krajem», za to, że w korespondencji z Krakowa współpracownik nasz potępia jednego z wielkich panów, że sprzedał żydom swój majątek, głośno się przytem odzywając, iż «w interesie on nie zna narodowości». «Woschod» zapomina, że nam szło nie tyle o kupujących żydów niemiecko-galicyskich, ile o sprzedającego majątek polaka. Ale mniej-



szka o to; najciekawszym jest wniosek, jaki z głosów prasy polskiej o zrydach wyprowadza «Woschod». Specymentalnej mądrości żydowsko-orjentalnej podajemy w dosłownym przekładzie:

«Takie są fakty. Czy one nauczą rozumu naszych «polaków mojżeszowego wyznania», zrzekających się wszelkich stosunków z masą żydowską dlatego tylko, by dogodzić panom polskim? Czy pojąć nakoniec zdoła nasza inteligencja polsko-żydowska, że energiczna i śmiała obrona sprawiedliwych interesów swego narodu jest o wiele zaszczytniejszą od wątpliwej przyjaźni pańskiej? Czas już to zrozumieć».

Z powodu powtarzających się znowu wieści, jakoby rząd zamierzał, w celach utworzenia w Syberji większej własności ziemskiej, rozdawać ziemie wzdłuż linii nowobudującej się kolei syberyjskiej, urzędnikom—«Nowoje Wremia» wystąpiło z artykułem, potępiającym stanowczo ten zamiar. Powołując się na doświadczenie w kraju orenburskim i północno-zachodnim, gazeta twierdzi, że ludzie nie obznajomieni z rolnictwem, nie będą dbać o daną im ziemię, ale starając się tylko o wyciągnięcie z niej jednorazowych największych korzyści, rzucą ją potem i w żadnym razie nie wytworzą tej własności większej, jaką rząd ma na celu:

«Powiadają—mówi gazeta—że bez sztucznego osadzenia w Syberji obywateli, kraj ten może na zawsze zostać krajem chłopskim. Być może iż tak jest, ale nie widzimy w tem nic złego, albowiem chłop stworzył ten kraj niejako, dotąd go utrzymuje, rozwija i zachowuje ić łączącą go z Rosją. Lepiej więc zostawić rzeczy naturalnemu ich biegowi, niż sztucznie wytwarzać własność, której rezultaty zawsze będą problematyczne».

## ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 10 czerwca.

[Mrozy. Fabryka sera i wojna maślana. Mlechy zbożowe. Hodowla koni. Kolonizacja. Budowle palowe. Ks. biskup warmiński i nauka języka polskiego. Cesarz na łowach. Dwojaki Bursztyn. Zjazd pelpliński. Tablice. Irlandzkie objawy. Obiecyzasy].

△ Mrozy, jakie nas nawiedziły w drugiej połowie maja, wielkie poczyniły szkody w zbożach i okopowiznach. W wielu miejscach żyto pozostanie czczem, bo mróz trafił na kwiat. A oziminy nasze rokowały tak piękne nadzieje! Na obszarze Koncewicz pod Chelmną widziano żyto wyrosłe w słomę na 2,20 metra.

W Żuławach gdańskich buduje się olbrzymia fabryka sera, która wyrabiać będzie «ser szwajcarski», ale pewnie ze znaną angielską dewizą «made in Germany», bo prawodawstwo obecnie bardzo srogo karze wszelkie ludzenie publiczności fałszywymi etykietami i nazwami towarów. Właśnie się tu toczy w Żuławach wielka wojna między producentami a fałszerzami masła za pomocą margaryny. Mleczarze i maślarze cichaczem zakupili od przekupniów 1,900 prób, a stwierdziwszy chemicznie fałszerstwo w 274 wypadkach, uzyskali wyroki sądowe na fałszerzy, którzy, prócz kosztów sądowych, zapłacili 6,316 marek kar. Wojna ta prowadzi się dalej z wielką zacietością.

W traktacie handlowym rusko-niemieckim zastrzeżono, że mlechy ze zbożem ruskim, przychodzące do nas, mają wracać bez cła zagranicę. To się też dzieje, ale kupcy się skarżą, że na komorach ruskich dla powracających mleczów żądają deklaracji, za którą płacić trzeba 3 ra bez względu na to, czy przesyłka jest wielką lub małą. To wielce utrudnia ruch, zwłaszcza, że kupiec przynajmniej 2 dni

traci na czasie, zanim deklarację uzyska.

Jak znaczną jest w Prusach wachodnich hodowla koni, przekonac się można, z tej okoliczności, że właściciel dóbr v. Simpson z Georgenburga, ze stadniny swej sprzedał w tym czasie remont za 70,000 m., a za 5 ogierów wziął 24,000 m.

Fatalny zbieg okoliczności zawziął się na właściciela dóbr p. Kaweczyńskiego z Linnówca pod Lubawą. Został on za defraudację okowicianą skazany na 100,000 marek kary. Na skutek remonstracji, że gozelnik bez wiedzy właściciela dopuszczał się defraudacji, znizono karę na 36,000 m., ale i to nie uratowało p. K. Własność jego podano na subhastę; pewno ją kupi kolonizacja.

W Ludwigsdorf pod Suszem, skutkiem opuszczenia jeziora pokazały się resztki olbrzymich budowli palowych, wśród których archeologowie garściami zbierać mogą przedmioty i resztki przedhistorycznej kultury. Wielkie zdobycze przeniósł już ztąd do swych zbiorów technik meljoracyjny Mülverstedt z Susza.

Niedawno temu bawił ks. biskup warmiński w Olsztynie. Udała się do niego delegacja polska z tegoż miasta, a ks. biskup nietylko przyjął takową najlaskawiej, ale nawet zapewnił ją, że wystarał się u król. rządu o to, żeby w szkołach uczono polskiego czytania. «Dziś więc—dodał—jest obowiązkiem ojców rodzin, aby upominali się bądź to u powiatowych inspektorów szkolnych, bądź też wyżej o wykonanie rozporządzenia król. rządu». Stało się więc w djecezji warmińskiej, w której przecież do niedawna istnienia polaków przyznać nie chciano, coś, czego w djecezji chelmińskiej niema jeszcze jedynie dlatego, że ks. biskup Redner zbyt chętnie ulega protestanckiemu naciskowi naczelnego prezesa, d-ra Gosslera, i nie ma odwagi odezwać się o uwzględnienie języka polskiego w nauce religji. Są tacy, którzy twierdzą, że się to stanie dopiero po festynach malborskich, w których cesarz weźmie udział.

Po ostatnich łowach w Bokłowicach, cesarz, wracając do Berlina, przejeżdżał też przez stację Waplewo, siedzibę hr. Sierakowskich. Na stacji hr. S., szambelan dworu, stał z żoną i dziećmi, oraz liczną drużyną publiczności. Cesarz, dowiedziawszy się o tem, kazał pociagowi zwolnić i z okna swego wagonu kłaniał się uprzejmie całej drużynie. Z wyprawy tej na łowy cesarz przywiózł sobie jako osobliwość nasze starodawne dwojaki. Dziś w salonach berlińskich stawiają dwojaki już na etażerkach i konsolach.

Kraina nasza nietylko nad morzem, ale i w znacznem oddaleniu od fal morskich, przedstawia się zawsze jeszcze jako obfita kopalnia bursztynu. W Swornigarn pod Chojnicami znaleziono na polu bryłę bursztynu, ważącą 830 gramów.

U ks. biskupa chelmińskiego była deputacja z prośbą, żeby podczas zjazdu przemysłowców i śpiewaków w Pelplinie, przyjął korowód z pochodniami i udzielił zjazdu błogosławieństwa. Ks. biskup odpowiedział najlaskawiej, że wprawdzie w czasie zjazdu nie będzie obecnym w Pelplinie, ale już wyznaczył ks. oficjale Ludkego, żeby korowód przyjął i błogosławieństwa udzielił w imieniu biskupiem.

Właściciel dóbr Rożycki z Zajęczkowa, w powiecie lubańskim, we wsi swej wystawił tablicę z niemieckim i polskim napisem, zawierającym nazwę wsi i t. d. Tę mu kazała władza zdjąć, więc teraz p. R. postawił 2 tablice osobno, jedną z polskim, drugą z niemieckim napisem. Toczy się proces o to, czy taka mnogość tablic jest dozwoloną.

Zaczynają się u nas pojawiać objawy irlandzkiej natury. W Lisowie pod Chelmną kobieta w towarzystwie męża wykonała zamach na nauczyciela Nawrotzkiego, niemca, za to, że pobił jej dziecko. Pan N. tylko tej okoliczności zawdzięcza swe ocalenie, że przeczuwając, jak jest w gminie kochanym, zawsze przy sobie nosił rewolwer...

Pod Czerwińsk już teraz na sianokosy wróciło 150 obiecyzasów z powodu, że nie mogli na obczyźnie znaleźć zatrudnienia.

Sambor.

Lwów, 9 czerwca.

[Otwarcie wystawy].

△ Przedwczorajsza uroczystość otwarcia wystawy krajowej rozpoczął jej prezes, książę Adam Sapieha, mową powitalną do reprezentanta monarchy, ks. Karola-Ludwika. Wystawa ma udowodnić, że w ogólnym postępie i rozwoju dotrzymujemy kroku innym narodom, i że gdzie o żywotne chodzi cele, idziemy łącznie i zgodnie; wystawę tę bowiem istotnie cały kraj urządził, przy równym udziale i polaków i rusinów; daje ona prawdziwy obraz dzisiejszego stanu Galicji, a zadaniem jej zachęcić nas i dodać nam odwagi do dalszej pracy, rańszej i bardziej skutecznej. Słowa te książęce potwierdził imieniem rusinów, po rusińsku, członek wydziału kraj., dr. Sawczak.

Dostojny gość w odpowiedzi nazwał się szczęśliwym, iż kraj tak mu miły jeszcze z lat dawnych, znów widzi przy tak wielkim święcie pokoju, usilnej pracy i postępu. We wszystkich dziedzinach indywidualnej i zbiorowej zapobiegliwości aż do idealnych wyżyn sztuki, może Galicja rzeczywiście pocieszające wykazać, żniwo a szczególnież uznania godne, że oba zamieszkujące ją szczepy, przejęte temi samymi uczuciami, działają zgodnie w kierunku ekonomicznym i umysłowym, dążą do wspólnego celu. Niemieckie swoje przemówienie zakończył arcyksiążę Karol-Ludwik kilku zdaniem w języku polskim, poczem wśród entuzjastycznych okrzyków, salw armatnich, tonów hymnu państwowego, złączone chóry lwowskich towarzystw muzycznych odśpiewały wspaniałą kantatę Żelenskiego, a zaproszeni goście z dostojnikiem na czele ruszyli oglądać poszczególne pawilony. Był to pochód u nas niezwykły: prócz swity arcyksiążęcej, błyszczącej mundurami, uderzały postacie trzech ministrów: Falkenhayna, Madejskiego i Jaworskiego; fjolety ksiąząt kościoła w otoczeniu najwyższych dygnitarzy kraju i pierwszych naszych arystokratów, prawie wszystkich w bogatych strojach, delegaci pism wiedeńskich, czeskich i innych, wreszcie tysiące wyborowej publiczności.

Wystawa, z dumą a bez przesady powiedzieć to możemy, czyni wrażenie poważne, liczy 5,000 wystawców, przeszło 120 budowli; położenie placu malownicze; niektóre działy wyróżniają się szczególnie, jak górnictwo-naftowy, dział sztuki retrospektywnej i panorama. Brat monarchy, przez trzy dni z rzędu zwiedzając szczegółowo pawilony, co chwila gorące oddawał pochwały całości dzieła i wszystkim jego częściom.

Do chlubnych cech naszej wystawy zaliczyć należy niewątpliwie i tę, że wbrew tradycji wszystkich wystaw dotychczasowych, stanęła na termin w pełnym rynsztunku. Dotąd, mimo kilkakrotnej, silnej słoty, turnikety zamarkowały blisko 15 tysięcy biletów sprzedanych. Z prowincjonalnych miast gotują się zbiorowe wycieczki, również zapowiadają przybycie wielkich partij z zagranicy; zjazdów zgłoszono po dziś dzień trzydzieści...

Miasto odświętne przybrało szaty; iluminacja wypadła wspaniale. Hotele przepelnione; kolej elektryczna już kursuje. Pisma poczęły wychodzić w dwóch edycjach dziennie. Słowem, z otwarciem wystawy wesliśmy w gorączkowy okres życia...

Nota.

Kraków, 9 czerwca.

[Przesłanie w teatrze. Miscellanea].

△ Kiedy w połowie r. z. rada miejska krakowska 33 głosami na 38 głosujących powierzyła dyrekcję nowego teatru p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu, wyraziłem się, że radość z powodu objęcia teatru przez pana P. jest podobną do radości żołnierza,



cleszającego się, iż kula armatnia oderwała mu tylko jedną nogę. Nie chciano widzieć na tem stanowisku p. Gliksona i to jedynie było powodem zadowolenia, że jego konkandydat wyszedł zwycięzko. Zaznaczyłem przytem, że pan P. jest «stanowczo nieodpowiednim» na dyrektora, że «nie przedstawia ku temu żadnych danych». Jedyne przez pewną kurtuazję dodałem, że lubo p. P. niczem dotąd nie okazał swolch kwalifikacji, to wszakże «przypuszczać można», iż będzie miał wyższe aspiracje, a jako człowiek zamożny, mający sporo ambicji, nie będzie zapewne liczył się z groszem, jeżeli potrzeba go będzie wydać na podniesienie sceny. Obecnie minęło już siedm miesięcy nowej dyrekcji, a stały się one tylko potwierdzeniem słów moich, że p. P. jest «stanowczo nieodpowiednim» na dyrektora. Co na tajnym posiedzeniu rady miejskiej w tej sprawie mówiono nie wiem, ale prawdopodobnie zajmowano się sprawą, która szeroki rozgłos znalazła, bo telegramy i korespondencje rozniosły na wsze strony skandaliczne zajście, jakich nasz przybytek sztuki był w ostatnich czasach widownią.

O tych skandalach nie rozpisuję się przez wstręt do rzeczy obrzydliwych. Kto brał policzki, kto ich udzielał i za co, to należy do tajemnic domowych. Skandal wreszcie, jaki się stał, był jedynie ową kroplą wody, która przepełniła naczynie. Od samego początku trwała w naszym nowym teatrze dezorganizacja. Nowy dyrektor złożył personel słaby, oddalił bardzo wybitne siły aktorskie, a nie zastąpił ich innemi. Do personelu męskiego przybyło parę silnych, ale nowy personel żeński okazał się niżej wszelkiej krytyki. Scena krakowska zeszała odrazu na prawie prowincjonalną; układ repertuaru był wprost niemożliwy. Przez pierwsze dwa miesiące wyciągano same stare sztuki, przeważnie archeologicznej jedynie wartości. Dyrektor uparł się nie wystawiać rzeczy nowych; kiedy dawniej (choć co drugi dzień grano) w ciągu roku przybywało na scenę przynajmniej 30 «nowości» oryginalnych i tłumaczonych, w sezonie obecnym wystawiono zaledwie połowę tej liczby, choć przedstawienia odbywają się codziennie. Dyrekcja z jakimś dziwnem zadowoleniem lekceważyła naszych autorów dramatycznych, nawet miejscowym nie raczyła wystawiać tego, co napisali, a co już grano na scenach lwowskiej i poznańskiej. Co chwila przytem dochodziły z po za kulis wieści o nie-takcie dyrekcji, o ciągłych intrygach i nieporozumieniach. Rządziło jednocześnie z dzieściu wice-dyrektorów pięci obu. Uzupełniały ten obraz kłótnie z komisją teatralną, z recenzentami i wreszcie samego personelu pomiędzy sobą. Ostatni skandal i dymisja p. Kotarbińskiego — oto apoteoza tej gospodarki. Takiego rezultatu nawet piszący te słowa nie spodziewał się, lubo z góry zaznaczył, że p. P. jest na dyrektora «stanowczo nieodpowiedni». Bo czyż można było w lepszych warunkach obejmować scenę? Rada miejska obdarzyła p. P. olbrzymiem zaufaniem, całe dziennikarstwo było na jego usługi (jedno z pism pomieszcilo nawet artykuł wstępny, podnoszący pod niebiosa zalety nowego dyrektora i rokujący z wejściem jego nową epokę dla sceny polskiej); otrzymywał nowy gmach ze ślicznem wewnętrznem urządzeniem, zjednal sobie znakomitego doradcę w osobie swego arwagra, p. Kotarbińskiego, rozporządzał wreszcie kapitałem, dającym mu możność podniesienia sceny na pierwszorzędne stanowisko. I cóż z tego wszystkiego? Oto chyba przeświadczenie, że na cele instytucji publicznych nie należy stawiać ludzi niedoświadczonych i nieodpowiednich. Rachunki wykazują, że przedsiębiorstwo teatru krakowskiego opłaca się wyborze, a więc dziś do tego dążyć należy, aby gmina wzięła zarząd teatru w swoje ręce i powierzyła dyrekcję artystyczną zdolnemu człowiekowi.

Henryk Sienkiewicz bawi w Krakowie

w przejeździe do Zakopanego. W kole nauczycieli szkół wyższych odbędzie się dziś posiedzenie w sprawie wydawnictwa pisma dla młodzieży. Dr. prof. H. Jordan urządza wycieczkę młodzieży szkół średnich na wystawę lwowską. W teatrze występują p. Adolfina Zimajerowa z córką i z młodym Rapackim. Składki centowe na restaurację Wawelu wynoszą już blisko 6,000 zlr. «Ozas» drukuje drugą nowelę nagrodzoną, znacznie słabszą od pierwszej. Zmowa strycharzy do tej chwili nie ukończona. Komitet pomnika Grottgera zebrał dotychczas 1,800 zlr. Nie obejdzie się znówu tego roku bez «corasa» po wycieczkach; wyborny to zasiew socjalizmu.

Średnik.

## Ziemie słowiańskie.

Praga, 8 czerwca.

[Polityczny zwrot w sprawie tablic ulicznych. Niemcy w Pradze, a czesi w Wiedniu. Sprawa szlązka. Najnowsze dzieło Jana Gebauera. «Stoja» Rozkosznego].

∞ Sprawa tablic ulicznych zaostrza się coraz bardziej i staje się polityczną. Niemcy wyzyskują ją na swój sposób, a władze rządowe, wbrew orzeczeniu najwyższego trybunału administracyjnego, przyznającemu gminie miejskiej prawo rozstrzygnięcia kwestji napisów na tablicach ulicznych, idą w kierunku życzeń niemieckich. Rada gminna założyła przeciw temu postępowaniu protest, powołując się na wyrok najwyższego trybunału administracyjnego, na co policja odpowiedziała, iż trwa przy swoim zakazie, wobec czego radzie gminnej nie pozostanie nic innego, jak znówu wnieść rekurs do najwyższej instancji, którego wynik łatwy jest do przewidzenia. Tymczasem oblega pogłoska, iż rząd zamierza rozwiązać radę gminną. Trudno wierzyć, iżby istotnie, jak niemcy grożą, miało przyjść do urzędowego rozwiązania prazkiej rady gminnej, jednak gdyby rzeczywiście przyszło do tego, to czesi wcale nie mają powodu obawiać się następstw. Rozwiązanie rady mało się na co przyda.

Praga posiada 30,000 niemców, Wiedeń zaś 244,586 Czechów. Nasi niemcy chcą mieć w narodowym kierunku nawet po części przewagę nad nami, zaś np. ćwierć-miljonowej ludności czeskiej w Wiedniu żadnych praw narodowych przyznać nie chcą. Taką liczbę czeskiej ludności w Wiedniu stwierdza w «Preussische Jahrbücher» wiedeński statystyk Otto Wittelshofer, mianowicie z końcem r. 1890, uważając ją za stały żywioł wiedeńskiej ludności. Czesi stanowią w Wiedniu mniej więcej piątą część całej ludności, a żadnych praw narodowych nie posiadają. Gmina miasta Wiednia wzbrania się objąć jedyną w Wiedniu prywatną czeską szkołę ludową, chociaż do skarbu miasta czesi płacą miliony. Wobec tego, postępowanie prazkiej rady gminnej jest więcej niż usprawiedliwione i uzasadnione. Równa miarka — jak ty mnie, tak ja tobie.

Sprawa szlązka nie przestaje zajmować bardzo żywo naszej prasy. Bolesnie dotyka przedewszystkiem czeską opinię publiczną, iż dziennik lwowski «Przegląd» zajmuje w sprawie szlązkiej, która przecież jest także polską sprawą narodową, wręcz nieprzyjemne stanowisko, i ciągle ostrzega Koło w tej sprawie «przed wicherzeniami i szowinizmem czeskim», «Przegląd» wyrządza to stanowczo wielką krzywdę Czechom, bo jeśli my nie stoimy podobnie jak «Przegląd» na stanowisku bezwzględniego oportunisty, nie bijemy pokłonów koalicji i nie popieramy bez wyboru każdego rządu — to dlatego bynajmniej szowinizmami nie jesteśmy, a tem mniej w sprawie szlązkiej, żądając jedynie, żeby ustawy obowiązujące zostały narecznie i w tym kraju co do praw narodowych polskiej i czeskiej lud-

ności wykonane — nie więcej. A sprawa szlązka może być załatwioną tylko na podstawie porozumienia się Polaków z Czechami, jak słusznie podnosi «Opavaki Tydenik». Jeśli sprawy szlązkiej nie załatwiono wówczas, kiedy z Kołem polskiem szedł ręką w rękę staroczeski klub i obydwaj bratnie stronnictwa tworzyły większość rządową, Czechom żadną miarą nie można w tym kierunku przypisywać winy. Czosi podnosili ciągle sprawę równouprawnienia narodowego na Szlązku, jednak Koło polskie zawsze zwlekało sprawę i nie mogło się pod tym względem zdobyć na żaden krok stanowczy. Przecież był czas, kiedy Niemcy zwali ówczesny rząd «gabinetem Dunajewskiego, zwanym gabinetem hr. Taaffe». Jeszcze jednak bolesniej, aniżeli wystąpienie «Przeglądu», dotyka nas wystąpienie jakiegoś przygodnego wiedeńskiego korespondenta w «Dzienniku Poznańskim», które kukulcze jaja mamełuctwa rządowego znosi do łamów tego nam tak wielce sympatycznego organu. Jest to prawie bezsumienność, jeśli ten korespondent usiłuje nawet pomiędzy Polakami w Prusach a Czechach szczepić nienawiść i wzbudzać rozterkę, pomiędzy tak blizkimi pobratymcami, których interesy są identyczne: obrona przed germanizacją. Co spaja wspólność interesu pochodzenia i wiary, tego z pewnością nie rozłączą żadne tendencyjne korespondencje. Przykró tylko, jeśli kto sieje i pełni niezgodę i mać, albo raczej usiłuje zamącać dobre i przyjazne stosunki sąsiedzkie.

Na polu czeskiego językoznawstwa pojawiło się ostatniemi czasy pomnikowe dzieło: «Historická mluvnice jazyka cesekeho», napisane przez znanego filologa Jana Gebauera. Nauka o głosowni Gebauera jest historją głosowni, która od prastarych czasów, odkąd tylko nauka brzmienie wyrazu bada wogóle, to jest od czasu odkrycia indoeuropejskiego podstawowego języka przedstawia nam w nader wyczerpujący sposób, jakie zmiany każdy wyraz przechodził w prastawiańskich czasach, aż dopokąd nie objawił on się w kronice Kosmasa w formie, w jakiej on się w XI wieku objawia w Czechach. Zaczawszy od XIII wieku, można śledzić przeistaczanie i kształcenie się każdego czeskiego wyrazu w ciągu 600-letniego okresu czasu, na podstawie nieprzerwanego łańcucha rękopisów i druków. Dzieło Gebauera powinno znaleźć naśladowców i u innych Słowian.

Czeska narodowa opera, która już zyskuje uznanie nawet ze strony Niemców, wzbogaconą została nowem, bardzo udanem dziełem rodzimego kompozytora J. R. Rozkosznego p. t. «Stoja». Jest to jednoktowa opera ze słowami O. Kuczery. Rozkoszny nie jest nowicjuszem. Napisał on kilka już oper narodowych, granych z dobrem powodzeniem.

Taboryta.

Zagrzeb, 7 czerwca.

[Hr. Khuen-Hedervary. Przybytec arcybiskupa Posilowicza. Pomnik Preradowicza. Przestąpienie w teatrze narodowym. Dom Starzewicza. Zjednoczenie obydwóch opozycji].

∞ Hr. Khuen-Hedervary wrócił do Zagrzebia. Wszystkie jego nadzieje przysły, historia wspomni tylko przelotnie o jego niedoszłej prezydenturze ministrów. Wrócił cichaczem do nas nie jako naczelnik rządu węgierskiego, nie, jako przewodca węgierskiego stronnictwa liberalnego, lecz tem, czem był — banem chorwackim. Był on na tyle przezornym, że otrzymawszy posłannictwo utworzenia nowego gabinetu, nie złożył godności bana, inaczej byłibyśmy osieroceni i dostalibyśmy prawdopodobnie — innego namiestnika węgierskiego, bo i czemże innym jest taki ban chorwacki, który w każdej chwili może stać się przewodcą tego lub owego rdzennie madjarskiego stronnictwa. Duch i serce jego w Węgrzech, Chorwacja tylko dziedziną panowania. Wobec tego faktu przedstawia się nasz samorząd



w innym świetle, niżby to się wydawało z oddalenia.

Arceybiskupa nie mamy jeszcze w Zagrzebiu. Przybycie jego odwieka się ciągle. Obecnie zapowiadają napewno, iż arceybiskup, dr. Juras Posilowicz, przybędzie do nas dopiero z końcem bieżącego miesiąca. Przyjęcie będzie okazałe.

Na początku września będziemy mieli w Zagrzebiu uroczystość narodową, odsłonięcie pomnika poety Piotra Preradowicza. Pomnik wystawił swoim kosztem Stefan Mileticz na placu Zrinyiego. Zjazd będzie wielki. Zapowiedziane są, między innymi, deputacje z Lublany, Serajewa, Celowca, Trjestu i Gracu, jako też i z kilku miejscowości dalmatyńskich.

Sprawa teatru narodowego stoi chwilowo bardzo niepomyślnie wskutek sporu najcenniejszych artystów z intendentem Mileticzem. Wskutek tego opuścili naszą scenę najznamienitsze siły, udając się w części do Belgradu, w części zaś do Lublany. O nowe, dobre siły nadzwyczaj trudno, a te, które są, nie wystarczają. Słychać, iż intendent Mileticz podał się do dymisji i że przez całe lato teatr narodowy będzie zamkniętym.

Stronnictwo prawa (prawno-polityczne) urządza na cześć Antoniego Starzewicza uroczystość w dniu 26 czerwca, jako w trzydziestotrzyletnią rocznicę jego pierwszej mowy w sejmie chorwackim, w której rozwinął zasady, które do dziś dnia stanowią podstawę programu stronnictwa. Ma być zbudowany dom Starzewicza, a obecnie odbędzie się uroczystość położenia węgielnego kamienia pod budowę tego domu. Klub stronnictwa prawa odbył temi dniami ważne bardzo posiedzenie. Obrady toczyły się nad nowowypracowanym, jednolitym programem obydwóch opozycji. Komitet wykonawczy obydwóch tych stronnictw, którego dziełem jest nowy program, wywiązał się znakomicie ze swojego zadania, gdyż przedłożone jego wypracowanie programowe zostało prawie jednogłośnie przyjęte, a nadto zgromadzenie uchwaliło mu podziękowanie. Nie ulega wątpliwości, iż opozycja na podstawie nowego programu wzmacni się znakomicie i uzyska jednolite kierownictwo, czego brak zawsze dawał się dotychczas bardzo dotkliwie uczuć. Zjednoczenie to jest głównym dziełem patrijotycznego biskupa djakowskiego Strossmayera, który zawsze stawia swoją osobę na drugi plan tam, gdzie chodzi o dobro narodu.

Mil.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Nowy gabinet Wekerlego. Kryzys ministerjalny we Włoszech. Sprawy afrykańskie. Śmierć sultana marokańskiego. Wypadki w Bułgarii i Serbii].

Kryzys ministerjalny w Budapeszcie, grożący, jak się zrazu zdawało, zupełnym upadkiem gabinetu Wekerle, zmienił się jednak w jego tryumf. Cesarz Franciszek-Józef jeszcze w przeszłą sobotę, poszukując napróżno około siebie człowieka, zmuszony był powierzyć utworzenie nowego gabinetu zachwianemu przed chwilą na swem stanowisku Wekerlemu. Z dotychczasowego gabinetu występują trzej ministrowie, jak głoszą dzienniki, na własne żądanie, co jest jednak bardzo wątpliwem, z wyjątkiem chyba jednego hr. Andrzeja Bethlen, ministra rolnictwa, jakkolwiek i co do niego dość uzasadnione budzi się podejrzenie, czy nie chciano przez usunięcie z gabinetu protestanta ulagodzić kleru katolickiego na Węgrzech. Niemniej usuwa się hr. Albin Csaki, minister oświecenia, katolik z wyznania, ale znienawidzony przez duchowieństwo katolickie, zwany

powszechnie «Antychrystem». W sprawie ślubów cywilnych, owej skały, o którą rozbił się gabinet dotychczasowy, popierał on stanowczo program postępców i liberalistów węgierskich. Trzecim nakoniec ministrem, który nie będzie należał do nowego gabinetu, jest hr. Ludwik Tisza, minister *a latere*, protestant i przedmiot nienawiści całego świata katolickiego. Usunięcie tych trzech statystów od rządzenia krajem, manifestacyjnie niemal dowodzi, że stronnictwo liberalne postanowiło ich poświęcić opozycji, by tę ostatnią ulagodzić i zyskać na swą stronę. Wszelako poświęcenie to jest raczej tylko pozorem, gdyż w gruncie rzeczy nowe ministerstwo pod względem swych liberalnych przekonań w niczem zdaje się dawnemu ustępować nie będzie. Bar. Wawrzyniec Eötvös, obejmuje tekę oświecenia publicznego. Jest to uczeń Helmholtza, Kirchhoffa i Bunsena; wyznawcą gorącym liberalizmu mieszczańskiego i na ostatnich posiedzeniach sejmowych atakował koronę w sposób gwałtowny i ostry. Ministrem *a latere* został hrabia Juljusz Andrassy, drugi syn ministra spraw zagranicznych, ma lat 34 i dotąd był *attaché* przy ambasadzie w Berlinie i Konstantynopolu, poczem zajmował stanowisko sekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Jest to wykrapany portret ojca i zdecydowany liberal. Kto będzie następcą hr. Bethlen, dotąd (środa) niewiadomo. Nowe ministerstwo przedstawiło się wczoraj, we wtorek, parlamentowi, i Wekerle oświadczył, że co się tyczy nieuniknionej pod względem politycznym reformy małżeństw (śluby cywilne), nastąpiło porozumienie między koroną i rządem, i że korona także życzy sobie tej reformy. Mówił następnie, że ostateczne rozwiązanie kryzysu parlamentarnego nastąpiło bez żadnych wpływów zewnętrznych i że w sprawie tej Wekerle ani razu nie komunikował się z hr. Kalnoky. Podobną deklarację złożyło nowe ministerstwo w izbie magnatów. Ukonstytuowanie się nowego ministerstwa jednak nie wywołało wcale entuzjazmu, ani okrzyków tryumfu w stronnictwie liberalnem. Słusznie też dzienniki opozycyjne wołają, że zwycięstwo to jest Pirusowem zwycięstwem, że świadczy ono o rozkładzie wewnętrznym tego stronnictwa. To też młodzi jego przedstawiciele, widząc ten stan rzeczy, postanowili podobno zyskać sobie masy przez znaczne rozszerzenie swego programu, do którego wprowadzić zamierzają reformy ekonomiczne i reformę systemu podatkowego, w celu przyniesienia ulg uboższym klasom ludności. Czy jednak środki te zapobiegą bankructwu, grożącemu liberalizmowi węgierskiemu, czas to okaże.

Podczas kiedy na Węgrzech zażegnawano i zażegnano w ten sposób burzę ministerjalną, istną burzę w szklance wody, nudną i monotonną w swym zawsze i wszędzie jednostajnym przebiegu, coś podobnego rozegrało się także we Włoszech. Ale jeżeli na Węgrzech szło o sprawy wyższego interesu, o reformę społeczną, dotykającą najżywoźniejszych spraw, to we Włoszech, niestety! powodem przesilenia ministerjalnego były tylko pieniądze. Minister skarbu Sonino wniósł do parlamentu projekt reformy podatkowej,

który wywołał najżywszą niechęć i opozycję. Cały projekt p. Sonino opierał się na tem, widocznie fałszywym przypuszczeniu, że lud włoski zechce nadal znosić ugniatające go ciężary, nie żądając najdrobniejszej nawet oszczędności w budżecie, i dlatego minister uparł się stanowczo przy swym projekcie i w razie odrzucenia go zagroził dymisją. Ztąd powstał nowy włoski kryzys ministerjalny. Usąpienie Sonino jest nieuniknione, ale czy nowy minister poradzi co na trawiącą Włochy chorobę, jest bardzo wątpliwem. Krajowi temu, obciążonemu podatkami do tego stopnia, że ledwie dyszy, grozi widoczne bankructwo. Związki rolników piemonckich ogłosiły w ostatnich czasach deklarację, że tylko wówczas opłacać będą podatki, gdy rząd zabierze się do oszczędności poważnych. Czy jednak rząd może robić te oszczędności, kiedy główną przyczyną bankructwa jest armja? Oszczędzać, to znaczyłoby zmniejszyć wydatki na wojsko, a zmniejszenie wojska, to abdykacja z wyżyn wielkości politycznej, do której Włochy mają pretensje gwałtowne. Bądź co bądź, zdaje się, że dymisja gabinetu nie zostanie przyjęta, ale czy on zostanie w dotychczasowym swym składzie, czy nowe osobistości doń wejdą, w każdym razie kwestja oszczędności będzie zawsze głównym szkopulem jego rządów i głównem, głośnem domaganiem się ludu włoskiego.

Obok tych spraw wewnętrznych, wstrząsających parlamentaryzmem państw europejskich, w ostatnich czasach wypłynęła na widownię polityczną świata nowa kwestja, zrodzona daleko, w głębi «czarnego lądu», w «czeluściach» Afryki środkowej. Ogłoszono mianowicie teraz treść układu zawartego przed paru zaledwie tygodniami między Anglią i Belgją z jednej, a Anglią i Włochami z drugiej strony, a dotyczącego właśnie Afryki. Mocą tego układu Anglja odstąpiła wolnemu państwu Kongo pewien pas ziemi, należący dotąd do Sudanu egipskiego, podczas gdy Kongo wzamian oddało Anglii część swego terytorjum, przy czem Włochy także z tego coś otrzymały. Położenie tych działów jest takie, że anglicy powoli ogarnęliby nie mi wszystkie wybrzeża afrykańskie wschodnie i połączyli swe posiadłości egipskie z południowemi. Przeciwnemu układowi, grożącemu wzrostowi kolonij francuzkich w Afryce, wystąpił w tych dniach w izbach francuzkich p. Etienne, b. sekretarz stanu do spraw kolonialnych. Twierdził on, że układ anglo-belgijsko-włoski naruszył prawa Francji. «Podziwiać należy, wołał on, upartość i świadomość celów w dyplomacji angielskiej. Francja jest ofiarą swojej nieczynności i nieustannego śmiałego posuwania się Anglii we wszystkich częściach świata». Interpelację Etienne'a, którą izba przyjęła żywymi oklaskami, poparł konserwatywa Delafosse. «Nasze rozmyślane ustępowanie jest powodem wszystkich trudności — mówił on. Król belgijski wyraźnie nas oszukał. Znak to naszego upadku, skoro się odważają wodzić nas za nos. Potęga narodów polega nieraz na deptaniu prawa. Pod Aleksandrją, niedawne to dzieje, stały dwie eskadry: admirał angielski zbom-



bardował i zajął miasto, francuzki do domu odpłynął. Słabość nasza wyparła nas z Egiptu, czas nareszcie działać». W odpowiedzi na te interpelacje minister spraw zagranicznych, Hanotaux, otwarcie zaznaczył, że umowa anglo-belgijska naruszyła traktaty, że szkoda państw, które te traktaty podpisały, że neutralne państwo Kongo wystąpiło ze swej roli, że natychmiast po otrzymaniu wiadomości o konwencji, Francja przeciw niej zaprotestowała w Londynie i Brukseli, że zaprotestował także sułtan i Niemcy. «W pojmowaniu sprawy, kończył minister, okazuje się między mocarstwami jednomyślność. Będziemy z zimną krwią i stałością obstawać przy naszych prawach, mamy po temu wolę i mamy środki do jej przeprowadzenia. Wysłano już potrzebne siły wojskowe, dalsze posyłki wojska nastąpią. Dyplomacja nie zaniedba swoich obowiązków i bronić będzie praw Francji». Mowę tę przyjęto oklaskami, a izba jednogłośnie przyjęła rezolucję Etienne'a: «Izba wyraża rządowi zaufanie, wraz z nadzieją, że potrafi on wymóżyć dla praw Francji należne poszanowanie». Ostatnie wiadomości donoszą, że z Tulonu wyruszyły ku Tangerowi cztery okręty wojenne i że drugie cztery otrzymały rozkaz gotowości do wypłynięcia. Sprawy afrykańskie komplikują się przez to, że właśnie umarł, nie bez podejrzenia otrucia, sułtan marokański Mulley-Hassan, panujący tamże od r. 1873. Dzienniki obawiają się z tego powodu zaburzeń w Marokko, będących prostym wynikiem praw o następstwie tronu. Sułtan bowiem sam naznacza następcę po sobie, ale nie ulega wątpliwości, że zjawi się mnóstwo pretendentów, którzy z bronią w ręku dobijają się będą tronu. Wogóle śmierć ta, w chwili gdy sprawy afrykańskie weszły na porządek dzienny i przybrały dość ostry charakter, może je znacznie zaostrzyć. Francja, granicząca bezpośrednio z Marokkiem, musi bacznie zwrócić uwagę na to wszystko, co się dzieć będzie w tym kraju. Hiszpanja także ma tam swe interesy, to też wystąpiła już z projektem, ażeby mocarstwa starały się wspólnie o utrzymanie w Marokko *statu quo*. Francja popiera to żądanie.

Z Bułgarii nadchodzą ciągle wiadomości, świadczące, że ostatnie wypadki nie przestają budzić niepokojów w kraju. Przed czterema dniami w gazecie urzędowej ukazał się reskrypt ks. Ferdynanda do Stamboluwa. Książę powiada, że usunięcie się Stamboluwa od rządów kraju przejęło go głębokim żalem, podnosi zasługi eks-ministra, nazywa go wiernym przyjacielem, mężem stanu dbającym tylko o dobro kraju. W końcu wyraża reskrypt przekonanie, że Stambolow i nadal będzie lojalnym obrońcą tronu i dynastji i dziękuje za usługi wyrządzone Bułgarii. Reskrypt ten niemile razi tonem wyraźnego fałszu, który zbytecznie przesadzono. W d. 11 h. m. Stambolow miał audjencję potężną u księcia. Za powozem upadłego ministra jechał powóz prefekta policji. Audjencja trwała przeszło dwie godziny, ale o czem mówiono, dotąd nikt nie wie. Zebrany tłumnie naród zachowywał się nieprzyjaźnie. Zwykle to zresztą zjawisko w bezmyślnych tłumach, by do

niego można jakiegokolwiek znaczenie przywiązywać.

Z Serbji donoszą sensacyjną wiadomość o podróży króla serbskiego Aleksandra do Konstantynopola. Eks-król Milan ma towarzyszyć synowi aż do Niszu, tu się zatrzymać i oczekiwać na jego powrót. Jaki jest cel tej wycieczki, trudno narazie odgadnąć. Korespondent z Belgradu do «Köln. Ztg» twierdzi, że podróż ta ma na celu obronę interesów ludności serbskiej w Macedonji, którym jakoby groziła propaganda bułgarska, popierana przez duchowieństwo i rząd sofijski. Ma to być środek dla podlatania mocno popdziurowanej popularności.

Sigma.

Wybory w Serbji wypadają na korzyść postępowców. Stronnictwo radykalne powstrzymuje się od udziału w wyborach. Garaszinin udaje się w piątek na swe stanowisko dyplomatyczne do Paryża. Wprzód jednak wstąpi do Biarritz, gdzie wręczy królowej Natalji zaproszenie do powrotu do Belgradu.

### KRONIKA POWSZECHNA.

> W sprawie upadku Stamboluwa gazety paryżskie otrzymały z Konstantynopola telegram następujący: «Z Sofji donoszą Porcie, że Stambolow zamierzał usunąć księcia Ferdynanda i ogłosić księciem czteroletniego syna hrabiego Hartenan (księcia Aleksandra Battenberskiego), żeby w charakterze rejenta zarządzać Bułgariją do czasu dojścia do pełnoletności młodego księcia». Według depeszy telegraficznej z Wiednia do «Now. Wrem.», organ Stamboluwa «Swoboda» zapewnia, że w radzie ministrów bułgarskich rozpatrywaną jest obecnie kwestja, jakie należy uczynić Rosji ustępstwa, by pogodzić ją z Bułgariją. Wiadomość ta zainteresowała ogromnie całą ludność Sofji. Jeden z deputowanych zwrócił się na drodze prywatnej do ministra spraw zagranicznych, Naczewicza, z prośbą, by raczył go objaśnić, czy ta wiadomość jest istotnie prawdziwą. Naczewicz miał odrzec: «Nie tak to łatwo przywrócić stosunki dyplomatyczne między Rosją i Bułgariją, zerwane przez grubiaństwo Stamboluwa. Trzeba czekać na okoliczności sprzyjające. Obecnie «przyjaciele Rosji w Bułgariji» zawiązali stosunki przyjazne z księciem Koburskim, co sprawiło wielką przyjemność rządowi bułgarskiemu. Książę Ferdynand ze swej strony wypowiedział stanowcze domaganie się, ażeby po przywróceniu legalności i sprawiedliwości w zarządzie wewnętrznym, rząd zajął się także przyprawieniem stosunków zewnętrznych Bułgarii do porządku». Prócz tego, minister uwiadomił pytającego, że wkrótce ogłoszone będą nowe wybory do sobranja. Nowe sobranje będzie prawdziwym reprezentantem woli narodu bułgarskiego i nie omieszkają one wypowiedzieć swych niewygasłych uczuć wdzięczności dla Rosji; książę Koburski w mowie tronowej oświadczy głośno także same uczucia dla Rosji, tak w imieniu własnem, jak i w imieniu nowego ministerstwa.

> O operacji, której poddał się ces. Wilhelm, znajdujemy w piśmie berlińskim następujące szczegóły. Cesarz poddał się operacji z zadziwiająco zimną krwią. W przeciegu kilku minut usunął prof. Bergmann doszczętnie wrzód obrzmiały (*atherom*) wielkości wiśni; rana krwawiła bardzo nieznacznie. Cesarzowi założono na ranę lekką przepaskę, która nie przeszkadza mu ani w mówieniu, ani w jedzeniu. Charakter wrzodu nie był wcale złośliwym.

> W Wiedniu, w d. 7 czerwca, po nadzwyczajnym poprzedniego dnia upale, począł padać grad od godz. 7 do 12 $\frac{1}{2}$  w południe. Ziaraka gradu dochodziły wielkości jaja gołębiego. Spustoszenie straszliwe, setki tysięcy okien wybitych, woda zalała niższe mieszkania, na ulicach całe góry gradu. Tramwaje przerwały swój ruch, druty telegraficzne i telefonowe pozrywane. Do pokoiw Burgu cesarskiego przedostała się woda. Mnóstwo rannych, a jeden robotnik padł trupem, chroniąc się pod drzewo. Jednym słowem katastrofa niezwykła i niesłychana.

> W Londynie ogłoszono bardzo pomyślne rezultaty doświadczeń ze szczepieniem cholery, jakich dokonał w Indiach lekarz ruskii Chawka. Osoby, którym zarazek cholery szcze-

piono, nie zapadały wcale na tę chorobę, chociaż przebywały w miejscowościach, gdzie ona panowała epidemicznie.

### WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Ukaz Najwyższy do Senatu rządzącego z d. 22 maja 1894 r.

Uznawszy za konieczne wyższy dozór nad bezpieczeństwem rezydencji Cesarskich, a również i nadzór główny nad bezpieczeństwem drogi w czasie podróży Najwyższych, powierzyć specjalnie po temu powołanej przez Nasze zaufanie osobie, Najmilszemu rozkazujemy generał-adjutantowi Czerewinowi objąć wyżej wskazane obowiązki i odtąd tytułować się «generałem deżurnym przy Nas» z pozostawieniem w godności generał-adjutanta.

Z d. 22 maja.

Wskutek nastąpiłego przekształcenia niektórych podległych generał-adjutantowi Czerewinowi zarządów, Najmilszemu rozkazujemy kamerjunkturę Dworu Naszego, rzeczywistemu radcy stanu Fiedosiejewowi być zarządzającym kancelarją «deżurnego przy Nas generała» z pozostawieniem w godności dworskiej.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ogólne zebranie pierwszego departamentu senatu rządzącego, z powodu kwestji, czy *szlachta* dziedziczna i osobista, oraz kupcy i osoby, korzystające z praw obywatelstwa honorowego, mogą *adoptować* swe dzieci z nieprawego łoża, wydało, według «Grażdanina», decyzję przeczącą.

× W min. wojny. Mianowani: zostający do szcze. porucz. przy dowodzącym wojskami kijowsk. okr. wojen., generał-major *Głowacki*—naczelnikiem 9 bryg. wojsk. miejscowych; członek komitetu wojepno-naukowego przy sztabie jeneralnym, zarazem naczelnik sekcji geodezyjnej przy oddziale wojenno-topograficznym, jen.-major *Kowerski*—naczelnikiem trjangułacji pogranicza zachodniego; profesor nadzwycz. Akademji wojenno-prawniczej, pułk. *Szedejkowski*—profesorem wysłużonym tejże Akademji. Awansowani: ataman wojsk. w prow. kubańsk., pułk. *Rodziejewicz*—na generał-majora. W min. marynarki. Mianowani: główny inżynier-konstruktor portu petersbursk., pułk. inżynierji *Budzyński*—głównym inżynierem-konstruktorom portu sewastopolsk. W min. skarbu. Uwolniony: zarządzający izbą skarbową w Kijowie, rzecz. radca stanu *Połozow*—na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia. W zarządzie główn. stadnin rząd. Uwolniony: sekretarz zakładu stadnin w Janowie *Urniasz*—na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia.

× *Asekuracja pożyczek premjowych*. W ministerstwie finansów rozpatrywana jest obecnie kwestja obowiązkowej asekuracji pożyczek premjowych. Prócz tego ministerstwo, chcąc, by biedniejsze klasy ludności mogły nabywać papiery premjowe, postanowiło sprzedawać je na rozplaty we wszystkich oddziałach Banku państwa i w kasach oszczędności. Pierwsza rata ma wynosić najmniej 5 rs., od sumy niedopłaconej pobierany będzie 4% rocznie.

× *Sprawy tatarskie*. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donoszą «Nowosti», ma być utworzona komisja specjalna do spraw tatarskich, mająca się zająć przekształceniem ich szkół, druku książek i gazet. Do komisji tej wezwani zostali przedstawiciele mahometan z Petersburga, Kazania, Symferopola i Ufy.

× *Zarząd robót publicznych*, jak zapewnia «Grażdanin», z dniem 1 czerwca ukończy oddanie wszystkich robót i budynków, a również sprawozdanie ze swych operacji. Po terminie tym zarząd zostanie zamknięty.

× W departamencie podatków bezpośrednich ministerstwa finansów opracowywany jest obecnie projekt reformy sposobu obciążania podatku kwatruńkowego w guberniach Królestwa polskiego. Minister finansów zamierza od d. 1 stycznia 1895 r. połączyć w jedno ten podatek tak z lokali wiejskich, jak i miejskich, nie wyłączając Warszawy.

× *Zmiany w służbie*. W min. finansów. Mianowani: wychowawca uniw. petersb. *Maciejewski*—p. o. inspekt. podatk. w obwodzie turgajskim, i kand. uniw. warsz. *Star-*



części — w pow. kargopolskim; członkami komitetu: w Herbach — *Straszkiwicz*, w Prażce — *Szumski*, w Słupcy — *Chmielnicki*; dyrektora — *mi komór trzeciordernych*; w Modrzejowie — *mi komór Gorski*, w Osieku — rad. hon. *Biesekr. kol. Gorski*, w Osieku — rad. hon. *Biesekr. kol. Gorski*. Dyrektor departamentu handlu i rzekolekci. *Kowalewski*, został wyznaczony na członka rady rolniczej ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa od ministerstwa finansów. I.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Przyjazd królewskiej pary Duńskiej. Gazety francuskie, a za niemi petersburskie, zapewniają, że w roku bieżącym para królewska Duńska bezwarunkowo uda się do Rosji. Król i królowa przybędą do Peterhofu w końcu lipca.

= Powołanie p. Wł. Spasowicza na członka Najwyższej ustanowionej komisji dla rewizji ustaw sądowych, wbrew zaprzeczeniom *«Mosk. Wied.»*, jest faktem spełnionym. P. Spasowicz otrzymał już zaproszenie od ministra sprawiedliwości, p. Murawjewa. Przy sposobności donosimy, że czcigodny profesor, opuszczając dziś Petersburg, udając się w podróż dwumiesięczną zagranicę, morzem do Szwecji, Norwegji i Danji. Towarzyszy mu, jak zwykle, w podróży, siostra, p. Alicja Hasfortowa.

= Świat urzędniczy Petersburga i nie Petersburga obecnie żywo jest zajęty świeżo ogłoszonym *«Zbiorem przepisów o nośzeniu mundurów przez urzędników zarządu cywilnego»*. Jakkolwiek w zbiorze tym niewiele jest nowych przepisów i większa ich część istniała już przedtem, wszelako nie wykonywana wcale, albo tylko w do-kach niezmiernie małych, musiała z kolei rzeczy bardzo żywo zainteresować tych, dla których została zredagowana.

= Delegacja. Ministerstwo skarbu — jak donoszą gazety miejscowe — wysyła na dwa lata p. N. Zabugina, członka rady ministerstwa, do Chin, Japonji, Korei i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, w celu obejrzenia portów morza Chińskiego i Złotego i zbadania warunków korzystniejszych stosunków handlowych tych krajów z Rosją.

= Komisja podatkowa. W komisji, obradującej nad reformą podatków i opłat handlowych i przemysłowych, biorą udział z ramienia warsz. komitetu giełdowego panowie: Stefan *Kossuth*, członek rady zarząd. żel. nadwiślańskiej, i M. *Rajchman*, deputat handlowy. Sprawozdanie z obrad komisji dajemy w rubryce *«Z tygodnia»*, w oddzielnym artykule.

= Rozdanie nagród. W poniedziałek, w sali rady miejskiej w Petersburgu, Towarzystwo ruskie higieniczne rozdawało uroczyste nagrody, przyznane wystawcom na ostatniej wszechroskiej wystawie higienicznej. Między innymi, wielki medal złoty otrzymał Instytut kamieniecko-podolski szczepienia ospy, Towarzystwo akcyjne fabryki węgla kostkowego w Petersburgu i jenerał-lejtnant Wojnicki. Mały medal złoty otrzymał p. Witold Wojewódzki.

= Nagła śmierć. W nocy z wtorku na środę, w mieszkaniu swoim na Fontance, zmarła panna Wiktorja Czarnačka, polka i katoliczka, uchodząca powszechnie za milionerkę. Służący jej, Michał Naumow, wszedłszy rano do mieszkania pani, zastał ją ubraną, leżącą na kanapie i już ostygłą. Wczoraj rano do mieszkania zmarłej zszedł sąd i władza prokuratorska, a ruchomości opieczętowano. Ostatnie wiadomości, pomieszczane w dziennikach, zapewniają, że s. p. Czarnačka została uduszona. Okazuje się, że znaleziono nieboszczkę w pokoju sypialnym, leżącą na wznak na łóżku, z głową nieco naprzód pochyloną i owiazaną dokoła ręcznikiem. Twarz była sinoczerwona, nad brwią zauważono lekką ranę. Podejrzany o morderstwo lokaj, Michał Naumow, został przyaresztowany. Przy rewizji w mieszkaniu zabitej, na biurku znaleziono sakwojaż, a w nim kwit Banku państwa na zdeponowane w nim 79,000 ra.

Co się tyczy majątku zamordowanej, to według *«Nowosti»*, s. p. Wiktorja Czarnačka po śmierci brata swego Stefana, zmarłego w r. 1891, odziedziczyła około 6 milionów rs., oprócz majątku ziemskiego, który sprzedała. Wogóle obliczają fortunę zabitej na 8 milionów rubli.

= Na kongres międzynarodowy chemików, zebrać się mający w Brukseli w sierpniu, Akademia cesarska wojenno-lekarska wysyła profesora d-ra Stan. Przybytkę.

= Obraz. Artysta-malarz, p. W. Mazurowski, zajęty jest obecnie malowaniem wielkiego obrazu, mającego przedstawiać *«Paradę przed pałacem Zimowym»*. Na obrazie znajdować się będzie przeszło sto figur, znanych w kołach wojskowych jenerałów, których artysta bardzo starannie portretuje.

= Odznaczenie. Między redaktorami gazet ruskich, którzy otrzymali od rządu francuskiego order Legji honorowej, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze *«Kraju»*, znajduje się także p. Notowicz, redaktor *«Nowosti»*.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10 czerwca.

[Czerwcowe niespodzianki. Projekt *«Towarzystwa przeciwzebraczego»*. Czemu walczymy z głodem, zimnem i... wstrętem do pracy? Nasz bilans dobroczynny. Warszawskie schody i ich wytrzymałość. Twórcy a wykonawcy planów architektonicznych. Dom o sześciu piętach, czyli: Chicago w Warszawie].

+ Rozpoczęty pod najlepszymi wróżbami karnawał letni pozyskał niespodzianie dwie, wcale niepożądane przyprawy: deszcz i *«cholerkę»*. Mówią cholerkę, nie cholere, gdyż najpierw warszawianin, jadający *«śniadanka»* w *«handelkach»*, zdążył już i ten wyraz po swojemu zdrobnieć, następnie zaś obecna edycja brzydkiej choroby jest sama przez się tak mała, że ją z konieczności formą zdrobniałą określać wypada. Ze wsi okolicznych i z najodleglejszych krańców miasta przywożą od pewnego czasu po kilka osób chorych na cholere, ponieważ jednak cyfra ta nie powiększa się, więc przyjmujemy ją ze stoicyzmem graniczącym z obojętnością. Specjalny jednak komitet obojętnym nie jest i właśnie w tych dniach obmyślać ma sposoby poprawienia zdrowotności w niezdrowych okolicach Warszawy. Sposoby te, ujęte w formę nakazów policyjnych, przydadzą się nawet po zupełnym wygaśnięciu epidemii.

Są jednak w mieście naszym, oprócz cholery, inne, zadawnione choroby, z którymi trudniej się jeszcze uporać, niż z azjatyką niemocą. Do chronicznych cierpień Warszawy należy np. żebractwo. Rzecz ta, choć za rodzicielkę miewa zwykle biedę, nie jest jednak jej równoznacznikiem. Nie wszyscy żebracy są biedni, i nie każda bieda — żebrze. Wiele już o tem pisano i projektomani nasi wieloma zbawczemi radami aspalty dzienników zapisywali. Walka jednak z żebractwem weszła obecnie na nowe tory. Podjął ją energiczny oberpolicmajster warszawski, jenerał Klejgels, pod którego kierunkiem wypracowano projekt *«Towarzystwa przeciwzebraczego»*. Projekt ma być wkrótce oddany pod publiczne rozpatrzenie i, jak się zdaje, wyda dobre i praktyczne owoce.

Pan oberpolicmajster zamierza Towarzystwem, o którym mowa, zastąpić dzisiejszy zarząd przytułków i domów zarobkowych. Tym sposobem nowa instytucja zyska od razu silny fundament i gotową broń filantropijną. Przytułki działały wiele dobrego dla nędzy prawdziwej, a domy zarobkowe napędziły do pracy próżniaków i leniuchów.

W chwili obecnej Warszawa posiada już piętnaście zakładów nowego typu, walczących skutecznie z biedą rzeczywistą i udaną. Znajdują się w ich liczbie: 4 przytułki noclegowe (na Pradze, na Rybakach, przy

ulicy Olszowej i Czerniakowskiej), mogące pomieścić ogółem osób 800; dalej 2 domy zarobkowe (przy ulicy Czerniakowskiej i Petersburskiej) na 450 osób; wreszcie 9 takich herbaclarni (rzecz nieoceniona w porze zimowej!), z których dwie służą wyłącznie ludności starozakonnej.

Zycie nasze tak się dziwnie ukształtowało, że pojęcie biedy łączy się u nas natychmiast z pojęciem zabawy — rozumie się: dobroczynnej. Zabaw tych cały potop spaść ma wkrótce na Warszawę. Odbyła się już *«zabawa wiosenna»* na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odbęda się zaś lada dzień: *«bal letni»* i *«corso»*. Stroje wiosenne, spoczywające dotąd w szafach z przyczyny isticie marcowej nie pogody, muszą przecie gdzieś, komuś i *à propos* czegoś być pokazane!

Odbyta w Dolinie *«czerwcówka»* (pod parasolami) złączyła się ze zgoła nie dobroczynnym wypadkiem. Pod tłumem, spieszącym na objęte programem widowisko w cyrku, załamały się schody, powodując dla kilkudziesięciu osób, cięższe lub lżejsze skaleczenia, a dla kilku złamanie ręki lub nogi. Ktoś wniósł, aby nie pomijano tak wybornej okazji i na rzecz poszkodowanych urządzono czempredzej: nową zabawę dobroczynną...

Komisja badająca przyczynę zawalenia się schodów, znalazła ją w podmyciu słupów przez wodę deszczową — często jednak u nas i bez wody deszczowej schody się wala. Powstaje wówczas publiczne *larum* i srogie wygrażanie budowniczym, tymczasem zaś ci ostatni nigdy prawie nie są sprawcami nieszczęścia. Wszystkie *«fuszarki»* budowlane, które w ostatnich latach tak bardzo się u nas zagaściły, są dziełem panów majstrów-przedsiębiorców, kierujących robotami murarskimi. Umieją oni najlepszy plan budowniczego zepsuć w wykonaniu — dla celów, które ani z pięknoscią, ani z trwałością budynku żadnej nie mają łączności. Zwrócili na to uwagę budowniczowie warszawscy i żądają teraz od panów kamieniczników, aby ich czynili nie tylko autorami, lecz i wykonawcami planów architektonicznych. Kamienicznikom to nie dogadza, gdyż owi majsterkowie tańsi są od wykwalifikowanych architektów — ztąd nieporozumienie, którego następstwem: chwilowa stagnacja w ruchu budowlanym.

A mówiąc o ruchu tym wspomnieć muszę, że modeli domów mieszkalnych poczytna Warszawa szukać już nie tylko w Wiedniu i Paryżu, lecz nawet — w Chicago. W roku przyszłym przy ulicy Marszałkowskiej stanąć ma kamienica sześciopiętrowa — z windami zamiast schodów. Zauważmy, że w mieście, które ma wolnych placów aż nadto wiele i gdzie cena tych placów jest stosunkowo bardzo jeszcze niska, projekty dziwołagów owych zasługują na skarcenie, matką ich bowiem jest nie potrzeba — lecz chciwość.

Mazur.

Warszawa, 11 czerwca.

[Ogródki czemu być chcą i czemu być powinny. Dokąd *nous autres* chodzimy po wrażenia? *«Piosenki tyrolskie»*. Zanik twórczości oryginalnej. Z dziedziny rzeźby].

+ Teatrzyki ogródkowe urządziły podział pracy. Podczas, gdy Belle-vue uprawia operetkę (nie wytrzymało bez niej!), Wodevil wojuje dramatem i komedią, a Eldorado powtarza sztuki popularne i ludowe. Dzięki temu podziałowi, publiczność ogródkowa ufetowała się w ostatnich dniach przekładaniem repertuarowem, w skład którego wchodziły: *«Honor» Sudermana*, *«Muszkietierowie w klasztorze»* nie pomnę kogo, *«Podróż po Warszawie» Szobera*, *«Zbójcy» Schillera* i *«Tajemnice Warszawy» Kościńskiego*. Zaspokojono wszystkie gusta — jeśli nie wykonaniem, to przynajmniej afiszami.

Jednak, co do mnie, pozwolę sobie zauważyć, że ogródki lepiejby zrobiły, gdyby zamiast wszystkim zechciały być — sobą. Scena na otwartem miejscu, w bezpośred-



niem zetknięciu z restauracją i piwiarnią, gdzie dzwonek reżysera zagłuszą dzwonki gabinetów, okrzykowi zaś na scenie «O nieba! to oni!» odpowiada okrzyk za sceną: «Garson! jeszcze kufelek!»—scena ta nie może mieć tegoż samego charakteru, co scena poważna, mieszcząca się w gmachu umyślnie dla Muz wzniesionym.

Ani arcydzieła repertuaru klasycznego, ani współczesne sztuki «z tezą», ani subtelne utwory natchnień poetyckich nie są dla ogródków odpowiedniami. W miejscach tych, gdzie nawet widz wykształcony i poważny nastroju świątecznego utrzymać nie może, królować powinien niepodzielnie tylko repertuar popularny. W oświetleniu takim zjawiać się mogą wyłącznie obrazy malowane dekoracyjnie.

Na operetkę zgoda—ale zamiast «Muskieterów» niech to będą naprzykład «Strachy w zamczysku» lub t. p. Od operetki pożądane byłyby wodewile, utwory przeplatane tylko śpiewem, jaskrawo wesołe lub też jaskrawo tragiczne, od tych zaś—sztuki robione w ten sposób, co «Podróż po Warszawie», ale z większym sensem i z wyraźną tendencją moralną.

Dyrektorzy teatrów ogródkowych pamiętać winni, że nie grają ani dla sprawozdawców dziennikarskich, ani dla szczupłej garstki strojnych widzów, zasiadającej łoże: właściwe ich audytorjum stanowi tłum szary, który ciśnie się «za barjerką», a głodu wrażeń doświadcza tak silnego, że przy nim o innym głodzie łatwo zapomina...

Nous autres, zdenerwowani, przesubtelnieni i w mniejszym lub większym stopniu przeżyci, nie chodzimy do ogródków po wrażenia estetyczne. Prowadzi nas tam niekiedy tylko ciekawość lub nuda. Nas prosta piosenka zachwyca tylko w kunsztownym układzie—pod formą naprzykład «Piosenek tyrolskich», odśpiewanych świeżo w teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej. Te «Piosenki» są bardzo zręczną i melodyjną operetką, w której głównie chodzi o to, aby panna Czosnowska popisować się mogła z «jodlowaniem», cel ten wszakże upozorowany jest jakąś niby-akcją z jakimś niby-dramatycznym rozwiązaniem.

Zanim echa «Piosenek tyrolskich» przebrzmia, teatr Nowy uraczy widzów swych innym tegoż samego rodzaju przysmakiem. Będzie nim operetka p. t. «Szytgar», z muzyką Zeller'a, twórcy znanego warszawianom (ach! jak znanego!) «Ptasznika z Tyrolu». Później zaś nieco zobaczymy w tymże teatrze wodewil p. t. «Gorąca krew». Teatr Letni przygotowywa komedję z włoskiego (Rovetty) pod tytułem «Trylogia Doriny». Tytuł dziwny i nieumiejętnie spolszczony—rzecz jednak sama może taką nie będzie. Włoskie komedje i dramaty coraz częściej pojawiają się na naszej scenie, szczęśliwie przerywając monotonię repertuaru francuskiego. A że od czasu do czasu spolszczy kto jakiś wybitny utwór dramatyczny angielski lub szwedzki, cała więc niemal Europa dramatyzująca przesuwa się przed oczyma bywalca teatrów warszawskich. Szkoda tylko, że wśród tej codzienniczyny głos twórczości oryginalnej odzywa się od pewnego czasu tak słabo, że go prawie nie słychać...

Szczupłe miejsce zajmuje w listach moich rzeźba—szczupłe bowiem i nikle rodzi ona na gruncie warszawskiej owoce. I teraz jeżeli wspominać o niej, to powód do tego wspomnienia daje mi dzieło nie dziś, ale przed kilkunastoma laty stworzone. Twórca tego dzieła, ś. p. Mularski, talent wielki, w zarysach swem suchotami strawiony, zdążył zaledwie w dwóch czy trzech kompozycjach drobna cząstkę swego ducha zamknąć—najpoetyczniejszą zaś z tych kompozycji nosi tytuł: «Powrót z ziemi». Ten «Powrót», będący własnością Towarzystwa zachęty i przez długi czas stojący gdzieś w kącie w zupełnym zapomnieniu, doczekał się nareszcie należnego sobie oczyszczenia. Jedną z pracowni sztukatorsko-rzeźbiarskich zaczęła reprodukcję go w terrakocie i brązie. Niewielkie wymiary tego dzieła,

oraz treść poetyczna i podniosła, a dla wszystkich zrozumiała, powinny zapewnić mu szerokie rozpowszechnienie.

Urbanus.

+ Jen. Gurko. «Now. Wremia» znówu otrzymuje korespondencję z Warszawy, że zdrowie generał-adjutanta Gurko, bawiącego obecnie w Berlinie, znacznie się poprawiło. Prof. Leyden, który leczy generała, wyraził nadzieję, że chory wkrótce przyjdzie do siebie. Po ukończeniu kuracji, generał zamieszka przez jakiś czas w Zegrzu, w którym, jak wiadomo, zwykle przepędza część lata.

+ Bezrobocie. W «Dn. Warszawskim» czytamy: «W dniu 1 maja w Częstochowie robotnicy niektórych fabryk urządzili bezrobocie w zamiarze zmuszenia tym sposobem fabrykantów do podwyższenia płacy. W fabryce guzików Grosmana przerwało roboty 322 robotników, w fabryce lin Oderfelda—420 robotników, w tartaku Goldsztejna—52 ludzi, w fabryce worków dżutowych Hille i Dietricha zaprzestano robót 600 ludzi, w przędzalni fabryki Pelcera—533 robotników (wszystkich robotników w tej fabryce jest 1,100), w fabryce igieł Heniga—72. Razem przerwało roboty około 2,000 ludzi. W dniu 2 i 3 maja roboty nie odbywały się z powodu świąt katolickich, w dniu 4 maja prawie wszyscy robotnicy powrócili do robót, z wyjątkiem robotników fabryki Hille i Dietricha. Niektórzy z tych ostatnich przybyli o godz. 6 rano do gmachu fabrycznego i oświadczyli, iż wezmą się do roboty, jeżeli podwyższą im zapłatę. Dyrektor fabryki energicznie oświadczył im, że płaca podwyższona nie będzie i jeżeli robotnicy nie chcą pracować na dawnych warunkach, mogą wcale nie przychodzić. Następnego dnia 400 robotników powróciło do zajęć. Przez cały czas trwania bezrobocia porządek nie był naruszony i nie było żadnych bójek. Szesnastu robotników, których zauważono, iż podburzali swych towarzyszy i grozili tym robotnikom, którzy nie współczuli zmianie, aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

+ Testament hr. El. Suchodolskiego. W dniu 5 b. m. otworzony został w Lublinie przez prezesa sądu okręgowego lubelskiego własnoręczny testament ś. p. Elgjusza hr. Suchodolskiego, właściciela dóbr Gościeradów z Janowskiego, zmarłego w dniu 27 maja r. b. Otóż zmarły, nie mając potomstwa, jedynie rodzonnego brata, hr. Edmunda Suchodolskiego, zamieszkałego w Wiedniu, także bezdzietnego, cały swój majątek ziemski Gościeradów, obejmujący około 800 włók, wartości około 2 milionów rubli, zadaniem długami, a nawet pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie obciążony, zapisał na własność warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności na cele użyteczności publicznej, podług uznania tegoż Towarzystwa. Jedynie majątek rzeczony ma pozostać pod dożywociem brata Edmunda i jego żony, Marji z Jareckich. Oboje dożywcownicy są już w wieku podeszłym.

+ Wynalazek. Pan Juljusz Świecianowski, znany w Warszawie budowniczy, skonstruował palenisko piecowe, doszczętnie spalające dymy i gazy. Palenisko to nie wymaga kosztownej obsługi, daje temperaturę znacznie wyższą od otrzymywanej obecnie i spala zupełnie koks, węgiel, miał węglowy, śmiecie i t. d. Wynalazek swój p. S. w tych dniach przedstawiał inżynierom, budowniczym i przedstawicielom prasy i powszechne zyskał uznanie.

+ Dla kasy Mianowskiego. W tych dniach jeden z tutejszych znanych protektorów i miłośników literatury, oraz nauk ścisłych, zawarł na poważną sumę ubezpieczenie życiowe, z tym warunkiem, ażeby suma ubezpieczenia po jego śmierci przeszła na rzecz kasy im. Mianowskiego. Oryginalne to ubezpieczenie bezwzględnie zasługuje na uznanie.

+ Epidemia. Konsul jeneralny ruski w Gdańsku donosi, że w jednej z miejscowości nad Wisłą umarło trzy osoby na cholera i że cały bieg Wisły ogłoszony został przez władze miejscowe jako nawiedzony zarazą i dlatego wszelkie środki ostrożności będą podobnie, jak w roku zeszłym, stosowane.

+ Z Wrocławia donoszą, że powstał projekt zaprowadzenia żeglugi parowej między Dreikaiserscrcke a Krakowem i Warszawą. Głównym celem jednak tego przedsięwzięcia są interesy handlowe; idzie o to mianowicie, by rozwinąć wywóz rozmaitych produktów ze Szlązka górnego do Rosji i Austrii.

+ Wilanów stał się przedmiotem dość obszernego feljetonu, pomieszczonego w «Praw. Wiesta» i napisanego bardzo sumiennie i spokojnie, ocz oczwicie szczegółów nowych wcale tu niema.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 28 maja.

[Nowy system higieniczny. Zwycięstwo oszczędności nad pieczą o zdrowiu. Miscellanea].

□ Niektórzy mieszkańcy grodu naszego wynaleźli nowy sposób, czy system, mający zabezpieczać ludzi od szkodliwych miazmatów. Może kto pomyśli, że znaleziono jakiś nowy środek dezynfekcyjny? bynajmniej. System zależy na—konserwowaniu nieprzyjemnych zapachów, bo, rzecz prosta, gdzie nie pachnie, tam człowiek nie pójdzie i zdaleka omijać będzie miejsce, gdzie organowi powonienia grożą przykre wrażenia. Toczą się nad tem obecnie debaty z powodu, że podczas lata komisja sanitarna ma rozstrzygnąć kwestję, czy należy odwaniać torfem miejsca, potrzebujące tego, czy też pozostawić je w tym stanie, w jakim znajdują się teraz. Ponieważ odwawianie takie odbywałoby się na koszt właścicieli posesyj, więc, zdaje się, że po za względami rzekomo ochronnego systemu kryje się myśl inna, a mianowicie oszczędzenie własnej kieszeni od wydatków, które ze względu na zadawalniający stan sanitarny naszego miasta wielu wydają się zupełnie zbytecznymi.

Oszczędność gra tutaj wogóle znaczną rolę: tak np., ażeby nie polewać ulic, niektórzy odprowadzają ścieki ze swoich domów, zwłaszcza na przedmieściach, wprost na drogi niebrukowane i wskutek tego zawsze błotniste: lepsze bowiem błoto z odorami niż kurz, zasypujący oczy. Jeżeli dodamy do tego stopy śmieci, zalegające miejsca przed domami, możemy sobie wyobrazić, jak latem wyglądają nasze uliczki ustronne.

Magistrat w tym roku po raz pierwszy postanowił przez całe lato oświetlać miasto, nie rachując już więcej na księżyc zawodny. Wystawa obrazów została odłożona, a może nawet zaniechana z powodu choroby jej inicjatora. Piekarze dotychczas nie chcą uwierzyć, że zboże jest niezmieranie tanie, bułki więc i chleb sprzedają po dawnych cenach. Piękny majątek Merecz, w powiecie wileńskim, zmienił właściciela, a włościanie, którzy dawniej kupili działki gruntu, muszą teraz ustąpić ze swojej własności, gdyż nabyli ją nielegalnie, o czem, naturalnie, nie wiedzieli. A. R. Z.

Wilno, 28 maja.

[Letnie mieszkania. Oświetlenie miasta. Cykliści i cyklistki].

□ Przy zbliżającym się letnim sezonie każdy, kto może, w obawie przed zaduchem miejskim, wyjeżdża na letnie mieszkanie do dalszych lub bliższych miejscowości. Z tych ostatnich w tym roku Zwierzyniec zwabił mało letników, ci bowiem poszukują, obok powietrza wiejskiego, także wiejskiej ciszy i spokoju, a tam w każde święto muzyka wojskowa, restauracje i teatrzyki ściągają z miasta tłumy lubujące się w takich rozrywkach. Nadto dotychczas niegotowa jeszcze linja tramwajowa, prowadząca na Zwierzyniec, a bez niej komunikacja z miastem jest utrudniona, szczególnie wieczorem podczas tak zwanych nocy księżycowych.

Trzeba bowiem wiedzieć, że miasto nasze, zawsze licho oświetlone latarniami po większej części naftowemi, nawet na takich głównych arterjach ruchu jak ulica Zawalna, latem często tonie w ciemnościach egipskich. Zarząd miejski zachowawczy i zarazem oszczędny, dotąd pozwalał nie zapalać lamp wówczas, kiedy koszt oświetlenia powinien ponosić księżyc. Ponieważ jednak ten się niekiedy buntuje, chowając się za chmury, można przeto sobie wyobrazić, jak łatwo było wówczas zapóźnionym przechodniom trafić do własnych domów; w tym roku jednak ma być już podobno inaczej.

Sport welocypedowy w Wilnie kwitnie i coraz bardziej się rozwija. Nieco zgorzsnienia wśród mieszkańców i mieszkanki tutejszych wywołały pierwsze panie-cyklistki; ponieważ jednak amatorów znajduje się coraz więcej, przeto i ogół zaczyna się z tem godzić powoli. Kto wie nawet, czy adeptki tego sportu nie założą swego własnego



klubu, gdyż cyklisi nie chcą ich przyjąć do swego grona, jakkolwiek na majówkę, którą urządzili niedawno, a która, nawia-którą urządzili niedawno, a która, nawia-którą urządzili niedawno, a która, nawia-

Poniewież, 25 maja.

[Przyjazd okulisty. Wybory. Kwestja mostu].

□ Ogromną praktyką cieszy się tutaj lekarz, czasowo w okolicy zamieszkały, a mianowicie okulista dr. Cumft, przysłany do naszego miasteczka przez Towarzystwo opieki nad ślepyimi. Przyjazd jego, ogłasza-ny publicznie przez urzędy, a nawet przez księży z ambon ściągają tu tłumy nieszczę-śliwych, pragnących znaleźć ulgę w swem cierpieniu, albo kalectwie. Byłoby bardzo dobrze, gdyby w ten sposób stale co rok okulista tu zaglądał, gdyż, jak statystyka nas uczy, w r. 1887, w samej tylko guber-ni kowieńskiej było blisko 2,500 osób śle-pych, a iluż narachowaćby można takich, którzy na oczy chorowali?

Wkrótce odbędą się u nas wybory do zarządu miejskiego według nowej ustawy. Wyborców będzie 111 (w tem 30 kobiet i 3 instytucje). Nową już zapewne rada miej-ska rozstrzygnie interesującą tu wszyst-kich kwestję mostu przez Niewiażę, prowa-dzającego na Piaski, czyli do miasteczka Mikołajewa. Wyszło rozporządzenie rządo-we, żeby most ten sprzedać, jeśli miasto nie weźmie utrzymania jego na siebie. Gdy-by doszło do licytacji, byłoby to poniekąd klęską, gdyż na Piaskach, liczących około 5 tys. katolików, niema kościoła, a droga do Poniewieża, prowadząca przez most ko-lejowy, wynosi pięć wiorst przeszło. Mamy nadzieję, że miasto most zagrożony przy-jmie pod swoją opiekę.

W.

± Moskwa. W wyścigu cyklistów d. 7 b. m. pierwszą nagrodę (złoty medal) otrzy-mał warszawianin, p. Horodyński, który wy-przedził wszystkich, poczytywanych za naj-groźniejszych konkurentów, o ćwierć mili an-gielskiej i 32 sekundy. Drugim był Overbek, trzecim anglik Devis.

± Wilno. Jeneral-gubernator wileński, ko-wieński i grodzieński, jeneral-lejtnant senator Orzowski, powrócił z rewizji powie-rzonego mu kraju do Wilna w dniu 25 maja. W dniu zaś 28 t. m., jak donosi «Wileński Wiestnik», jeneral-gubernator, w towarzystwie p. gubernatora, udał się na rewizję do Lidy.

± Kowno. Sprawozdanie dr. zel. libawo-ro-meńskiej za r. 1892 wykazuje, iż do gub. k o-wieńskiej przywóz herbaty wyniósł 3,040 pudów, wywóz zaś 4,898, t. j. o 1,853 pudy wywieziono więcej niż dostawiono. «No-woje Wr.» przypuszcza, że chyba w tej gu-berni znajdują się plantacje herbaty. Jest to mniej więcej taki sam fakt, jaki niedawno opu-blikowano, że z Moskwy o wiele więcej wy-wożą wina niż przywożą. Pokazuje się, że plantacje herbaciane kowieńskie podobne są do winic moskiewskich, jeżeli nie gra tu roli przemysłnictwo z Prus herbaty, drogą moraką otrzymywanej. W ostatnich czasach miasto znacznie się rozwinęło. Wybrukowano już wszystkie ulice, wzięto się energicznie do urzędzenia skwerów publicznych i bulwarów. W r. z. wzniesiono nową, dużą łaźnię; zapo-wiadają powstanie przytułku noclegowego. Bank handlowy wileński, jak donosi korespon-dent «Gaz. Polsk.», otworzył w Kownie filję i zarząd nad nią powierzył p. Czarnockiemu. W sezonie koncertowym tegorocznym wystę-powała panna Mira Hellerówna i małżonkowie Figuerowie, artyści opery cesarskiej w Peters-burgu.

± Kijów. Kwestja założenia w Kijowie muzeum artystyczno-przemysło-wego zdaje się, że weszła na dobrą drogę. Jak donosi «Now. Wrem.», pp. F. i A. Teresz-chenkowie oświadczyli, że gotowi są na ten cel złożyć po 25,000 rs. każdy. Za przykła-dem tym poszło wiele innych osób, a pan W. W. Tarnowski zgodził się nadać swą bogatą kolekcję starożytności maloruskich,

ocenionych przez znawców na 100 tys. rubli. Gmach dla muzeum ma być wzniesiony około parku Aleksandrowskiego, i anszlag na tę bu-dowlę wynosi około 150,000 rubli. Zwrócenie się naczelnika kraju do kapitalistów miejsc-owych uwieńczono zostało powodzeniem. Fun-dusz na urządzenie muzeum doszedł już do 60,000 rubli.

± Winnica. «Kijewlanin» dowiaduje się, że budowa centralnego szpitala dla chorych umysłowo w kraju południowo-zachodnim w Winnicy, zostanie ukończona za dwa lata. Wszelako niektóre oddziały będą wcześniej gotowe i chorzy przyjmowani będą w miarę otwierania rzeczonych oddziałów, co jednak zaledwie w jesieni r. b. nastąpić może.

± Żytomierz. W d. 18 maja r. b. odbyło się tu uroczyste założenie kamienia węgielne-go pod mający się wzniesić na «Dziewiczym polu» gmach sądu okręgowego. Na uroczystość tę zjechał umyślnie jeneral-gubernator kraju poł.-zach., hr. A. J. Ignat-jew.

± Witebsk. Na ostatniem posiedzeniu Tow. rolniczego w Witebsku, które się odbyło, mniej więcej, przed miesiącem, na prezesa To-warzystwa wybrano marszałka gubernialnego szlachty p. Nazimowa, a na członka sekreta-rza—inżyniera-technologa p. Aleks. Pawłow-skiego. Po za tem, jak to donosiliśmy w nu-merze 20, zgromadzenie zajęte było wyłącznie sprawami miejscowego rolnictwa.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowny panie redaktorze!

Za pośrednictwem organu sz. p. upraszam nabywców książki *Charitas*, wydanej w Pe-tersburgu na korzyść Tow. dobr., aby raczyli w pracy mojej pod tytułem: *Powieść o Wa-ligorze i Wywidębie*, poprawić dwie fatalne omyłki drukarskie, a mianowicie: na str. 195 w wierszu 7 od góry zamiast *zmysłów* powin-no być *śmóć*; na str. zaś 198 w wierszu 12 od góry zamiast *osiów* powinno być *orłów*.

A. Lange.

Warszawa.

### ZDALEKA I ZBLIZKA.

1 W Poznaniu zmarł Franc. hr. Żółtow-ski z Niechanowa, jeden z najbardziej zasłu-żonych obywateli w Wielkopolsce. Urodzony w r. 1818, po studjach, odbytych w Poznaniu i Berlinie, podjął dłuższą podróż do Francji, z której wróciwszy do kraju, osiadł na roli i wkrótce ożenił się z Zofją Zamoyką, najstar-szą córką Andrzeja Zamoykiego. Zaszczycony zaufaniem współobywateli, posłował do sejmu berlińskiego, ale po przedwczesnym zgonie mał-żonki wycofał się z życia parlamentarnego i poświęcił się wychowaniu dzieci, nie zaniedbu-jąc przytem służby publicznej. Jemu zawdzię-cza powiat gnieźnieński powstanie powiatowej kasy oszczędności, dziś największej w całym Księstwie; on był jej długoletnim opiekunem i nie mało się przyczynił do jej świetnego roz-woju. Przez długie lata był członkiem dyrek-cji Tow. pomocy naukowej im. Marcinkow-skiego. Długo także zarządzał jako prezes ochronka św. Wojciecha w Gnieźnie. To też miasto Gnieźno nadało mu honorowe obywa-telstwo, a współobywatele polacy wydali w fo-ku 1881 na jego cześć uste, na którą przy-byli rodacy z całego Księstwa i Prus zachod-nich. W r. 1877 podążył z pielgrzymką polską do Rzymu na jubileusz Piusa IX i obdarzony został przez ojca św. godnością hrabiowską. Pod koniec zeszłego dziesiątka lat, oddawszy majątek w ręce synów, hr. Stanisława, preza-centralnego Towarzystwa gospodarczego, i Marcellego, chciał zażyć dobrze zasłużonego odpoczynku, ale, niestety, w listopadzie 1891 r. tknięty paralizem, nie podniósł się już z łoża boleści.

1 Seminarjum polskie w Detroit, w Sta-nach Zjednoczonych Ameryki północnej, jeśli wierzyć można miejscowym dziennikom pol-skim, rozwija się bardzo pomyślnie. Prowadzi je ks. Dombrowski. Seminarjum wydaje wła-sne pismo tygodniowe p. t. «Niedziela». Bi-skupi amerykańscy bardzo często przysyłają kandydatów do stanu duchownego, do semi-narjum polskiego, a księży wyszli z niego

cieszą się wielkiem zaufaniem swoich bisku-pów. Wiadomości te podaje tygodnik «Słowo», wychodzący w Milwaukee i na jego odpowie-dzialność je powtarzamy.

1 Pogrzeb ś. p. ks. Ludmiły z Hołyń-skich Falconeri-Carpegna, odbył się w Rzy-mie, w kościele Santa Maria in Aquiro w d. 4 czerwca. Zmarła księżna, polka z rodu, była osobiście znaną papieżowi Leonowi XIII i ce-nioną przez niego wysoce. Jej to wpływom przy dworze króla Humberta zawdzięczać na-leży, że ocalała cela św. Stanisława Kostki przy kościele św. Jędrzeja w Kwirynale. Księż-na umarła na raka w żołądku. W domu jej polacy, Rzym zwiedzający, znajdowali «kawa-łek niejaśno ojczyzny», jak mówi poeta. Na ob-chodzie żałobnym wszyscy też polacy, bawią-cy w Rzymie, byli obecni.

1 Prof. Antoni Małecki ogłasza w dzien-nikach lwowskich następujące pismo: «Odwo-lano się do mnie z zapytaniem, czy uważam wyraz kolarz (cyklista) za nazwę odpowied-nią znaczeniu. Odpowiadam, że wolałbym «ko-łownik» dla jadącego na bicyklu, a «kołowioz» zamiast koło. Słowo kolarz w moich oczach więcej wygląda na wyzwisko (*Spitzname*), niż na nazwę bez intencji ironicznej». Doktor A. Małecki.

1 Dzienniki berlińskie donoszą, iż spadek, jaki odziedziczył były poseł Kościelski po swym stryju Sewerze-baszy, zmarłym w Gra-tzu, wynosi 14,000,000 guldenów.

1 Pani Helena Modrzejewska wyprze-daje, podług pism polsko-ameryk., wszystkie posiadłości, jakie ma w Ameryce, i uda się nie-zadługo na stały pobyt do Polski.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

◆ Koło polskie w parlamencie austriac-kim w d. 20 b. m. obradowało nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Wnioski Koła streszczają się w żądaniu posła Cieńskiego, przedstawionem jeszcze przed rokiem przez deputowanych polskich, aby tym z sędziów przysięgłych, którzy tego żądają, wypła-cane były djety; poseł Roszkowski zaznaczył, że we Lwowie więzienia kryminalne znaj-dują się w środku miasta i w pobliżu gim-nazjum, co źle oddziaływa tak pod względem higienicznym, jak i moralnym. Poseł hr. Pi-łiński podniósł kwestję powiększenia sił sądowych w Galicji i domagał się utworzenia nowych sądów, gdyż istniejące tak są za-walone sprawami i przeciążone pracą, że spra-wiedliwość przewleka się niezmiernie. Poseł Chrzanowski domagał się także reformy pro-cedury sądowej. Po debatach, Koło uchwal-iło, ażeby przedstawić izbie potrzebę zwiększe-nia liczby sądów w Galicji, oraz konieczność reformy procedury sądowej.

◆ Z uwagi, że zsyłanie włóścian za ka-rę do miejsc niezbyt oddalonych Syberji, weale dla nich nie jest karą, postanowiono, jak zapewnia «Warsz. Dn.», wysłać odtąd przestępców do dalszych guberni Syberji. Cze-sto się zdarza, że zesłany przestępca w listach do swych krewnych poprostu w takich bar-wach maluje swoje obecne istnienie, że zazdrość musi wzbudzać w nich, oddanych ciężkiej pra-cy i nędzy. Wobec tego miejsce zesłania musi być zmienione i kwestja ta obecnie jest na po-rządku dziennym.

◆ W praktyce sądowej podniosła się w ostat-nich czasach kwestja, jakiemu sądowi podlega osoba duchownego za to, że pochował ofia-rę morderstwa bez oględzin sądowo-lekar-skich, w celu ukrycia śladów zbrodni, oraz czy przestępstwo to podciągnąć należy pod artykuł o współudział i ukrywanie zbrodni. Senat w tych dniach, jak donoszą gazety, ob-jaśnił, że pochowanie zabitego bez oględzin sądowo-lekarskich jest przestępstwem służbo-wem, a zatem nie podlega sądom przysięgłym, ale odpowiedniej jurysdykcji.

### Z SĄDÓW.

◆ «Świat» donosi, że skarga kasacyjna osą-dzonych b. opiekunów spadku po Skirmun-cie w Krymie została odrzuconą. Byli opie-kunowie Nogajew i Tajganski skazani na wy-gnanie do Syberji.

◆ Po wydaniu prawa, zapadłego w r. z., ażeby śydom nie dozwolono używać imion innych, niż te, pod jakimi zapisani są w ak-tach urodzenia, do sądu okręgowego weszło dużo podań z prośbą o sprostowanie pomyłek w metrykach. Pomyłki te, zdaniem petentów, polegają na tem, że zamiast imion: Mojżesz,



Józef, Jakób etc., zapisano ich jako Moszków, Josków, Jankłów i t. d. Te ostatnie zaś są tylko zdrobniałymi odmianami powyższych imion. Ze względu więc, że prawo nie zna zdrobniałych imion w aktach urzędowych, upraszono o poprawienie pomyłek w sensie wyżej wspomnianym. Sąd okręgowy zażądał w tej mierze opinii biegłych. «Kur. Codz.» donosi, że w obszernym referacie, podpisanym przez trzech znawców języka hebrajskiego, wyłuszczone, że w istocie ani księgi starego testamentu, ani też talmud nie znają tych odmian, jakie pod wpływem rozmaitych naleciałości dostały się do imion żydowskich. Jak wiadomo, żargon, którym posługują się żydzi kraju tutejszego w rozmowie potocznej, jest mieszaniną hebrajskiego, niemieckiego, a po części i polskiego języka. Odbiło się to i na imionach. Jeżeli końcówki «ele», «sa», w słowach «Lajbele», «Josele», są bezwarunkowo pochodzenia niemieckiego, to znnowu końcówka «ek» w imionach «Moszek», «Josek», wskazuje, że tutaj metamorfoza nastąpiła pod wpływem języka polskiego. Z tych zasad eksperci przysłali do wniosku, że żądania petentów z punktu widzenia czystości języka hebrajskiego są najzupełniej uzasadnione. Pomimo wniosków tych, popartych na posiedzeniu przez obrońców osób zainteresowanych, sąd okręgowy postanowił: wszystkie żądania o poprawienie aktów stanu cywilnego pozostawić bez skutku.

♦ Wydział sądu okręgowego w Ługańsku skazał morderców rodziny Arcimowicza, Koziejewa i Pirożkova na dożywotnie, zaś Polulachowa, jako niepełnoletniego, na 20 lat ciężkich robót.

## KURJER KOSCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* W Rzymie rozpoczęły się uroczystości ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin ś. p. papieża Piusa IX. Około 5,000 ludzi, a między tymi blisko 1,000 pielgrzymów, przybyłych z rozmaitych diecezji Włoch wraz ze swoimi biskupami, zgromadziło się 1 b. m. w bazylice św. Wawrzyńca na żałobnej mszy św., odprawionej przez konstantynopolitańskiego patriarchę Lentiego. Kardynał Parocchi wypowiedział żałobną mowę. Następnie objął kardynał w formalne posiadanie krypty, w której znajduje się grobowiec Piusa IX, ozdobił darami z diecezji wszystkich krajów. W uroczystości wzięło udział 10 kardynałów, około 50 biskupów i prałatów; między innymi papieżki major domus, dalej członkowie arystokracji, przewodniczący katolickich stowarzyszeń, ambasadorowie: francuski, hiszpański i portugalski, oraz posłowie z Kolumbji i Monako.

\*\* Papież w dniu 21 maja odbył konsystorz publiczny, po którym nastąpił konsystorz tajny. W czasie pierwszego z tych posiedzeń, w sali królewskiej, w której ono się odbywało, znajdowało się ciało dyplomatyczne i mnóstwo osób tak duchownych, jak i świeckich. Ojciec św. witany był okrzykami. Po konsystorzu tajnym papież, który wygląda bardzo dobrze, przyjmował na audjencji prywatnej innych kardynałów.

\*\* Ojciec św., jak zapewnia «Figaro», przygotował już encyklikę o rozbrojeniu powszechnem. Pismo to ma być wkrótce ogłoszone.

### DIECEZJE.

\*\* Od sz. ks. Ottena, dziekana moskiewskiego, otrzymujemy list, prostujący niektóre szczegóły w korespondencji Probosa z Moskwy (Nr. 17). «Żadnego projektu rozszerzenia kościoła nie było; pozwolenia na składki jeszcze nie otrzymaliśmy, a więc i do ich zbierania przystępować nie mogliśmy».

### ZAGRANICZNE.

\*\* O nowym ruskim ministrze-rezydencie przy Kurji watykańskiej, p. Izwołskim, bardzo obszernie rozpisyją się gazety zagraniczne i miejscowe. Według «Now. Wr.», p. Izwołskij liczy lat 37, ale już jest obyty ze wszystkimi arkanami dyplomatycznymi. Ukończył liceum petersburskie z medalem, i zaraz w roku 1875 wstąpił na służbę do ministerstwa spraw zagranicznych, przebiegając stopniowo aż szybko niżej stanowiska dyplomatyczne. Przed ukończeniem licum napisał dysertację z zakresu prawa międzynarodowego, świadcząca, jakemu kierunkowi zamierzał się poświęcić.

\*\* Redaktor dziennika «L'avenir Politique, Religieux et Social», wychodzącego w Reims,

miał interview z panem Harmel, który bawiąc w Rzymie, był na audjencji u papieża i rozmawiał z nim o wielu bardzo poważnych kwestjach doby bieżącej. Na zapytanie, jakie ma zdanie ojców św. o t. zw. «Kościołach chrześcijańskich nank społecznych», bardzo rozpowszechnionych we Francji, Leon XIII wyraził swą radość z tego zbliżenia między księżmi i robotnikami.—To jest dobre, bardzo dobre!—zawołał i, uderzając ręką o biurko, dodał: powiedziałem już to, że trzeba by ksiądz wyszedł z sacrestia (zakrystji); trzeba, by wmieszał się w tłum ludu i oddawał mu usługi... Mówilem już o tem. Trzeba iść do ludu z zapalem i odwagą. Na zapytanie, co papież myśli o kongresach robotników chrześcijańskich, p. Harmel odrzekł: Ojciec św. opiera największe nadzieje na tej formie działalności ludowej i spodziewa się, że ona rozszerzy naukę encykliki «Rerum novarum».

\*\* Na ręce przewodniczącego komitetu wieca katolickiego w Poznaniu, prof. Wicherkiwicza, nadszedł z Rzymu następujący telegram: «Romae 7 Junii. Beatissimus Pater sensus devotionis amoris et obedientiae catholicorum polonorum et gnesnensis et posnaniensis in congressum coeuntium liberalissime exceptisque iterum apostolicam benedictionem amantissime impertitur. Card. Rampolla». (Rzym 7 czerwca. Ojciec święty przyjął jak najchętniej zapewnienie przywiązania, miłości i posłuszeństwa katolików-polaków z diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, przybyłych na wiec, i udziela im po raz wtóry najmiłościwiej apostolskiego błogosławieństwa. Kard. Rampolla).

\*\* «Słowo» chicagockie skarży się, że sprawa budowy kościoła apostaty Kolaszewskiego w Chicago, postępuje naprzód. Zakupiono już grunty pod fundament za 9,000 dolarów i większa część tej sumy jest już spłaconą. «Angielskie i czeskie gazety w Cleveland, piase «Słowo», cokolwiek się dziwią, iż polacy przy tak ciężkich czasach mogą dziś ofiarować po kilkaset dolarów na budowę kościoła, który nie będzie kościołem katolickim».

## KURJER SZKOLNY.

### KRAJOWE.

\*\* Szkoła wyższa artystyczna cesarskiej Akademji sztuk pięknych Najwyżej zatwierdzona w d. 15 października 1893 r., ogłasza o warunkach przyjmowania młodzieży na wykłady. Podania o przyjęcie na prostym papierze należy składać przed 15 września, przy czem należy dołączyć dokumenty w oryginale i kopjach rejentalnych, a mianowicie: 1) świadectwo urodzenia, 2) dyplom z ukończenia kursu w szkole malarstwa w Moskwie lub w Odesie w szkole rysunkowej, 3) dyplom z ukończenia sześciu klas realnych lub podobnego zakładu, 4) o odbyciu służby wojskowej lub zapisaniu do komisji poborowej, 5) świadectwo stanowe, 6) świadectwo policyjne i trzy fotografie. Żydzi, prócz tego, muszą dołączyć dowód, wydany przez naczelnika m. Petersburga, że pobyt w stolicy jest im dozwolony.

\*\* Szkoła wyższa rzemieślnicza w Łodzi, jakaśmy to już donosili, ma być przekształcona na szkołę rękodzielniczo-przemysłową. Ministerstwo oświecenia, jak pisał «Nowost», odnośny projekt już ułożyło, etat oznaczyło na 25,000 rs. rocznie, ale urzędywistnienie projektu zależy obecnie od wynalezienia odpowiednich funduszy. Podobno dla ich zebrania postanowiono nałożyć podatek na nieruchomości w Łodzi i magistrat odpowiednio przedstawił przesał już gdzie należy.

\*\* W r. b. następujący polacy ukończyli Instytut inżynierów cywilnych cesarza Mikołaja I: Edw. Dumin-Borkowski, Ad. Henryk, Alf. Kleczkowski, Mod. Salomanowicz i Włodz. Szawernowski. Z robót, umieszczonych na tegorocznej wystawie w Instytucie wyróżniają się projekty: cerkwi w stylu ruskim p. Haryka, cerkwi w stylu ormiańsko-gruzińskim p. Dumina-Borkowskiego, oraz mostu p. Salomanowicza.

\*\* W Akademji sztuk pięknych otrzymywali dotąd uczący się wielki lub mały medal słoży za prace konkursowe, obecnie medale zostają zniesione i będą przyznawane tytuły malarza klasycznego stopnia pierwszego lub drugiego. Temat jest pozostawiony wyborowi ubiegających się, wskutek czego wykluczone dotąd malarstwo rodzajowe może po raz pierwszy ukazać się w salach Akademji. Liczba osób, ubiegających się o konkurs, wyzna-

czony na 4 listopada, jak zapewnia «Pet. Gaz.», dochodzi do 70 osób. Do członków rady konkursowej wchodzi pp.: Bepin, Makowski i inni.

\*\* Komisja, obradująca nad reorganizacją Instytutu politechnicznego w Rydze, zawiesiła na pewien czas posiedzenia, a to z powodu, że minister oświaty uznał za możliwe uwzględnić pewne żądania rady szkoły politechnicznej. Pozostawione być mają pewne dotychczasowe właściwości szkoły, mianowicie pięć wydziałów specjalnych: mechaniczny, chemiczny, inżynierski, budowniczy i rolniczy. Profesorowie i uczniowie będą na przyszłość korzystali z praw i przywilejów, przysługujących im dotąd.

\*\* W Radzie państwa w tych dniach rozpatrywany był projekt p. ministra rolnictwa i dóbr państwowych, dotyczący reformy Akademji pietrowskiej w Moskwie. Jak donosi «Grażdanin», zamiast Akademji ma powstać wyższy zakład rolniczy z charakterem internatu. Opłata oznaczona została na 400 rs. rocznie i młodzi ludzie, ukończywszy kurs nowej szkoły, otrzymywali mają prawa służbowe osób, posiadających wykształcenie wyższe.

\*\* P. minister oświecenia publicznego, jak donoszą gazety odeskie, polecił depezą telegraficzną prezesowi komisji egzaminacyjnej w uniwersytecie noworosyjskim, ażeby studenta Górskiego, któremu niedawno tramwaj parowy oderwał nogę, wyegzaminowano w szpitalu, w którym raniony się leczy. W tym celu do szpitala udawać się będzie cały skład egzaminacyjny profesorów uniwersytetu.

\*\* Na akcie uroczystym inżynierów komunikacji ogłoszono, że nagrodę imienia profesora Andrejewa, za najlepszą pracę z zakresu matematyki wyższej, przyznawaną co lat 7, otrzymał w tym roku inżynier Jasiński.

\*\* Na walnym zgromadzeniu Czytelnicy akademickiej krakowskiej, d. 1 b. m., wybrano nowy wydział, którego skład jest następujący: prezes Miciński Tad., wice-prezes Markiewicz Bron., sekretarz Wechsler Salomon, skarbnik Bartmański Wład.

\*\* «Piet. Wied.» donoszą, iż ministerstwo rolnictwa uzyskało kredyt w sumie rs. 25,000 na zapomogi dla tych wszystkich zakładów naukowych, które zechcą wprowadzić u siebie wykłady ogrodnictwa i warzywnictwa.

\*\* Dnia 23 z. m. odbył się akt uroczysty zakończenia roku szkolnego w cesarskim liceum aleksandryjskim. Pierwszy złoty medal otrzymał hr. Plater, drugi W. Pułowski.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Liczba podań, złożonych przez kobiety z prośbą dopuszczenia ich do słuchania wykładów w uniwersytecie jagiellońskim, wynosi 49. Oprócz kilku kandydatek, które pragną studjować medycynę, wszystkie pozostałe chcą wstąpić na wydział filozoficzny.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Anders z Leopoldów Eufrozyna, lat 69—w Warsz., 9 czerwca.

Bielski Sarjusz-Antoni, lat 70—w Lublinie, 5 czerwca.

Bielecka z Gutowskich Stefania—2 czerwca.

Gembarszewski Adolf, zmerył—w Brzesznach, 3 czerwca.

Gessner ze Schmidów Florentyna, lat 63—w Łosicach, 3 czerwca.

Hefke Gustaw-Edward, lat 51—w Warszawie, 8 czerwca.

Jasiński Wojciech—w Popławach, 22 maja.

Klauzen Karol, lat 37—w Dziwińsku, 7 czerwca.

Milewski Jan-Adam, lat 75—w Warszawie, 4 czerwca.

Modelski Stefan, lat 23—w Warsz., 5 czerwca.

Praus z Kontkiewiczów

Helena—w Radomiu, 25 maja.

Rapczyński Ant., lat 69, emeryt—18 maja.

Rościszewski Stanisł., lat 67, obywat. ziemski—w Zempinie, 3 czerwca.

Schönwitz Szymek, lat 6—w Warsz.

Smeleńska z Bielawskich Franciszka-Teresa, lat 23—w Warszawie, 7 czerwca.

Santyka Piotr, lat 73—w Warsz., 8 czerwca.

Wdowiński Bern., lat 64, emeryt—w Warsz., 9 czerwca.

Wielowieyski Aleks., lat 22, student uniwersytetu warsz.,—w Warsz., 3 czerwca.

Zawadzki Jan, lat 66, członek sądu okręgowego warszawsk.,—w Warsz., 8 czerwca.

## DONIESIENIA.

Świeżo wydana została przez N. L. Brühla broszura w języku ruskim o podróżach po opłacie żniżonej na kolejach i parostatkach do wód i miejscowości leczniczych w państwie. Broszura zawiera wszystkie niezbędne dla podróżników przepisy i mnóstwo drogowskazów, poczynających się od miast główniejszych,



w tej liczbie z Warszawy, dla której wyznaczono 13 marszrut.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie  
Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267)

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

(Brak robotnika wiejskiego w Król. polskiem, gub. połudn.-zachodnich i zachodnich. Premjum wywozowe od zboża. Projekt państwowego ubezpieczenia na życie. Konwersja listów zastawnych ziemskich. Ogólne zmniejszenie się procentu od papierów, opartych na ziemi).

Wobec zbliżającej się pory żniw na pierwszy plan występuje jedna z kwestyj bolących, ważnych, a tak trudnych do rozwiązania, że wszelkie próby, dokonywane w tym kierunku, do wprost przeciwnych doprowadziły rezultatów, zależnych od punktu zapatrywania się na tę sprawę. Mówimy tu o braku robotników wiejskich, o przedmiocie do tego stopnia żywotnym, że strony, polemizujące z sobą w jego zakresie, nieraz dawały się nieco unosić namiętności i tem jeszcze bardziej utrudniały dojście do porozumienia ogólnego i wynalezienia środków zaradczych. Nie kusząc się o rozwiązanie kwestji i pozostając na stanowisku czysto ekonomicznem, zaznaczymy tu tylko, jak głośno brzmią zewsząd prawie skargi po wsiach na brak rąk do pracy. Dochodzą nas skargi te z Królestwa polskiego, z okolic Manchesteru miejscowego, który, ściągając robotników wiejskich do murów fabrycznych, pozbawia rąk pracowitych rolnika. Ciągły wzrost Łodzi i pobliskich ośrodków fabrycznych w gub. zwłaszcza piotrkowskiej, gdzie w roku zeszłym powstało do 33 nowych zakładów przemysłowych, zatrudniających około 7,000 robotników, naturalnym biegiem rzeczy odciąga tych ostatnich od roli. Nad granicą znów pruską część ludności wiejskiej wychodzi na żniwa za granicę do sąsiednich prowincyj, z kąd dopiero późną wraca jesienią. Zastrzeżenia, poczynione w nowym traktacie handlowym z Niemcami, niewątpliwie wywołają za sobą silniejszy jeszcze, niż przedtem, odpływ robotnika wiejskiego na zachód.

Podobne skargi, jakkolwiek z przyczyny zupełnie innej, płyną i z żywnych okolic guberni południowo-zachodnich. Zapowiadający się mianowicie bogaty urodzaj w tych stronach, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie miał przedewszystkiem ten skutek, że włościanie, zajęci swymi sprzętami, przez czas bardzo krótki będą mogli, jak przewidują z obawą miejscowi właściciele większych posiadłości ziemskich, pomagać właścicielom majątków większych. Nadto w tamtych okolicach niemal wszędzie wynagradzają robotników w naturze; że zaś ilość oddawanego w ten sposób zboża zależy, rzecz naturalna, w znacznej części od jego ceny, przeto obecnie obywatel będzie musiał oddać za robociznę znacznie większą część swego zboża, niż to miało miejsce dotychczas.

Z guberni kraju północno-zachodniego wieści o wyjątkowym w roku bieżącym braku robotnika wiejskiego dotychczas jeszcze nas nie doszły, fakt

ten wszakże przypisać należy bynajmniej nie zadawalniającym pod tym względem warunkom, lecz raczej temu, iż brak rąk roboczych należy w tamtych okolicach do objawów stałych, rzecz można, normalnych. Istotnie, według cyfr, zebranych w drodze ankiety urzędowej przez departament rolnictwa byłego ministerstwa dóbr państwa, a wydanych w roku 1892, w opracowaniu p. Korolenki, na podstawie bogatego materiału (do 20,000 samych odpowiedzi rolników, obok innych źródeł urzędowych), Litwa i Białoruś zaliczają się do rzędu okolic, w których brak rąk roboczych w rolnictwie daje się uczuwać dotkliwie. Na przestrzeń ogólną 19 mil. dzies. ziemi ornej, znajdującej się w ręku prywatnem (ziemi, należącej do skarbu, znajduje się w tych guberniach przeszło 2 mil. dzies.), ludność wiejska wynosi 7,149 tys. dusz płci obu, czyli na rodzinę włościańską, składającą się normalnie z 6 osób, wypada przecięciowo po 16,01 dzies., a właściwie od 12,74 dzies. (gub. grodzieńska) do 21,52 dzies. (gub. mińska). Wogóle zaznaczyć należy, iż stosunek ludności wiejskiej do przestrzeni gruntów ornych jest tu nierównomierny; i tak: podczas gdy w guberniach grodzieńskiej, kowieńskiej i wileńskiej daje się spostrzegać pewien nadmiar robotników, który p. Korolenko oblicza na 315 tys., to za to w pozostałej części kraju brak, według tegoż samego obliczenia, wynosi przeszło 797 tys. Przyczynę tego stanu rzeczy pomienione wydawnictwo urzędowe widzi w odciąganiu ludności wiejskiej do innych zajęć, z pośród których najpoważniejsze miejsce zajmuje obrabianie i spław drzewa z lasów, w które kraj ten obfituje. Dla porównania dodamy, iż w guberni np. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, które pod względem stosunku rąk roboczych do przestrzeni ogólnej ziemi, znajdującej się pod pługiem, zajmują pierwsze miejsce w Cesarstwie, na rodzinę włościańską wypada przecięciowo po 10,8 dzies. ziemi, dla całego zaś państwa w ogólności (z wyjątkiem Królestwa polskiego, Finlandji, Kaukazu i Syberji) stosunek ten, według rachunku p. Korolenki, daje średnio 15 dziesięcin na rodzinę włościańską.

Do rzędu projektów, mających na celu sztuczne oddziaływanie na ceny zboża, przybył w ostatnich czasach jeden, wprowadzić ani szczęśliwy, ani oryginalny, lecz za to charakterystyczny. Mówimy o czytany niedawno w jednym z towarzystw rolniczych memoriale, którego autor domaga się wprowadzenia premjów wywozowych od zboża. Według zdania projektodawcy, obecne oplakane zaiste położenie zboża ruskiego na rynku międzynarodowym powstało pod wpływem okoliczności, bynajmniej od rolników niezależnych, a mianowicie: zamknięcia granicy w czasie nieurodzaju w guberniach wschodnich, wojny celnej z Niemcami i podniesienia się kursu rubla. Otóż wskutek tego i pomoc cierpiącemu rolnictwu powinna przyjść z zewnątrz, w postaci premjum, wypłacanego przez rząd przy wywozie zboża zagranicę, na co fundusz, zdaniem autora, złożyć można przez wyższe opodatkowanie przemysłu, który płaci obecnie podatki mniejsze, aniżeli

ziemiaństwo. Nie wdajemy się w polemikę z wnioskodawcą, któremu zresztą na miejscu odpowiedziano, iż proponowany przez niego środek przyniósłby rezultaty wręcz przeciwne oczekiwanym, gdyż wzmoczenie się sztuczne wywozu z państwa ruskiego oddziaływałoby niechybnie na tem większy spadek cen zboża na rynku wszechświatowym; zaznaczymy tylko, że projekt powyższy, charakterystyczny sam przez się, znajduje się w blizkiem pokrewieństwie z podobnymi projektami, podawanymi w celach wręcz przeciwnych zagranicą. Mówimy o znanym projekcie hr. Kanitza, względem upaństwowienia handlu zbożowego. I tu i tam podwaliną projektu jest krańcowy protekcjonizm, jeżeli wszakże postawienie wniosku przez hr. Kanitza w chwili, kiedy takowy z konieczności musiał upaść, miało usprawiedliwienie w widokach taktyki parlamentarnej, dążyło do zdyskredytowania przeciwnika w oczach wyborców-włościanów, to żądanie projektodawcy tu-tejszego, jakkolwiek mniej krańcowe, a za to więcej, że tak powiemy, prymitywne, dowodzi jedynie głębokiej nieznamomości stosunków. Zatrzymaliśmy się przez chwilę na tym przedmiocie nie dlatego, aby żądanie owo zasługiwało na uwagę, lecz ze względu, iż, jak słusznie powiedział cytowany już przez nas niedawno na tem miejscu znawca stosunków rolniczych w Anglii, Giffen, najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałania obecnemu kryzysowi w tej dziedzinie jest zdrowe pojmowanie jego przyczyn, za czem konsekwentnie iść powinno obalenie zapatrywań błędnych. Do rzędu zaś tych ostatnich należy bezwarunkowo szukanie ratunku nie w wewnętrznej reorganizacji gospodarstwa, lecz w środkach wyjątkowych, opartych na opiece, która z natury rzeczy musi być czasową.

Ciekawy projekt przedstawił ministerstwu skarbu, przed niedawnym czasem, p. Łoziński. Idzie o wprowadzenie państwowych ubezpieczeń życiowych. Dotychczas istniało państwowe ubezpieczenie ogniowe i niejednokrotnie podnoszoną była kwestja takiejże asekuracji od gradobicia; w dziale ubezpieczeń życiowych, rząd występował bądź regulując stosunki, jak to miało miejsce świeżo u nas z zabronieniem operacyj tontynowych i półtontynowych, bądź jako pośrednik i depozytariusz, jako to było w Niemczech, gdy wydano bismarkowskie prawa o ubezpieczeniu robotników. P. Łoziński pragnie widzieć państwo w roli Towarzystwa asekuracyjnego. Ubezpieczający się, według projektu, nabywaliby w instytucjach skarbowych imienne bilety asekuracyjne dwóch rodzajów: jedne, dające prawo do otrzymania pewnego kapitału po śmierci ubezpieczonego, drugie zaś do podniesienia takowego za życia, po upływie umówionego czasu lub przez sukcesorów, w razie wcześniejszej śmierci osoby ubezpieczonej. Bilety te, wartości od 500 do 10,000 rs., otrzymywałyby tylko osoby posiadające świadectwo o stanie zdrowia, wydawane przez lekarza, pozostającego w służbie państwowej. Należność za bilety mogłaby być wnoszoną jednorazowo, lub też w postaci zwykłych składek asekuracyjnych. Projektodawca sądzi, iż taka instytu-



cja państwowa przyciągnęłaby kapitały, pomieszczane obecnie w kasach oszczędności i wogóle miałyby powodzenie zapewnione.

Skarb państwa przystąpił obecnie, z kolei, do konwersji 5-proc. listów zastawnych banku szlacheckiego, oraz likwidujących się: Towarzystwa wzajemnego kredytu rolnego i banku sarałowsko-sybirskiego, na takie listy, przynoszące  $4\frac{1}{2}$  od sta na rok. Wogóle zauważyć należy, iż, ostatnimi czasy, odsetki, otrzymywane od papierów wartościowych, znajdujących oparcie na ziemi, znacznie zostały zredukowane. Wymownie dowodzi tego krótkie zestawienie za ostatnich lat cztery. A mianowicie, stosunek procentowy wysokości pożyczek, wydanych przez instytucje kredytowe państwowe i prywatne, w walucie bądź kredytowej, bądź metalicznej, wyrażał się, według odsetek, jak następuje:

Wysok. oprocz.	Waluta.	Na dniu 1 stycznia			
		r. 1891	1892	1893	1894
6 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	— kredytowa	22,9	13,8	1,8	1,6
5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	— kredytowa	11,9	11,8	11,0	6,0
5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	— kredytowa	64,9	74,1	86,1	76,5
	— metaliczna	7,2	6,9	6,7	6,5
4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	— kredytowa	0,3	0,3	1,1	15,9
	— metaliczna	92,1	92,8	92,6	92,8
4 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	— metaliczna	0,7	0,8	0,7	0,7

Najsilniej przeto zmniejszyły się papiery, przynoszące 6 i 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> procent, przy jednoczesnym powiększeniu się znacznym 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc. Stało się to zaś dzięki konwersjom, przeprowadzonym w tym przeciągu czasu przez akcyjne Banki ziemskie (z 6- na 5-proc.), przez Bank włościański (z 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub>- na 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-pr.), przez Tow. kred. ziemskie w Król. polskiem (z 5- na 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc.) i przez kurlandzkie Tow. kredyt. (podobnie z 5- na 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc.).

S. P. Wr.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Związek niemiecki rolniczy proponuje zaprowadzenie monopolu spirytusowego. Projekt opiera się na zasadach następujących: skarb, w celu uratowania przemysłu gorzelnianego, zakupuje wódkę po 50 marek (zamiast 30 m., jak teraz jest płaconą) i sprzedaje ją po cenach wysokich. W rezultacie dochód państwowy zwiększy się tym sposobem o 240 mil. marek. «Voss. Ztg» projekt ten uważa za proste szaleństwo.

### ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Z inicjatywy p. Bobdana Hanenki, właściciela dóbr w gub. podolskiej, powstaje syndykat rolniczy, pod nazwą «Południowo-rolnicze Tow. zachęty rolnictwa i przemysłu wiejskiego». Statut syndykatu, wzorowany na rozpowszechnionej we Francji instytucji syndykatów rolniczych, jeszcze w roku 1892 uzyskał sankcję ministerstwa, lecz z powodu choroby inicjatora nie był wykonany. Syndykat ma na celu zbieranie plodów rolnych i kupno potrzebnych dla rolnictwa materiałów; zyski dzielą się między uczestników, którzy szeregują się z pośród ziemian wyłącznie. Biuro syndykatu ma być otwarte w jesieni r. b. Przypuszczamy, że stali nasi korespondenci z kraju połudn.-zach. objaśnią nas o znaczeniu i organizacji osobistej tego przedsiębiorstwa.

### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Nizkie ceny zboża w Rosji południowej, według «Birr. Wied.», wywołują osobliwe położenie. Większość kontraktów, sporządzona na podstawie cen, jakie będą panowały w chwili oddawania zboża kupcom, nie przynosiła do skutku, tak, że strony

nielekać się muszą do sądów. Terminów nikt nie dotrzymuje; zboża oddanego na zastaw zwykle nie wykupują; jednym słowem, zupełna dezorganizacja panuje na rynku zbożowym, a co za tem idzie—i zastój powszechny w tej gałęzi handlu.

— W Moskwie dr. żel. moskiewsko-kazańska buduje elewator na 1,700 tys. pud. zboża. Jako motor do poruszania mechanizmów ma tu być użyta elektryczność. Nic jakoś od dawnego czasu nie słychać o budowie elewatora w Warszawie, projektowanego przez komisję, która zjeżdżała na kolej terespolską z ramienia zarządu dróg skarbowych na początku roku zeszłego. Czyby sprawa ta poszła w odwłokę? I.

— Corocznie odbywany w Wiedniu od lat 20 targ międzynarodowy na zboże i nasiona, w tym roku miejsca mieć nie będzie. Komitet wiedeńskiej giełdy towarowej rozesał już odnośne, w tym przedmiocie zawiadomienia. Targ ten miał ważne znaczenie, głównie jako zjazd, na którym porozumiewano się co do przyszłej kampanii zbożowej. I.

— Wywóz zboża zagranicę w ciągu tygodnia, od d. 8 do 14 maja — jak zapewniają «Birr. Wied.»—odbywał się na równie wielką skalę, jak i w ubiegłych tygodniach. Eksport ten wynosił wogóle 11,963,000 pudów. Najwięcej wywieziono pszenicy, bo 4,875,000 pudów. Odesa stanowi, jak zawsze, główny rynek tego wywozu.

— Ceny na żyto w Berlinie poprawiły się. W ogólnosci, jak zapewniają «Birr. Wied.», w Niemczech liczą na podskoczenie cen żyta wskutek tego, że w czasie kwitnienia zboża pogoda była niesprzyjająca. Według zdania doświadczonych gospodarzy, urodzaj żyta w tym roku jest bardzo problematyczny.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

— W myśl nowego projektu, dozór nad działalnością kantorów bankierskich ma być powierzony ministrowi finansów, którego upoważniono do wzbronienia rzeczonym kantorom sprzedaży na raty papierów wygrywających premja, powtórnego zastawiania w innych kantorach papierów procentowych, na które już udzielona była pożyczka i otwierania specjalnych rachunków bieżących dla gry na giełdzie.

— «Gaz. Handlowa» otrzymuje informację, iż grupa finansistów petersburskich czyni podobno z powodzeniem starania o uzyskanie koncesji na założenie w Warszawie «Drugiego Towarzystwa kredytowego miejskiego». Zadaniem tej instytucji będzie udzielanie pożyczek amortyzacyjnych na 1 numer hipoteki domów zaraz po pożyczkach pierwszego Towarzystwa kredytowego.

— W Radzie państwa na posiedzeniu ogólnem, d. 30 maja, projekt reorganizacji Banku państwa zaakceptowany został w zupełności. Jak donosi «Grazd.», ministerstwo finansów przystąpi do tej reformy najpóźniej w lipcu r. b.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— W tych dniach w Radzie państwa rozpatrywany był wniosek p. ministra finansów o skupie przez skarb dr. żel. połudn.-zach. i łozowo-sewastopolskiej. Koleje połudn.-zachodnie wykupione być mają na warunkach następujących: kolej przechodzi pod zarząd skarbu z d. 1 stycznia 1895 r.; za każdą akcję posiadacze ich otrzymają 100 ra. gotówką, lub 4-proc. obligacje z dopłatą około 7 ra. Prócz tego, posiadacz akcji otrzyma na każdą z nich bon, dający mu prawo do dywidendy za rok bieżący, oznaczonej w wysokości 50—75 k. Droga łozowo-sewastopolska ma przejść na własność skarbu z d. 1 listopada 1894 r. Towarzystwa rzeczonych dróg, według «Now. Wrem.», wzamian za akcje otrzymają obligacje po cenie nominalnej, to jest bez dopłaty ze strony skarbu. Przez skup tych dróg, rząd będzie posiadał już około 23,000 wiorst kolei, to jest dwie trzecie wszystkich dróg żelaznych w państwie. Wiadomość o zapadłej decyzji Najwyższej wywołała wielkie wrażenie w sferach kolejowych, tak ze względu na ważność wielkiej tej linii z całą siecią dróg podjazdowych i galczi, jako też z uwagi na liczny personel służbowy na linii i w głównym zarządzie w Petersburgu.

— Z chwilą przejścia pod zarząd skarbu dróg żel. połudn.-zachodnich, bezpośrednia komunikacja między Berlinem a Warszawą, jak się dowiadujemy «Grazd.», będzie przedłużona do Kijowa i Odessy. Prócz tego, opłata za bilet bezpośredniej komunikacji będzie pobierana według taryfy obniżonej.

— W d. 31 maja zakończony został zjazd przedstawicieli dróg żelaznych i towarzystw żeglugowych, uczestniczących w t. zw. związku północnym zamorskim. Zjazd uchwalił zasady, według których mają być ustanowione taryfy komunikacji międzynarodowej przez porty morza Bałtyckiego. Najważniejsze przedmioty obrad stanowiły: porozumienie się ostateczne co do wprowadzenia obowiązkowych rejsów terminowych dla wywozu towarów przez porty bałtyckie do Niemiec, Belgji, Holandji, Francji i Anglii, oraz zgodzenie się towarzystw żeglugowych na terminowy również przewóz produktów mlecznych, mających przybywać kolejami do Petersburga, Rygi i Libawy dla dalszej wysyłki morzem do Londynu, Hull, Lubeki, Szczecina i Kopenhagi. Niektóre towarzystwa zgodziły się nawet zaprowadzić na statkach specjalne urządzenia do przewozu masła. Transport od portów bałtyckich do Londynu trwać ma od 6 do 8 dni. I.

— Zgromadzenie akcjonariuszów kolei terespolskiej odbyło się w tych dniach, w obecności 42 akcjonariuszów, rozporządzających 208 głosami. Sprawozdanie rady zarządzającej zaznacza, że suma ogólna powstała z likwidacji kasy emerytalnej b. urzędników, wraz z dopłatą rs. 300,000 ze strony Tow. kolei, wyniosła rs. 1,222,224, z których wypłacono dotąd uczestnikom rs. 1,189,362, do depozytu sądowego złożono rs. 22,690, wreszcie obecnemu zarządowi kolei oddano rs. 10,170, nieodebranych dotąd przez uczestników. Rada wobec zbliżającego się terminu ostatecznego obrachunku między akcjonariuszami a nowonabywcą kolei skarbu wnosł, aby prosid władze decydujące o zwrot: 1) rs. 47,218, wydanych na przyspieszenie amortyzacji akcji; 2) reszty kapitału zapasowego; 3) dochodu ze składów tranzytowych od 13 czerwca 1892 r. do 13 czerwca 1893 r., t. j. do czasu faktycznego przejścia składów na rzecz skarbu; 4) kosztów na cele administracyjne, jak czynności przy likwidacji kasy emerytalnej i wydatki kancelaryjne—razem rs. 80,803. Wszystkie te wnioski jednoznacznie przyjęto.

— W Charkowie na porządku dziennym jest obecnie bardzo interesująca sprawa. Zmarły w 1887 r. właściciel dr. żel. kurako-charkowo-azowskiej, Poliakow, zastrzegł w swoim testamencie, ażeby sukcesorowie wszystkim służącym na tej drodze wypłacili jednorazowo roczną pensję. O tem zastrzeżeniu ci ostatni dowiedzieli się bardzo niedawno, a że liczba ich dosięga 3,000 osób, które w przecięciu pobierają po 700 rs. rocznie, ogół więc zapisu wynosi około 210,000 rs. Wobec tego sukcesorowie zaproponowali obdarowanym, żeby zgodzili się na trzymiesięczną pensję, jakoż wielu biedaków na to przystało, ale inni nastąpić nie chcą i grożą sądownym dochodzeniem swych pretensyj.

— W dniu 29 z. m. odbyło się w Petersburgu pod przewodnictwem p. Pomerancewa, pełnomocnika Derwizów, ogólne zebranie Towarzystwa dróg podjazdowych. Przedstawiono 5,765 akcji, dających 224 głosów. Zebranie zatwierdziło jednomyślnie sprawozdanie i bilans za rok 1893, przyjęło z uznaniem do wiadomości sprawozdanie zarządu, którem stwierdzone zostały, między innymi, dodatnie rezultaty kroków, przedsięwziętych w celu rozpoczęcia budowy dróg podjazdowych Pernow—Wałk z odnogą do Felina w Liflandji (160 wiorst), oraz z odnogą Berdyczów—Żytomierz, 50 wiorst, tudzież zatwierdziło kosztorys budowy linii podjazdowej 120-wiorstowej: Święciany—Głębokie w sumie 1,740,000 ra. Ponieważ, w myśl statutu Towarzystwa, dyrektorzy zarządu, wybrani przez pierwsze zebranie ogólne, urzędować mają trzy lata bez zmiany, wyborów na członków zarządu nie dokonywano. Dyrektorem zarządzającym instytucji jest, jak wiadomo, p. Bolesław Jałowicki.

— W dziennikach ruskich pojawiły się ponownie wieści o pozwoleniu, danem Towarzystwu dróg podjazdowych co do budowy pierwszej jego linii święciańskiej. Wiadomość ta, jak się dowiadujemy, jest cokolwiek przedwczesną. Ostatecznemu rozwiązaniu tej kwestji staje jeszcze na przeszkodzie kilka kwestyj drugorzędnych, po załatwieniu których pozwolenie niechybnie zostanie udzielone.

— Przedstawienie ministerstwa finansów, dotyczące zniesienia opłaty, pobieranej na rzecz skarbu od transportów, wysyłanych pocągami pociesznymi, zostało przez Radę państwa zatwierdzone. Opłata ta będzie pobierana tylko od ładunków, przewożonych pocągami pasażerskimi i tylko w rozmiarze 15 procentów. Od pasażerów wszystkich trzech klas również pobierać się będzie 15 proc., zamiast, jak dotychczas, 25 proc. Bilety ulgowe



zaś opłacać będą podatek odpowiednio do istotnej ceny, wnoszonej przez pasażerów.

— Jenerał Dymitr Palicyn, prezes rady zarządzającej drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej, ustępuje z zajmowanego stanowiska. Wbrew twierdzeniom niektórych pism warszawskich, możemy donieść, że kwestja, kto obejmie prezydjum rady, nie jest jeszcze wyjaśnioną. Podług ustawy, prezesa i wice-prezesów rady zatwierdza p. minister komunikacji.

— Powstał podobno projekt — jak donoszą dzienniki — połączenia koleją Żytomierza z główną linią dróg południowo-zachodnich przy stacji Borki, jak również Odessy z Owidjopolem i w dalszym ciągu od Akermanu przez Bajramczę, Lipsk i Leowo z gałęziami do Kilji i Tuzel. Kolej taka skierowałaby wszelkie towary z południowej Besarabji do Odessy.

— Piszą do nas z Tyflisu: W dniu 17 maja miała miejsce uroczystość otwarcia gałęzi pietrowskiej dr. żel. rostowsko-władykaukazkiej. Gałąź ta, mająca długości 250 w., ma wielką doniosłość dla handlu z krajem zakspijskim i z Persją. Kwestję tę omówiliśmy już szczegółowo w numerze 1 pisma naszego z r. b. T.

— Komitet budowy kolei syberyjskiej na jednym z ostatnich swych posiedzeń zdecydował kwestję kierunku gałęzi, mającej połączyć drogę żel. syberyjską z uralską. Linja łącząca przeprowadzoną być ma od Jekaterynburga do Czelabińska, po stoku zachodnim gór Uralskich. Koszt budowy obliczonym został na 6,475,258 rs. Roboty rozpoczęte być mają jeszcze w r. b. T.

— Inżynierowie komunikacji: Jasiński, pomocnik nacz. służby drogowej kolei nikolajewskiej, Strokowski, inżynier-kontroler tejsze służby, i Słobodziński, pom. naczelnika służby mechanicznej tejsze drogi — zaliczeni zostali do ministerstwa, z pozostawieniem na stanowiskach. Inż. kom. Montwiż-Montwid zaliczony został do ministerstwa z delegowaniem na dr. żel. nikolajewską. Inż. kom. Kowalski otrzymał pozwolenie na służbę w Towarzystwie dr. żel. południowo-wschodnich na lat trzy. Inż. kom. Łata mianowany został naczelnikiem oddziału przy budowie dr. żelaznej środkowo-syberyjskiej pomiędzy miastami Krasnojarskiem i Irkuckiem. T.

**TARYFY KOLEJOWE.**

— Narady komisji, zwołanej przez ministerstwo finansów, obradować mającej nad kwestją obniżenia taryf kolejowych dla wywozu zboża zagranicę, rozpocząć się mają w d. 3 czerwca r. b. Posiedzeniem, z udziałem przedstawicieli rolnictwa i handlu zbożowego, przewodniczyć ma p. minister finansów. T.

**PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.**

— Jak donoszą «Birr. Wied.», w zagłębiu kriworozkiem odkryto niedawno niezmiernie bogaty pokład rudy żelaznej, leżący prawie na powierzchni ziemi na przestrzeni całej wiorsty. Pokład ten wydzierżawia fabryka aleksandrowska szyn nad Dnieprem. Obecnie w kopalniach kriworozkich wydobywają rocznie około 80 mil. pud. rudy, z której fabryki wyrabiają do 44 mil. pud. żelaza. Właściciele gruntów mają z tego dochodu około 400,000 rubli rocznie.

— Ministerstwo finansów nosi się z myślą, według «Russk. Wied.», wydania, w formie próby, przepisów, pozwalających eksportu z Rosji wszelkiego rodzaju wyrobów fabrycznych, rękodzielniczych i z zakresu przemysłu domowego, bez opłaty handlowej. W tym celu ministerstwo ma wydać dla urzędów celnych instrukcje, jakie mianowicie przedmioty należą do rzędu wyrobów krajowych.

— W Łodzi, jak piszą do «Nowosti», fabrykanci zajęli się już przygotowaniem towaru na sezon zimowy. Bardzo wiele zamówień otrzymano w ostatnich czasach z guberni wewnętrznych Cesarstwa i z prowincji nadbałtyckich. Wogóle sezon ten zapowiada się bardzo dobrze i fabryki zwiększyły swą działalność. Ceny na materiały surowe znacznie podskoczyły.

**CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.**

— Stan plantacji buraczanych w kraju połud.-zachodnim, jak donoszą do «Birr. Wiedom.» z Kijowa, jest zadawalniający. Mszyce, grożące zasiewom buraczanym, wyginęły wskutek obfitych w ostatnich czasach deszczów. Pierwsze roboty około okopywania buraków już zostały ukończone.

**KRONIKA GIELDOWA.**

Kurs waluty ruskiej zagranicą podniósł się nieco przy uśrednieniu nocnym, dnia 13 czerwca płacano w Berlinie

nie za 100 rubli 219 marek 88 pf. Z papierów wewnętrznych znawna akcje dróg południowo-zachodnich, które rząd ma wykupić, spadły ze 113 na 103,75.

**Dotychczasowe notowania. Giełda petersburska** dnia 31-go maja. Polityczki premjowe: I em. 247, II em. 236. Polityczki wewnętrzne: II em. 100,75, III em. 100,75. Listy premjowe banku szlacheckiego: 120,50. Akcje banków: dyskontowego 533, międzynarodowego 535, ruskiego 393, wileńskiego ziemskiego 605, kijowskiego ziemskiego 530. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,50, kijowskie — 102, charkowskie—101,75, połtawskie — 101,27, mołkiewskie — 102. Giełda warszawska dnia 13-go czerwca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,25; m. Warszawy: serja I (nie notowane), ser. II (nie not.), ser. III (nie not.). Akcje banku handlowego (nie not.). Monety. Funt sterling — 3 rs. 38 kop., marka — 46,04 kop., frank — 37,30 kop., gulden — 75,37 kop.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MAKĄ.** Uspokojenie handlu zbożowego pozostało ciągle prawie bez zmiany: odbyło się nieco w początku tygodnia pod wpływem wiadomości o niepomyślnych zmianach temperatury, ale w końcu ruch ten, dość zresztą słaby, wskutek nowych doniesień zamartwiał prawie zupełnie. Wytwórcy wstrzymują się ze sprzedażą wobec cen zawsze niezmiernie niskich, a nabywcy nie chcą robić większych zakupów, oczekując nowego ziarna, i kupują tylko małe partie na potrzeby miejscowe. Jeden tylko owies odchodził w większych ilościach na eksport do portów bałtyckich, pszenica zaś kieruje się więcej do portów południowych, skąd odchodzi głównie do Francji. Jęczmień ruski może znaleźć stały popyt w Holandji, gdzie zbiory traw będą mniej obfite, niż w roku szóstym. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacano: w Now-Yorku: pszenicę 44; w Londynie: pszenicę ruską 45 — 51, amerykańską 49—51, indyjską 51—53, miejscową 50—55, owies ruski 49 — 54, jęczmień ruski 33 — 34, danajski 37 — 40, miejscowy 47 — 57; w Marypili: pszenicę ruską 50 — 53, miejscową 92, owies ruski 45 — 47, jęczmień ruski 31; w Berlinie: pszenicę 63 — 67, żyto 53 — 56, owies 64 — 61, jęczmień 45 — 81; w Królewcu: pszenicę ruską 40, miejscową 63, żyto miejscowe 49, owies ruski 35 — 47, miejscowy 51, jęczmień 28 — 34; w Gdańsku: pszenicę miejscową 65, żyto miejscowe 50, owies miejscowy 63 — 65, jęczmień ruski 29—37.

**Rynki krajowe.** W połowie maja temperatura spadła tak, że w niektórych miejscowościach, a mianowicie w 19 guberniach, między innymi w grodzieńskiej, kowieńskiej i mohylowskiej, termometr pokazywał od 1 do 4 stopni niżej zera. Nie pozostało to bez wpływu ujemnego na stan zboża, choć z drugiej strony przymroki i deszcze zabezpieczyły w pewnym stopniu pola od szkodliwych owadów, które wykluwają się w tym właśnie czasie. W ogólności jednak stan urodzajów jest pomyślny, zwłaszcza w Królestwie polskiem i w guberniach południowo-zachodnich. W usposobieniu handlowem na rynkach wewnętrznych nie zaszła żadna większa zmiana i zastój na nich wciąż panuje. W Warszawie usposobienie nieco się poprawiło i ceny ożmiany podskoczyły o kilkanaście kopiejek na korcu; cena maki żytniej takie się wzmacniła o 15 kop. na worku 5-pudowym. Płacano: w Petersburgu: mąkę żytnią 64 — 69; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 400 — 415, żyto wyborowe 300 — 315, owies 245—275; w Liławie: żyto 33—34, owies 34 — 61, jęczmień 40 — 41, siemię lniane (87,50-proc.) 126, stepowe 130; w Rydze: pszenicę 65 — 85, żyto 58 — 62, owies 58 — 74, jęczmień 42—55; w Odessie: pszenicę 47 — 61, żyto 41—47, owies 50, jęczmień 33 — 37; w Kijowie: pszenicę 48 — 58, żyto 36 — 44, owies 41—46, jęczmień 37—28; w Orszy (gub. mohylowska): pszenicę 56, żyto 47, owies 40, jęczmień 45; w Witebsku: pszenicę 55, żyto 50, owies 45, jęczmień 47.

**DRZEWO.** Handel drzewem w ostatnich czasach znacznie się ożywił tak na potrzeby miejscowe, jak i w miastach portowych na wywóz. Popyt jest dość mocny i według organu ministerstwa skarbu nadzieja na swyżkę cen ma niejakie podstawy, swyżka ta najprawdopodobniejszą jest dla drzewa jodłowego wskutek wzmocnienia produkcji masy drzewnej.

**NEKROLOGJA.**



**Marjan Wasutyński.**

Rok bieżący nadzwyczaj smutną po sobie zostawi kartę w kronice życia społecznego, na kresach; co młodsze prawie śmierć wyrwa z szeregów kogóż z dobrze zasłużonych krajowi mężów. W styczniu straciłmy nieodżałowanej pamięci Tadeusza Bobrowskiego, w marcu słynnego historyka, d-ra Józefa Rollego, w kwiecień wybitnego rolnika i szanego człowieka, Aleksandra Neymana, w maju nareszcie potęgnaliśmy na zawsze jednego z najstarszych obywateli, wielce przez ogół szanowanego ś. p. Marjana Wasutyńskiego.

Urodzony w styczniu 1820 r. we wsi Kutyszczach pow. winnickiego na Podolu, ś. p. Marjan W. pochodził ze starej, rdzennie podolskiej rodziny Lechno-Wasutyńskich, której gniazdem rodowym była wieś Wasutyńce, do starostwa barskiego niegdyś należąca; nauki pobierał w Warszawie. Młodość, jako też i cały swój długi żywot poświęcił rolnictwu najprzód w trzymanej od hr. Rzewuskich w zastawie wsi Kutyszczach, a następnie w nabytym na własność majątku Koziatynie powiatu berdyczewskiego, który, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności (założenie centralnej sta-

cji kolei żelaznych) i jego zabiegom, niezmiernie urosł i zmienił się na samożne i bardzo intratne miasteczko. Wybitne zdolności i prawy charakter Marjana Wasutyńskiego sprawiły, że szlachta pow. berdyczewskiego, dopóki korzystała z prawa wyborczego, powoływała go niejednokrotnie do spełniania różnych publicznych urzędów. Był więc najprzód obrany na deputata do kijowskiego Zgromadzenia szlacheckiego, a następnie delegatem do kijowskiego Komitetu włościańskiego, obradującego nad sposobami uwłaszczenia włościan, do końca zaś życia był członkiem rady kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Wszystkie te czynności nieboszczyk pełnił z całą sumiennością, o ile mu siły i czas na to pozwalały, pełen głębokiego przeświadczenia o ważności przyjętych przez siebie zobowiązań.

To surowe pojmowanie swoich obowiązków względem społeczeństwa, gruntowne przekonania i niewzruszone zasady moralne, oraz dziwny hart i siła charakteru, opromienione wiarą i wielkim sercem, zdolne do ofiar i poświęceń, słowem, te zalety, jakie cechowały wogóle lepszych ludzi starej daty, znajdowały w Marjanie W. najwierniejszy swój wyraz. Wykształcony, pracowity, skromny, oszczędny i surowy dla siebie samego, nie szczędził nigdy ani pracy i czasu, ani serca i czynnej pomocy nikomu z prawdziwie potrzebujących. Zamilowany w literaturze, zaprzyjaźnił się był z poetą ukraińskim, Tymkiem Padurą, którym się do śmierci w Koziatynie opiekował, a później utrwalił w ludzkiej pamięci jego utwory, wydawszy je własnym nakładem. Bogaty doświadczeniem i niepospolicie znający miejscowe warunki, nigdy nie uchylał się od posług obywatelskich wszelkiego rodzaju, bądź to opieki nad sierotami, bądź też rozstrzygnięcia sporów sąsiedzkich i t. d.

Podtrzymując najczulsze stosunki między wszystkimi członkami swojej bliższej i dalszej rodziny, a nie mając własnej, jako bezdzietny, przywiązał się jak ojciec rodzony do sierot, pozostałych po jednym z braci i przybrał był sobie za córkę ukochaną synownicę, Teklę Abramowiczową, a gdy ta ostatnia przedwcześnie opuściła świat, usynowił jej brata.

Jak wielki mir i miłość u ludzi posiadał ś. p. Marjan Wasutyński, można się było przekonać na jego pogrzebie, odbytym w dniu 25 maja r. b. w Koziatynie. W kondukcję żałobnym uczestniczyło co najmniej z parę tysięcy ludzi wszelkich stanów, poczynając od licznej jego rodziny, sąsiadów i przyjaciół, a kończąc na gromadzie włościańskiej i kahale żydowskim, a cały ten tłum był widocznie przejętym szczerym żalem po stracie ukochanego patriarchy i dobrodzieja swojej okolicy.

Do licznych wieńców, złożonych na grobie ś. p. Marjana Wasutyńskiego, spieszymy dołączyć i ten nasz skromny, ale szczerem uczuciem żalu przepieciony wieniec publicznego uznania. Niech mu ziemia rodzima, która go przykryła, lekka będzie!

lg. Ł.



**Rafał Sanocki.**

W nocy z d. 27 na 28 maja zakończył nagle życie, wskutek nieszczęśliwego wypadku, zamieszkały oddawna w Petersburgu ś. p. Rafał Sanocki, w wieku lat 51. Urodzony w guberni mińskiej, wychowaniec gimnazjum pińskiego, następnie urzędnik departamentu heroldji senatu, od roku 1888 dymisjonowany w skromnej randze sekretarza kolegjalnego. Zmarły był nader uczynnym, z biedniejszymi dzielił się częstokroć ostatnim groszem, zapominając o sobie. Od lat dwóch był włączony do piątego moralnie. Śmierć wreszcie przecięła pasmo tych ukrytych udręczeń. Spoczął na cmentarzu katolickim Wyborskim d. 30 maja, wśród mogił biedaków, których całe życie miłował.

D.

**Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).**

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.



**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.**  
**Wyroby gumowe.** Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

**SPECJALNOŚĆ:**  
 Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

**P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.**  
**BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.**

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

**J. C. JESSEN W RYDZE.**  
 Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, scho-dów etc. (2072-52)

**ZAKOPANE.**  
 WILLA „OSOBITA”,  
 mieszki. na lato i zimę. Piec kachlowe, łóżka z materac., urząd. wyg. Stajnia, wozownia. Do wynaj. w cał. lub część. Mieszki. wynajm. można z kuchn. lub bez, także i pojed. pok. Blizsz. wiad. zasięgn. można pod adr.: Teresa Świdarska, Zakopane. (2344)

**BUSKO.** Lek. Majkow-ski, starszy lekarz miejscow. szpit., praktykuje przez cały sezon. Tegor. do naby-cia opis Buska, k. 60. (520-6-6)

Uprzejma odpowiedź.  
 Sędzia. Dowiodłeś pan swej nie-winności; jesteś wolny.  
 Oskarżony. Bardzo mi przykro, panie sędzio, że niepokojono pana naprożno moją osobą. (FL. Bl.)

**CEMENT,**  
 cegła ogniotrwała i glinika, największe w Warszawie składy u firmy Z. A. Krajewski. Kantor: Bielańska, 9 (Hotel Paryski). Wy-syłka za zal. kolejow. (501-16-7)

**Mydło od łupieżu.**  
 Przetłuszczone, rezorcynowo-salicy-lowo-siarczano-dziegciowe. Sposo-bem d-raped. P. I. Eichhofs. Sprze-daż w wielu aptekach i składach ma-terjałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną  
**№ 4711.**  
 (2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

**CZARNIECKA GÓRA,** 3 w. od stacji dr. Iwan.-dabr. Nieklan, 6 godz. koleją od Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji kli-matycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór Ś-to Krzyżkich; skuteczny szczególnie w chor. nerwowych, płucnych, ser-cowych, kobiecych, różnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, błednicy, podagrze, reumatyzmie, rekonwalescencji. Djetyka dla żołądko-wych i cukromoczu, pensjonat dla młodzieży. Bliz. szczeg. udziela się na miejscu i w Aptecce W-go Szecekockiego przy ul. Ś-to Krzyżkiej. (540-3-1)

Wielki wybór  
**UBIORÓW MĘZKICH.**  
 „MAGAZYN FRANCUKI”.  
 Petersburg.  
 Newski prosp. 21.  
 Przyjm. obstalunki.

**MAGAZYN MEBLI**  
**ZALESKIEGO I S-KI**  
 W WARSZAWIE,  
 137. MARSZAŁKO-W-SKA, 137.  
 posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamen-tów podług rysunków. Dział deko-rac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

**BUDUJĄCE.**  
 — Piosę mamy, ci mogę ze Sta-siem bawić się w tatusia i mamusię?  
 — Dobrze, bawcie się, byleby-ście tylko talerzami w siebie nie rzucali... (Kolce).

**ROWERY**  
 pierwszorzędnej fabryki an-gielskiej **Rudge Cycles,** Light Roadster, Roadster Bi-syklet, Road Racer i t. p. Na-grodzone złotymi medalami poleca po cenach najniższych **JAN HILKNER,** przedsta-wiciel na Król. polskie, Warszawa, Nowo-Miodowa 2. (519-6-3)

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie **dnia i nocy** przyjm. denty-sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejs. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.  
 Symptom powołania.  
 A. Justo przy każdej sposobności prze-konuje się, że syn mój jakby się urodził na policjanta.  
 B. Cóż znawo?  
 A. Ależ tak jest, prawdziwie, nigdy nie można go znaleźć wtenczas, gdy jest po-trzebny. (Szczutek).

**PRECZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!**  
 Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego **Ariutina Isaakowa** naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfijskich cenach. Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win.  
 Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgala-wani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicz-nego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7-63. (2215-10-4)  
 W składzie mówią po polsku.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Strzedz się podrabiań. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.  
**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI**  
 z Miodu, Stodni i Ziół,  
 nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-kowie Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie.

Fabryki  
 ulica „**LELIWA**” w Warszawie  
 Zgoda, № 5.  
 Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27. przy Kazańskim moście. (295-0-14)

**Zakład zdrojowy**  
**KRYNICA**  
 (w Galicji).  
 W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.

**Najobfitsza szeczawa żelazista**  
 w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakom. utrzym. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węgl., ogrzew. metodą Schwarza (w r. 1893 wyd. ich 36,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w r. 1893 wyd. ich 18,500). Kąpiele gazowe, z czyst. kwasu węglow. Zakład hydro-patyczny, pod kierunkiem spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1893 wyd. procedur hydrop. 32,000). Picie wód miner. miejsc. i zagr., Zentyca, Ke-fir, Gimnastyka lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale ordyn. Nadto 12 lekarzy woinoprakt. Spacery: bardzo rozległy park spółk., znakom. utrzym. Blizsze i dalsze wycieczki w urocz. Kar-paty. Mieszkania: przeszło 1,500 pokojów z komfort. urząd., z pościelą kompl., usługą, dzwonkami elektr., piecami i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnie, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wrońskiego, od 21 maja. Stały Teatr, koncerty. Prekwencja w r. 1893-4, 600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrze-sniu ceny kąpiele, pomieszkań i potraw w głównej restauracji zniżone. Rozsyłka wody miner. od kwietnia do listopada, składy we wszyst-kich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierp-niu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzie-lone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień  
 (2335-4-3) C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

**ROWERY**  
**„FENOMEN”**  
 posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, pat. łoży-ska kulkowe „FENOMEN”, ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarciem i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-7)  
 Główny reprezentant na państwo ruskie  
**L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.**

**WODY MINERALNE NATURALNE**  
 najświetniejszego czerpania, oraz  
**WSZELKIE PRODUKTY ŻRÓDŁOWE**  
 poleca GŁÓWNY SKŁAD przy APTECE  
**L. ZIEMIŃSKIEGO,**  
 MAGISTRA FARMACJI, (520-4-4)  
 Marszałkowska, róg Królewskiej, wprost Saskiego Ogrodu.  
 Na Włocławek wyłącz. sprzed. wód natur. i sztucz. w apt. S. Seyera.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



**WYDAWNICTWA  
KSIĘGARNI POLSKIEJ**  
Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
- Ibering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
- Janzutt. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
- Kallay o Andrassym, k. 30.
- Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polskiej, k. 30.
- Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
- Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
- Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
- Mahrburg Ad. Genjusz i obłęd. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
- Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.
- Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
- Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
- Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
- Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
- Ostojka. Królowa, k. 40.
- Szkice i obrazki, rs. 1.
- Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polacy, k. 20.
- Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
- Spasowicz Wl. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
- Pojedyncze tomy po rs. 2.
- Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
- Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
- Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
- Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
- Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

**KONSTANTY TREPTE,  
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT**

w Warszawie, Marszałkowska 149,

ma zaszczyt przypomnieć, że przyjmuje prenumeratę na zbliżający się kwartał III na pisma polskie, francuskie, niemieckie, angielskie i t. d., w miejscu, na prowincję z przesyłką pocztową. (548-4-1)

**MAJĄTEK ZIEMSKI,**

sprzedaje obcopoddany, włók 46, lasu 6, łąk nadrzecz. 8, resztę pole orne w ziemi pszennej pod miastem powiat. Chelmem, szosa do tegoż w. 8. Chmielarnia, rybołówstwo, młyn, buraki cukrowe się plantują. Gospodarstwo urządz. w wysokiej kulturze, dwór w ogrodzie. Cena za włókę z inwentarzem, owczarnią zarodową 2,700 rs. Wład.: Kutakowski, u rejenta Bobrowskiego w Lublinie. (547-3-1)

**REJESTRA  
GOSPODARSKIE**

najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. Kempnera w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (468-18-11)

**Krytyka.**  
— Wszak prawda, opera przepięknie skomponowana?  
— Chciałabym zapewne powiedzieć: skombinowana. (Fl. Bl.)

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-20)

**Zarząd i Administracja:                      Reprezentacje:**

w Warszawie, Trębacka 4.                      w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.



**Jan Hilkner,**

w Warszawie, Nowo-Miodowa, № 2,



poleca:

- Narzędzia do rzemiosł wszelk. rodz.
- Narzędzia do gospod. wiejskiego.
- Narzędzia ogrodowe.
- Nożyce do szpalerów i Sekatory.
- Noże do sieczkarń.
- Latarnie ręczne i stajenne.
- Łańcuchy dla bydła i koni.
- Znaczniki dla bydła i owiec.
- Nożyce angielskie do strzyż. owiec.
- Okucia do drzwi i okien.
- Zamki i Klódki amerykańskie.
- Sikawki i Polewaczki ogrodowe.
- Lichtarze ogrodowe.
- Kosiarki ręczne do trawy.

- Welocypedy dzieciinne.
- Wyżymaszki «Empire» №№ 4 i 85.
- Maszynki do strzyżenia włosów.
- Maszynki do golenia ameryk.
- Maszynki benzyn., spirytus. i naft.
- Maszynki do kawy różn. system.
- Maszynki ameryk. do siek. mięsa.
- Maszynki do robienia lodów.
- Maszynki do robienia masła.
- Naczynia kuchenne.
- Kotły cynowane do gotowania szynek i białizny. (518-4-2)
- Filtry do wody.
- Noże kuchen., stołowe z widelcami.
- Scyzoryki, Brzytwy i Nożycki.



Umywalnie kompletne. Łózka żelazne składane. Przybory łazienkowe. Wanny, Zycbedy, Klozety pokojowe, Prysznic i t. p., po cenach możliwie niskich.



**DYREKCJA DROGI ŻELAZNEJ**

**Warsz.-Wiedeńskiej**

podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż wskutek nagromadzenia się ładownych wagonów na stacji Dąbrowa Warsz.-Wied. i z powodu nieprzyjmowania od nas przez drogę Iwangrodzko-Dąbrowską wszystkich towarów, droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska dnia 24 maja (5 czerwca) r. b. wstrzymuje przyjmowanie towarów, przeznaczonych na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską i za nią leżących dróg, przez Gołonóg, aż do czasu usunięcia zaległości. (2848)

Apteka, poczta i telegraf w miejscu.

**ZAKŁAD LECZNICZY**

**NAŁĘCZÓW**

Stacja dr. nadwiel. «Nałęczów», omnib. na poc. poczt.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca do połowy października. Dwóch stałych lekarzy. Od czerwca do końca września ordynatorzy z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (521-6-5)

**„SUDORIVORAT”**

Wyścielaczka do wkładania w obuwie, pochłaniająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2508. Wytężona własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstępuje się rabat. Wynalazca L. Szczępski, Krakowskie-Przedmieście № 38. Obstaunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniem. (476-10-6)

**Książki i nuty  
NOWE,**

przez kogobądź wydawane i ogłaszane, oraz dawniejsze, nawet w znacznej części wyczerpane, są do nabycia w Księgarni i Składzie Nut Maurycego Orgelbranda, naprzeciw posągu Kopernika. (548-3-1)

Prenumerata na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi bezpłatne.

**OBSŁUGA NAJSZYBSZA.**

**Kłopot**

Posłaniec (niosący dwa obrazy). Do licha! malarz kazał mi odnieść landszaft hrabiemu, a portret panu radcy. Obrazy mi się pomieszały i nie mogę poznać, który odnieść pod jakim adresem. (Fl. Bl.)



**SOSNOWICKA  
FABRYKA SZKLA**

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszklenia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-7)

**PATENTY  
na wynalazki**

wyraża i wykonyuje inż. Kazimierz Ossowski, biuro techniczne międzynarodowe BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3. (2823-52-3)



(506-22-4)

Ach, nie każdy...  
W Podhorcach oglądano zamek w większym groble.  
Oglądano obrazy i sbroic przepychy, Aż gdy zaczęto patrzeć na wielkie kielichy, Widać: pewien poeta cały we łzach toni.



Czemu płacasz?—On w kielich patrząc we  
szlach smutnie:  
Ach, nie każdy z nas weźmie po Bekwar-  
(Szczutek). — ku lutni!

## BIURO OBRONCZE DŁUGA № 40,

Porady prawne, sprawy cywil-  
ne, karne, handlowe, konsy-  
storskie i administracyjne. Re-  
dakcja projektów wszelk. ak-  
tów prawnych. Adwok. przy-  
sięgli: J. Kokeli, M. Korenfeld,  
L. Swiderski, A. Pilecki. (487-12-8)

## ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

# NADWIŚLAŃSKIEJ.

Na przewóz zboża, ryżu i śledzi, pomiędzy stacjami  
dróg żelaznych Rumuńskich Rządowych i stacją Iłowo  
loco i transit, wprowadza się z dniem 20 maja (1 czer-  
ca) r. b. nowa taryfa, ogłoszona w № 524 Zbioru taryf  
dróg żelaznych ruskich za № 5540.



B. Ronczewski,  
Warszawa,  
Królewska 25,  
wyd. «Kalenda-  
rza Myśliwsk.»  
**Fabryka** skład  
broni palnej,  
prochr. i przybo-  
rów myśliwsk.  
Sprzedaż hurto-  
wa i detaliczna  
(538-52)



# KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S<sup>KA</sup>,

DAWNIEJ

Gostyński, Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka,

Warszawa, Ciepła № 12,

Fabryka mebli żelaznych i wszelkich wyrobów z żelaza  
kutego.

POLECA: meble żelazne: łóżka: wiedeńskie, systemu angielskiego, polowe, łóżeczka dziecinne, kołyski, materace z drutu stalo-  
wego, umywalnie, szafki nocne, fotele dla chorych, wózki dla chorych, welocypedy dziecinne, wózki dziecinne. Wszelkie wy-  
roby z żelaza kutego, wchodzące w zakres budowlanego i ozdobnego ślusarstwa. Kłódki zwyczajne i cuhaltowe. (537-5-1)

	<h2>FABRYKA i SKŁAD Maszyn i Narzędzi Rolniczych W. LILPOP,</h2> <p>Warszawa, ul. Świętojerska, № 10,</p> <p>POLECA:</p> <p>Nowe młotownie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi prze- trząsaczami nowej konstrukcji, bez wałów korbowych i szufad, ani też ekscentry- ków, bardzo prostej konstrukcji, nadzwyczaj trwale i mocne.</p> <p>Młotownie dolne żelazne i górne. Młotownie przenośne, przewożne i stałe, tak sztyftowe, jako też cepowe.</p> <p>Wialnie konne i ręczne: Baker'a, A. Lehaign'a, Röbera, Claytona &amp; Shut- tlewortha № 5, Bostońskie.</p> <p>Nowej konstrukcji siewniki rzutowe «Triumph».</p> <p>Ulepszone siewniki Lilpopowskie, Obsypniki, Wypielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu, jak również:</p> <p>Lokomobile, Młotownie parowe, Elewatory i maszyny parowe demi- fixes, fabryki angielskiej Marshall, Sons i C<sup>o</sup> w Gainsborough.</p> <p>Siewniki rządowe W. Siedersleben &amp; C<sup>o</sup>.</p> <p>Triebry, Sortowniki Schneider &amp; Werner.</p> <p>Siewniki, szarpacze, siekacze, gniotowniki — fabryki E. H. Bentall &amp; C<sup>o</sup> w Heybridge.</p> <p>Siewniki rządowe i plugi E. Sack'a w Plagwitz. (545-6-1)</p> <p>Ziemiarki i kosiarzki Adriańce, Platt &amp; C<sup>o</sup>.</p> <p>Grabie konne «Tiger» I. W. Stoddarda.</p> <p>Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.</p>				



STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1894 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
<b>STAN CZYNNY</b>	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.).	623,105 05	548,360 82	1,171,465 87
Rachunki bieżące:			
W Banku Państ. i jego filjach.	2,597,246 42	200,000 —	2,797,246 42
W przyw. instytut. bank. w wołz.-kamsk. han. banku.	3,127 52	400,000 —	403,127 52
w ruskim b. dla handlu wewn.	1,000,000 —	— —	1,000,000 —
w kijowsk. banku przem.	— —	200,000 —	200,000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	4,405,589 36	3,451,739 70	7,857,329 06
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	5,085 24	— —	5,085 24
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwarantow. papierów cennych. . . . .	7,546,687 87	997,715 —	19,106,137 96
Udział., akc., obl. i listów zast. przez rząd niegwarantowan.	7,781,500 83	2,738,994 26	
Towarów. . . . .	— —	41,240 —	
Należ. do banku asygn. górn. zarz. złoto i srebro w sztab., drobna moneta . . . . .	125,922 74	2,470 41	128,393 15
Pap. publ., należ. do Banku Państwowego i przez rząd gwar.	7,761,402 78	14,397 43	9,501,210 82
Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant.	1,376,533 11	348,877 50	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	832,672 69	— —	832,672 69
Korespondenci banku:			
Na tych rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi . . . . .	6,374,538 18	47,757 90	17,049,108 24
niegwarantowanymi . . . . .	4,835,982 75	653,706 29	
Towarami . . . . .	— —	140,628 56	
Zobowiązaniami handlowymi.	3,258,864 48	— —	
Kredyty blankowe . . . . .	1,282,325 90	455,304 18	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku . . . . .	1,405,784 24	299,374 82	1,914,773 06
Weksle u korespondentów . . . . .	127,828 72	81,785 28	
Rachunek zarządu z filją . . . . .	— —	373,068 54	373,068 54
Pożyczki przedawnione . . . . .	470 —	— —	470 —
Wyd. bież. od 1 stycznia r. b. . . . .	122,417 60	33,432 73	155,850 33
Wydatki do zwrotu . . . . .	10,780 63	1,197 19	11,977 82
Posiadłości nieruchomości w Petersb. . . . .	268,374 73	— —	390,857 77
„ „ Kijowie . . . . .	122,483 04	— —	
Sumy przechodzące . . . . .	95,296 66	— —	95,296 66
	51,964,020 54	11,030,050 61	62,994,071 15

<b>STAN BIERNY.</b>			
Kapitał wpłacony Banku . . . . .	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy . . . . .	3,953,751 16	— —	3,953,751 16
Rachunek sum specjaln. do rozporządzenia akcjonariuszów	279,581 96	— —	279,581 96
Wkłady:			
Na rachunki bieżące . . . . .	11,876,628 08	7,050,094 38	19,621,143 44
Bez terminu . . . . .	122,947 35	104,000 —	
Terminowe . . . . .	122,773 63	344,700 —	
Spec. rach. wekslowy w banku państwa na pożyczki zboż. Korespondenci:		23,040 —	23,040 —
Na tych rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond. . . . .	20,843,769 69	2,220,607 72	23,827,749 31
Weksle w komis. . . . .	375,982 35	387,339 55	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku . . . . .	400,829 36	761,581 60	1,162,410 96
Rachunek banku z filją . . . . .	373,068 54	— —	373,068 54
Akceptowane traty . . . . .	44,187 35	20,305 99	64,493 34
Niewypl. za akc. dywid. zarok 1884—93 . . . . .	116,055 90	— —	116,055 90
Proc. i kom. od 1 stycznia r. b. . . . .	454,445 17	115,852 34	570,297 51
Sumy przechodzące . . . . .	— —	2,479 03	2,479 03
(2346)	51,964,020 54	11,030,050 61	62,994,071 15

\*) W tej liczbie poz. do zwrotu na żąd. (on call) . . . . . 14,763,843 70 3,729,514 26 18,493,357 96

**A. TAHN & C<sup>o</sup>**

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

**F. PIETSCHMANN,**

W Warszawie. Kantor: Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcowa, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe. (514-12-6)

**DYREKCJA**  
**TOWARZ. UBEZPIECZEŃ**  
**„PRZEZORNOSC”**

ma zaszczyt podać do wiadomości, że stosownie do §§ 35 i 36 NAJWYŻEJ zatwierdzonej ustawy, odbędzie się dnia 11 czerwca r. b. o godz. 2 popołudniu, w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia (Krakowskie-Przedmieście № 7)

**PIERWSZE**

**Zwyczajne Ogólne Zebranie**

Członków Towarzystwa „Przezorność”, na które Dyrekcja ma zaszczyt prosić wszystkich stowarzyszonych, zarówno akcjonariuszów, jak ubezpieczonych.

Porządek dzienny Ogólnego Zebrania: 1) Zatwierdzenie sprawozdania i bilansu, rozpatrzenie protokołu komisji rewizyjnej i uchwała co do czystych zysków; 2) zatwierdzenie etatu wydatków i planu działań na r. 1894; 3) zaopatrzenie Dyrekcji w instrukcję; 4) upoważnienie Dyrekcji do udzielania z funduszu Towarzystwa pożyczek krótkoterminowych na zastaw papierów procentowych, zgodnie z § 15 Ustawy; 5) założenie Kasy dla urzędników Towarzystwa; 6) zatwierdzenie wybranego przez Dyrekcję dyrektora zarządzającego; 7) zatwierdzenie instrukcji dla dyrektora zarządzającego; 8) wybór członków Komisji rewizyjnej. (539)

Za kartę wejścia dla ubezpieczonych służy polisa.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1875,  
PIERWSZA W KRAJU

**Specjalna Warszawska Fabryka**  
**LODOWNI POKOJOWYCH**

POD ZARZĄDEM

**JÓZEFA KUCHTY,**

nagrodzona 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych, poleca uleps. przez siebie lodownie do użytku domow. i zakład. handlow.

UWAGA. W handlu zjawilo się wiele podrabianych lodowni, które w celu tańszego zbytu posiadają pojedyncze ściany z bardzo cienkiej blachy. Lodownie mego pomysłu mają podwójne ściany, przestrzeń pomiędzy nimi, wypełniona złym przewodnikiem ciepła, posiada jeszcze grubą warstwę cynku; tego rodzaju ulepszenia pociągają wyzszą o jeden pud wagę w porównaniu z podobionymi wyrobami. Koszt przesyłki sami ponosimy, więc pp. kupujący otrzymują lodownie po cenach warszawskich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie, lodownie zaś za zaliczeniem. (517-6-6)

Fabryka w Warszawie, ul. Piękna, № 30.

**Fabryka Wyrobów Kamieniarskich**

**HEURTEUX i LILPOP,**

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc. (490-10-5)

**WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA**

na Cesarstwo i Królestwo

kopalni marmurów pirenejskich, firmy

«GRANDE MARBRERIE DE BAGNÈRES-DE-BIGORRE» W BORDEAUX.

Ceny nizkie.



NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

**B-ci R. i A. DIEDERICHS,**

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

**SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:**

Włodzimierska № 8, dom własny.

**FABRYKA:**

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnows. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (2354-13-4)

## UBEZPIECZENIE

OD

NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOW. UBEZPIECZEŃ

# „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Przykład: 40-letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na łodzi i wodzie, przy pożarze i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej składki asekuracyjnej 38 rs. 60 k.

Za taką składkę Tow. ubezpieczeń «Rossya» gwarantuje podczas nieszczęśliwego wypadku:

1) W razie śmierci — rodzinie zmarłego lub innej poprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.

2) W razie kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.

3) W razie czasowej niezdolności do pracy — temuz dzienne wynagrodzenie do 8 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich opłaconych składek po dojeździe ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Tow. «Rossya» było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób, na sumy: na 90,738,146 rs. na wypadek śmierci, na 115,406,432 rs. na wypadek inwalidności i na 23,969 rs. na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa. (2349-6-1)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

**WALTER A. WOOD'A**

oryginalne amerykańskie

Żniwiarki „Lekkie”

„Light Reaper”, Ko-

siarki „Stalowe”

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

**I. W. STODDARD & C<sup>o</sup>**

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (543-8-1)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

**J. S. OSSOWIECKIEGO**

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinskaja, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2312-2-1)

Dr. Władysław Stan,

b. asystent prof. Jurasza w Heidelbergu, ordynnej, jak w roku zeszłym, u wód (2316-4-2)

W REINERZ NA SZLĄZKU.

Na katedrze.

Profesor (wyłożywszy zawilą kwestję). Zrozumieliście panowie? Studenci (wszyscy razem). Nie, a nie!

Profesor. No, więc możemy iść dalej. (Fl. Bl.)